

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

A. Podgórecki, *Zarys socjologii prawa*, Warszawa 1971, PWN, ss. 485.

I. Recenzowana praca, mimo zbieżności tytułu i licznych wspólnych wątków tematycznych, jest książką zupełnie różną od wydanej w 1962 r. *Socjologii prawa* (tegoż autora). Różnice te — jak to stwierdza zresztą sam autor w przedmowie — płyną stąd, iż od czasu pisania pierwszej pracy minęło dziesięć lat, w ciągu których w dziedzinie badań nad prawem nagromadziło się wiele materiału empirycznego i refleksji teoretycznych, które wymagają podjęcia próby „uogólnienia doświadczeń rozmaitych ustaleń rozstrzelonych”, w tym zwłaszcza obfitych już badań polskich, w których — dodajmy — badania autora recenzowanej pracy, jego uczniów i współpracowników zajmują bez wątpienia miejsce pierwszoplanowe.

Struktura *Zarysu socjologii prawa* przypomina z grubsza układ ostatniej książki A. Podgóreckiego, *Patologia życia społecznego* (PWN 1969). Poza przedmową mamy tu więc cztery części. Na „część ogólną” składają się trzy rozdziały: „Badania spekulatywne i empiryczne w prawie”, „Socjologia prawa w świecie i w Polsce” oraz „Rola badań socjologiczno-prawnych w ustroju socjalistycznym”. „Część szczegółowa” poświęcona jest omówieniu metod badawczych w socjologii prawa i ich zastosowaniu, a mianowicie metody historycznej, etnograficznej (autorem tego rozdziału jest J. Kurczewski), metody ankiety i wywiadu, metody polegającej na analizie materiałów prawnych, metody monograficznej, eksperymentalnej i statystycznej. Na „Część teoretyczną”, składają się rozdziały: „Koncepcja normy prawnej”; „Anomia, konformizm, legalizm” oraz „Teorie działania prawa”. W końcu w części pt. „Polityka prawa” autor zamieścił rozważania dotyczące koncepcji polityki prawa i skuteczności działania prawa. Pracę zamykają „Uwagi końcowe”, streszczenia w języku rosyjskim i angielskim oraz indeks nazwisk. Zakres tematyczny książki jest więc niesłychanie szeroki.

Jest rzeczą oczywistą, że zarówno struktura, jak i zakres treści pracy (wybór problemów, dobór odpowiedniego materiału empirycznego) może być różny — decydują tu zawsze preferencje autora pracy, wynikające z jego zainteresowań badawczych, z wyznawanego przezeń teoretycznego i metodologicznego credo. Trudno zatem polemizować z autorem na temat tego, czego w pracy czytelnik nie znajduje, tym bardziej że w myśl założeń metodologicznych, przyjętych, jak się zdaje, przez autora — rozważania zawarte w *Zarysie* oparte są przede wszystkim na polskim materiale uzyskanym z badań empirycznych. Jest to niewątpliwa zaleta książki, przybliża ją bowiem do polskiego czytelnika, nie można wszakże nie zauważyć, iż jednocześnie zawęża nieco pole refleksji nad socjologiczną problematyką prawa. W tym stanie rzeczy wypada jedynie wysunąć sugestię rozszerzenia w przyszłości sfery badań na obszary dotąd nie spenetrowane. Do takich zaś zaliczyć można w pierwszym rzędzie niesłychanie ważką problematykę relacji pomiędzy prawem i strukturą społeczną. Postulować też należałoby rozwinięcie zapoczątkowanych już przez autora lub prowadzonych przy jego współudziale badań nad zawodami prawniczymi, jak i nad procesami związanymi z podejmowaniem decyzji sędziowskich czy administracyjnych.

Te uwagi na marginesie lektury *Zarysu* i dotyczące raczej programów badawczych socjologii prawa nie umniejszają wcale walorów książki, której autor jest

bezsprzecznie jednym z uznanych w świecie pionierów tej szczególnej dyscypliny (socjologicznej bardziej czy prawniczej?). Wielkiego ładunku wiedzy o rzeczywistości prawnej, zawartej w relacjonowanych w książce badaniach, wagi teoretycznych i metodologicznych uogólnień dokonanych na tej podstawie przez autora, w najmniejszym stopniu nie podważają niektóre dyskusyjne tezy czy sformułowania pracy. Chodzi mi tu zwłaszcza o odczucia czytelnika-prawnika, do którego przecież w pierwszym rzędzie praca ta jest adresowana, a który, z tytułu choćby przynależności do właściwej mu podkultury (by posłużyć się kategorią socjologii prawa), skłonny jest do „dogmatycznej” analizy czytanego tekstu i wyławiania kwestii (pozwornie lub rzeczywiście) budzących wątpliwości. Rozpatrzmy więc pod tym kątem kilka kluczowych dla problematyki książki zagadnień.

II. Prawo jest rozpatrywane przez niemal wszystkich badaczy zajmujących się jego socjologiczną problematyką jako zmienna zależna, określana przez strukturę społeczną, a jednocześnie jako aktywny instrument kształtowania przyszłych zachowań¹. A. Podgórecki zdaje się akcentować w swoich badaniach, jak i w teoretycznych rozważaniach tę drugą funkcję prawa. W tym kierunku zmierza przecież słusznie propagowana przez niego od lat polityka prawa. Jednakże w wielu miejscach książki autor podkreśla szczególnie silnie znaczenie innego czynnika, a mianowicie poczucia prawnego społeczeństwa jako faktora autonomicznego i odgrywającego aktywną rolę wobec prawa. I choć jest rzeczą niezaprzeczalną, że — jak gdzie indziej pisze A. Podgórecki (s. 163) — skuteczność prawa jest tym większa, im większe ma ono poparcie ze strony poczucia prawnego, to pojawiają się takie m. in. pytania: czy prawo ma służyć zmianom społecznym, czy też petryfikacji zastanych stosunków społecznych? Czy, zatem, zawsze ma być zbieżne z aktualnym poczuciem prawnym społeczeństwa? Czy można, biorąc pod uwagę istnienie podkultur prawnych, mówić o jednolitym poczuciu prawnym w danym społeczeństwie, zwłaszcza we współczesnym heterogennym społeczeństwie (również socjalistycznym)? Czy nie jest zadaniem prawa kształtowanie poczucia prawnego, wybieganie poza jego aktualny, często (w niektórych, nawet wielkich grupach) wsteczny stan, nawet ze świadomością tej niezgodności? Wiele z tych pytań ma charakter retoryczny, niektóre sformułowane są w sposób świadomie krańcowy, by uwydatnić niebezpieczeństwo kryjące się za jednoznacznie jednostronną odpowiedzią. Ten sam złożony charakter wydaje się występować również w relacji między prawem i moralnością. Autor w tej kwestii reprezentuje pogląd o jednostronnej zależności: zachowania zagrożone sankcją prawa wywołują domaganie się potępienia moralnego, a więc prawo indukuje niejako normy moralne (s. 367). Stanowisko takie zdaje się nie uwzględniać faktu, że „opinia publiczna”, podobnie jak moralność nie jest zjawiskiem homogennym, już choćby ze względu na istnienie subkultur, których znaczenie w odniesieniu do działania prawa autor tak trafnie wyeksponował w dalszych swych rozważaniach. Problematyka bowiem mechanizmów społecznych, a zwłaszcza psychospołecznych (o które tu przede wszystkim chodzi), ma charakter wyraźnie dialektyczny, co trafnie dostrzega autor i czemu daje wyraz w końcowych partiach książki, zwłaszcza w świetnie napisanym rozdziale o skuteczności działania prawa, czy w niezwykle interesującej koncepcji trójstopniowego działania prawa lub w ocenie sondażu opinii publicznej w sprawie kary śmierci.

III. Większość z podniesionych wyżej kwestii wynikała z przyjętej przez autora oryginalnej koncepcji prawa, a w każdym razie pozostaje z nią w związku. Nie jest to tylko koncepcja terminologiczna. Autor proponując rozumienie prawa jako „sformalizowane wzajemne obowiązki i uprawnienia, które, stosownie do istniejącego, nagromadzonego doświadczenia społecznego podtrzymują dany system społeczny. Lub prościej: prawo to sformalizowana wzajemna relacja uprawnień i obowiązków

¹ Por. *Sociology of Law. Selected Readings*. Ed. V. Aubert, London 1968, s. 11.

efunkcjonalna w stosunku do danego systemu społecznego" (s. 375) — mówi o kwestiach centralnych dla problematyki książki. Otóż niektóre z elementów podanej definicji wywołują wątpliwości. Pierwsza z nich, to brak elementu wskazującego „autora” prawa (legislatora), co mogłoby sugerować, iż prawo rodzi się spontanicznie. Druga — to brak elementu przymusu (sankcji), aczkolwiek wcześniej autor, mówiąc o różnicach między prawem i moralnością w płaszczyźnie socjotechnicznych ich właściwości, słusznie wprowadza sankcję jako atrybut prawa pozostawiając go wszakże poza definicją. Trzecia kwestia to rozumienie „sformalizowania” prawa wyłącznie w kategoriach świadomości społecznej, zaś „podtrzymywania” („działania na korzyść”) w sposób postępowo-solidarystyczny, nie uwzględniający klasowego charakteru państwa i prawa (zwłaszcza socjalistycznego) i skomplikowanej niekiedy gry sił klasowych, w wyniku których powstaje prawo w różnym stopniu korzystne dla różnych klas danego społeczeństwa. Pewne trudności, zwłaszcza w zastosowaniu do niektórych dziedzin prawa (np. prawa karnego) pojawiają się też na tle kryterium dwustronności (obowiązek i roszczenia) prawa. Wydaje się, że wszystkie te pytania wynikają z istoty koncepcji prawa, przyjętej przez autora (i lansowanej już w niektórych jego poprzednich pracach, choć w formie mniej rozwiniętej), a sprowadzającej się do wyróżniania dwóch rodzajów prawa: „prawa obowiązującego” (kiedy indziej nazywanego „prawem oficjalnym” lub — dość niezwykle — „prawem dogmatycznym”) oraz „poczucia prawnego” nazywanego też „prawem intuicyjnym”, które, jak pisze jak najśluszniej autor — „z prawem obowiązującym czasem jest zgodne, a czasem niezgodne, a które, w sumie, jest wyrazem wewnętrznych procesów zachodzących w łonie danego systemu społecznego, a częstokroć wyprzedzających prawo oficjalne” (s. 377), choć, dodajmy — często jest wsteczne w swym charakterze i stanowi hamulec zmian społecznych dokonywanych przy pomocy „prawa oficjalnego”.

Takie dwojakie rozumienie prawa można zakwestionować zarówno ze względów teoretycznych, jak i metodologicznych. Pierwsze z nich zasygnalizowane zostały w związku z definicją prawa (na marginesie: nie bardzo wiadomo, czy definicja ta obejmuje obydwie postacie prawa czy też tylko prawo „oficjalne”). Wydaje się, że to, co powszechnie przyjmuje się za prawo, a co autor nazywa „prawem oficjalnym”, ma być obiektywny (choć jest tworem normatywnym) w tym sensie, iż istnieje, niezależnie od akceptacji społecznej (zgodności z tzw. poczuciem prawnym) lub jej braku. Wątpliwości zaś natury metodologicznej, to przede wszystkim kwestia badań nad prawem: odmienne problemy badawcze wyłaniają się chyba przy badaniu „prawa oficjalnego”, inne zaś „prawa intuicyjnego” jako części „prawa w ogóle”. Przy takim szerokim rozumieniu prawa przez autora pojawia się więc zrozumiała wątpliwość, czy niektóre z prezentowanych w *Zarysie* badań (np. nad prestiżem prawa), jak też hipotezy i twierdzenia teoretyczne (np. dyrektywy polityki prawa czy hipoteza o trójstopniowym działaniu prawa) odnoszą się do „prawa oficjalnego” czy prawa „w ogóle”, obejmującego również poczucie prawne.

I w końcu, by zamknąć rozważania nad rozumieniem prawa, dodajmy, że niezwykle trafne i o znacznych walorach praktycznych wydają się uwagi A. Podgóreckiego o socjotechnicznych aspektach stosunku prawa i moralności: o samoczynnym działaniu zinternalizowanych norm prawa (s. 347) i o znaczeniu czynnika „rachunku strat i zysków”, szerzej — celowości, w angażowaniu norm prawa lub moralności (s. 371). Analogicznie ocenić trzeba socjotechniczne wnioski, wyprowadzone z koncepcji trójstopniowego działania prawa (s. 437).

IV. Kilka kwestii wyłania się także na tle lektury części szczegółowej, omawiającej metody badawcze socjologii prawa. Część ta, której doniosłość trudno przecenić choćby z uwagi na prezentację znacznej części polskiego dorobku w dziedzinie socjologii prawa, a który, jak to wynika z konfrontacji z badaniami zagranicznymi — jest duży i liczy się wagą podejmowanych problemów i dojrzałością metodolo-

giczną, mogłaby bardziej jeszcze usatysfakcjonować czytelnika, gdyby udało się usunąć pewne niejasności. Wynikają one, jak się wydaje, przede wszystkim ze zbyt węższego wprowadzenia (s. 85–91) informującego o pojęciu metody i techniki badawczej oraz charakteryzującego krótko poszczególne metody. Stąd też ich egzemplifikacja zawarta w niektórych rozdziałach tej części zdaje się w niedostatecznym stopniu wyjaśniać zakres stosowalności tych metod, które ilustrują, bądź też technik, jakimi w ramach danej metody należałoby się posługiwać. Dotyczy to w szczególności metody historycznej, której ilustrację stanowią wyłącznie pisma Andrzeja Frycza Modrzewskiego; metody „polegającej na analizie materiałów prawnych”, gdzie prawnika razić może niezbyt precyzyjne wyspecyfikowanie tych „materiałów”; metody monograficznej, która nie uwzględnia możliwości posłużenia się nią dla badań określonego regionu pod kątem np. funkcjonowania pewnych właściwych mu podkultur prawnych, stanu przestępczości lub podobnych zjawisk z zakresu socjologii prawa. Można też wyrazić żal, że autor nie wspomniał o możliwości posługiwania się w toku badań różnymi metodami (tak jak to czyni w związku z analizą badań metodą eksperymentalną sądów społecznych) i technikami, nie przygotowany bowiem czytelnik odnieść może wrażenie, że określony przedmiot badań determinuje zastosowanie określonej (i tylko jednej) metody badawczej (co nie wyklucza użycia różnych technik).

Te drobne uwagi nie podważają jednakże generalnego wrażenia solidności metodologicznej prezentowanych badań, jak też daleko idącej troski o weryfikację wyników uzyskanych przy pomocy określonej metody przez stosowanie metod i technik odmiennych. Dotyczy to zwłaszcza wielokrotnie spotykanych zastrzeżeń wobec badań prowadzonych przy pomocy metod subiektywnych (np. ankieta, wywiad, dokumenty osobiste) i związanych z tym sugestii weryfikacji ich metodami i technikami dającymi obiektywny obraz rzeczywistych zachowań. Na uwagę zasługuje też ostrożność w formułowaniu wniosków diagnostycznych i socjotechnicznych wynikających z badań.

Wśród charakterystycznych cech książki nie ujdzie zapewne uwadze czytelnika polemiczna pasja autora, świadcząca dowodnie o jego zaangażowaniu w sprawę jak najpełniejszego wykorzystania socjologii (w tym socjologii prawa) do procesów socjalistycznych zmian społecznych w naszym kraju. Zbędne jednak wydają się niekiedy, bo mogące zniechęcić potencjalnych sojuszników, nacechowane uszczypliwością uwagi krytyczne pod adresem niektórych dyscyplin prawnych, w szczególności teorii państwa i prawa. Mając merytorycznie wiele słuszności w swych uwagach o nacisku tradycji na istniejącą klasyfikację nauk prawnych, i postulując powołanie nowych dyscyplin (np. nauki o legislacji czy prawa gospodarczego), czy też w poglądzie o istnieniu ciągle jeszcze przewagi dogmatycznego myślenia w nauce prawa, autor zdaje się nie uwzględniać niestety kilku spraw. Nie bierze więc pod uwagę w wystarczającym stopniu normatywnej materii prawa (przepisy), która wymaga m. in. także analizy pojęciowej, semantycznej, mającej ogromne znaczenie dla prawidłowego, praworządnego stosowania prawa; również tego, że w ostatnich latach ewidentny staje się wzrost badań (m. in. przy udziale prawników) nad różnymi aspektami funkcjonowania prawa, prowadzonych metodami socjologicznymi. W konsekwencji wydaje się, iż książka zyskałaby tylko, gdyby autor zrezygnował z tych fragmentów swej pracy, które mogłyby być odczytane jako atak na pewne dyscypliny prawnicze. Rzeczą korzystną byłoby też chyba rozszerzenie (w przypisach) listy literatury polskiej z zakresu szczegółowej polityki prawa — polityki kryminalnej (w tym penitencjarnej). Sprzyjałoby to akceptacji w szerokich kręgach czytelników-prawników tych najistotniejszych treści książki, które — zdaniem recenzenta — powinny stać się częścią integralną wiedzy współczesnego prawnika. Oczywiście *Zarys socjologii prawa* adresowany jest nie tylko do prawników. Zawarty w tej książce wielki ładunek wiedzy o tym ważnym odcinku rzeczywistości

społecznej, nakładającym się na wszystkie pozostałe dziedziny życia społecznego, zapewnia jej szeroki krąg czytelników zajmujących się zarówno zawodowo, jak i interesujących się ze względów czysto poznawczych problematyką mechanizmów rządzących życiem społecznym. Stanowi ona jednocześnie wartościowy wkład do nauki tak prawa, jak socjologii.

Adam Krukowski

S. Ehrlich, *Wstęp do nauki o państwie i prawie*, Warszawa 1971, PWN, ss. 287.

Wstęp do nauk o państwie i prawie wykładany na pierwszym roku studiów prawniczych i administracyjnych spełnia ważne zadanie dydaktyczne, wprowadzając zarówno do tzw. dyscyplin dogmatycznych, jak również do teorii państwa i prawa. Każdy nowy podręcznik służący do nauczania tego przedmiotu wzbudza też uzasadnione zainteresowanie przedstawicieli różnych dyscyplin prawoznawstwa, gdyż często muszą oni nawiazywać w trakcie wykładów lub ćwiczeń do wiedzy nabytej przez studiującego w ramach zajęć ze Wstępu. Napisanie dobrego podręcznika w każdym wypadku wymaga długoletniego doświadczenia dydaktycznego oraz dużej erudycji. Skłonny jednak jestem twierdzić, że napisanie dobrego podręcznika *Wstępu* wymaga tych walorów w dwójnasób. Prof. Stanisław Ehrlich, autor recenzowanej pracy, był w pełni predystynowany do podjęcia tego zadania. Ostatnia jego książka jest dziełem interesującym nie tylko dla dydaktyki uniwersyteckiej.

Bogata problematyka poruszana w pracy skłania w wielu miejscach do dyskusji. Ramy recenzji nie pozwalają jednak na ustosunkowanie się do wszystkich dyskusyjnych kwestii i narzucają konieczność wyboru zagadnień, które recenzent zamierza zasygnalizować. Należy przy tym zaznaczyć, że dyskusyjność niektórych ujęć bynajmniej nie obniża wartości pracy, a świadczy jedynie o złożoności przedstawionej problematyki, którą ze względu na podręcznikowy charakter książki należało przedstawić w sposób możliwie przystępny i zgodny z obowiązującym programem studiów.

Tytuł pracy *Wstęp do nauki o państwie i prawie* sugeruje już na początku pewną odmiennność w ujęciu wykładanej problematyki w porównaniu z wcześniej wydanymi skryptami i podręcznikami innych autorów. Sądzę, że dokonując takiego doboru tytułu, autor pragnął podkreślić, że przedstawia wprowadzenie do szeroko rozumianej marksistowskiej nauki o państwie i prawie, stanowiącej jeden z działów nauki o społeczeństwie. Tytuł ten wyraża także historyczną i funkcjonalną zależność państwa a prawa, którą Autor tak mocno akcentuje na kartach recenzowanego podręcznika. Również przyjęta konstrukcja służy konsekwentnie powyższemu celowi. Praca zbudowana jest z pięciu części podzielonych na rozdziały, w ramach których wyodrębnione zostały punkty i w miarę potrzeby podpunkty. Wydzielone części podręcznika prezentują kolejno: „Państwo i prawo jako zjawiska społeczne i ich historyczny charakter”, „Węzłowe zagadnienia państwa”, „Węzłowe zagadnienia prawa”, „Państwo i prawo we współczesnych systemach społeczno-politycznych”, „Podstawowe zagadnienia współczesnych systemów społeczno-politycznych”. Każda z części stanowi w pewnym sensie zamkniętą całość stanowiącą wprowadzenie do problematyki części następnej. Wyjątek w tym względzie stanowi mało spójna część V, w której umieszczone zostały takie problemy jak stosunek prawa wewnętrznego do prawa międzynarodowego, praworządność i sprawiedliwość oraz świadomość prawna. Sądzę, że omawiając tę problematykę w ramach oddzielnej części pragnął Autor podkreślić, iż przywiązuje do niej szczególną wagę.

Przyjęta systematyka posiada jednak, moim zdaniem, pewne wady z dydaktycznego punktu widzenia. Systematyka taka zmusza mianowicie autora do rozrywania jednolitych zagadnień i omawiania ich w różnych częściach pracy. Prowadzi to w niektórych miejscach do niepotrzebnych powtórzeń utrudniających śledzenie toku wywodów. Przykładem takiego, jak mi się wydaje, niezbyt szczęśliwego ujęcia jest chociażby omówienie w części I stosunku państwa do innych organizacji, w części II stosunku państwa do związków religijnych, zaś w części IV funkcjonowania grup nacisku. Podobnie ma się rzecz z zagadnieniem formy państwa, a także z zagadnieniem systematyzacji prawa. W tym ostatnim przypadku problematyka systemu prawa umieszczona została w części poświęconej węzłowym zagadnieniom prawa, natomiast omówienie poszczególnych gałęzi prawa znajduje czytelnik niemal sto stron dalej w części poświęconej państwu i prawu we współczesnych systemach społeczno-politycznych. Zgłaszając powyższą wątpliwość nie kwestionuję bynajmniej generalnie możliwości takiego przedstawiania wspomnianych kwestii. Uważam jedynie, że nie jest to metoda najlepsza ze względów dydaktycznych.

Nasuują się także pewne uwagi w związku z proporcjami przyjętymi w recenzowanej pracy. Autor uprzywilejował wyraźnie problematykę państwa. Mówiąc skrótowo, praca jest w większym stopniu wstępem do nauki o państwie niż wstępem do nauki o prawie. Proporcje te jednak, moim zdaniem, nie budzą zastrzeżeń, gdyż wprawdzie autor bardziej upodobał sobie problematykę państwa, ale na szczęście nie traktuje zagadnień prawa po macoszemu. W zasadzie, poza nielicznymi wyjątkami, znajdujemy w podręczniku wszystkie te wiadomości, które powinny się tam znaleźć zgodnie z obowiązującym programem. Do braków zaliczyłbym pominięcie informacji na temat np. pojęcia tekstu jednolitego, brak charakterystyki przepisów przejściowych i wprowadzających, oraz brak omówienia wykładni *a fortiori*. Poważniejszym natomiast mankamentem jest całkowite pominięcie w podręczniku charakterystyki nauk prawnych oraz ich klasyfikacji. Jeśli chodzi o problematykę państwa, to autor przekroczył wymagania programowe dając czytelnikowi obszerną i bogato ilustrowaną przykładami informację na temat współczesnych systemów państwowych, zarówno kapitalistycznych i socjalistycznych jak i tzw. państw pokolonialnych. Szczególnie interesujące są te partie podręcznika, które dotyczą właśnie państw pokolonialnych. Szerokie potraktowanie tej problematyki, aczkolwiek przekracza ramy programu, zasługuje na podkreślenie również z tego względu, że wypełnia lukę, jaka istnieje w tym zakresie w literaturze podręcznikowej.

Zaletą recenzowanego podręcznika jest również przyjęcie zasady prezentowania przez autora nie tylko własnego stanowiska, ale wskazywanie na ewentualne kontrwersje, jakie występują w danej kwestii. Nie jest w tym wypadku rzeczą istotną, że niektóre poglądy autora budzić mogą zastrzeżenia, rzecz natomiast w tym, iż student dowiaduje się o istniejących w nauce sporach.

Pragnę wreszcie zwrócić uwagę na problem wykraczający poza ramy recenzowanego podręcznika, do podniesienia którego skłania sformułowana przez Ehrlicha definicja państwa. Zgodnie z tą definicją państwo „jest to hierarchiczna i terytorialna organizacja przymusu, działająca w interesach ekonomicznych, politycznych i ideologicznych klasy władającej środkami produkcji, dzięki czemu może ona kierować całym społeczeństwem” (s. 34). Stwierdzenie klasowego i przymusowego charakteru państwa i prawa stanowi jedno z podstawowych odkryć marksistowskiej nauki o państwie i prawie i nie może być na jej gruncie kwestionowane. Twierdzenia te nie mogą być jednak absolutyzowane i traktowane w sposób ahistoryczny. Na czym innym polega bowiem klasowość państwa w formacjach eksploatorskich, inaczej przedstawia się ona w państwie dyktatury proletariatu w okresie zbrojnej walki o władzę, inaczej w państwie socjalistycznym zaawansowanym w budownictwie socjalizmu. Dlatego też wyrażenia bogatej teorii klasowego i przy-

musowego charakteru państwa w ramach formalnej definicji wydaje się rzeczą wątpliwą. Prowadzi to w sposób nieunikniony do zubożenia marksistowskiego pojmowania państwa i zastępowania bogatej rzeczywistości społecznej przez sztywne schematy pojęciowe. Taki sposób formułowania określenia państwa, jako instytucji ponadformacyjnej, skłonił jednego z polskich socjologów do następującej krytyki: „Przymus w państwie socjalistycznym może być tylko czymś wyjątkowym, a rola państwa wcale nie sprowadza się do ochrony interesów klasy władającej środkami produkcji, musi ono chronić interesy całego narodu, zarówno dlatego, że nie istnieje poza nim i nad nim, lecz dzięki niemu, dla niego oraz przez niego. W cytowanej definicji w ogóle nie uwzględniono, iż instytucje państwa zapewniają (a przynajmniej powinny zapewniać) rozwijanie aktywności w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej i sprawują opiekę nad zdrowiem i warunkami pracy i wypoczynku obywatela”¹. Przytoczona krytyka dotyczy wprowadzenia definicji państwa sformułowanej w innym podręczniku, niemniej jednak jest nader symptomatyczna. Jej autor nie kwestionując bynajmniej przymusowego i klasowego charakteru państwa pragnie, jak sądzę, podkreślić, iż tradycyjna niejako ponadformacyjna definicja państwa, w odniesieniu do państwa socjalistycznego, jest niewystarczająca. Co więcej, R. Dyoniziak, autor cytowanych słów, słusznie wskazuje na możliwość takiej interpretacji tej definicji, która prowadzi do przeciwstawiania państwa społeczeństwu, a nawet tej klasie, która dysponuje aparatem państwowym. Wydaje mi się zatem, że ze wskazanych wyżej względów należałoby w opracowaniu podręcznikowym zrezygnować z posługiwania się tego rodzaju definicją².

Zastrzeżenia moje wzbudza także przyjęte przez S. Ehrlicha rozróżnienie normy prawnej i wypowiedzi normatywnej. Autor stoi na stanowisku, że norma prawna „to wypowiedź normatywna pomnożona tylekroć ile razy została spełniona” (s. 89), zaś wypowiedź normatywna to wyłącznie podjęcie decyzji dokonane przez organ państwowy. Wydaje się, że autor zamierza w ten sposób wyróżnić normy obowiązujące, biorąc pod uwagę takie rozumienie obowiązywania, które zakłada spełnienie normy lub przynajmniej prawdopodobieństwo jej spełnienia. Autor zdaje się przy tym przyjmować założenie, że norma prawna to wyłącznie norma obowiązująca. Przyjęcie takiej konwencji terminologicznej jest oczywiście możliwe. Nie widzę jednak merytorycznego ani też dydaktycznego uzasadnienia dla posługiwania się proponowaną przez autora (terminologią, tym bardziej że wywody w tej kwestii są mało komunikatywne).

Cenną zaletą recenzowanego podręcznika jest troska o maksymalne ułatwienie studiującemu korzystania z niego. W tym celu podręcznik zaopatrzony został w aneksy do niektórych rozdziałów zawierające przykłady ilustrujące zawartą w nich problematykę, wykaz literatury podręcznikowej w języku polskim i obcych oraz skrowidz nazwisk i terminów. Podnosi to znacznie wartość pracy jako pomocy naukowej. Nasuwa się wprawdzie zastrzeżenie dotyczące np. doboru literatury wprowadzającej, do której zaliczono np. dzieło L. Petrażyckiego, *Wstęp do nauki prawa i moralności*, pominięto zaś np. *Encyklopedię prawa* J. Wiszniewskiego.

Na zakończenie uwag dotyczących formalnej strony recenzowanego podręcznika wspomnieć trzeba o próbach zastosowania ilustracji graficznej. Ten rodzaj prezentacji rzadko stosowany jest w dydaktyce prawniczej, mimo że rozsądne posługiwanie się wykresem może ułatwić nauczanie³.

¹ R. Dyoniziak, *Socjotechnika przymusu i socjotechnika zgodnego współdziałania*. Życie Literackie, nr 7, z 14 II 1971.

² Z tych też względów słuszniejsze wydaje mi się takie podejście, jakie znajdujemy w pracy A. Łopatki, gdzie państwo scharakteryzowane zostało poprzez wskazanie szeregu cech wyróżniających tę instytucję wśród innych organizacji społecznych. Zob. A. Łopatka, *Wstęp do prawoznawstwa*, Warszawa 1969, s. 31 i n.

³ Por. A. Dolensky, *Graficke znazoreni v pravu*. Acta Universitatis Carolinae. Iuridica 1965, nr 3, s. 215 i n.

W niniejszej recenzji poruszone zostały tylko niektóre kwestie, które nasuwają się w związku z pracą S. Ehrlicha. W zasadzie uwagi te dotyczą tylko dydaktycznej strony podręcznika i to tych zagadnień, które skłaniały do uwag krytycznych. W mniejszym natomiast stopniu eksponowane były liczne zalety pracy.

Kończąc niniejsze uwagi pragnę raz jeszcze podkreślić, że jako całość praca Stanisława Ehrlicha stanowi pozycję interesującą i cenną. Jest to dobra pomoc naukowa zarówno dla studentów, jak i dla osób zajmujących się dydaktyką uniwersytecką. Książka może być wykorzystywana zarówno do nauki o państwie i prawie, jak i, w pewnym zakresie, do nauczania podstaw nauk politycznych na nieprawniczych kierunkach studiów.

Andrzej Mrózek

J. Selwa, A. Stelmachowski, *Prawo rolne*, Warszawa 1970, PWN, ss. 298.

Z satysfakcją możemy odnotować pojawienie się na półkach księgarskich długo oczekiwanego podręcznika prawa rolnego. Myślą przewodnią, która — jak się wydaje — przyświecała autorom, było oddanie do rąk studentów tak opracowanego podręcznika, który byłby wystarczającą pomocą naukową w przyswojeniu sobie problematyki prawa rolnego. To zamierzenie udało się autorom zrealizować w całej rozciągłości. Otrzymaliśmy podręcznik, który wypełnił wieloletnie braki w tym zakresie.

Na razie nie ustalono jeszcze „recepty” na podręcznik uniwersytecki. Autorzy poszczególnych opracowań wychodzą z różnych założeń metodologicznych, przyjmują odmienne koncepcje przedstawiania materiału normatywnego, poszczególnych instytucji prawnych i stąd często duże różnice między podręcznikami. Wydaje się jednak, że autor czy autorzy każdego podręcznika uniwersyteckiego nie powinni zapominać o dwu podstawowych zasadach — przejrzystości i łatwej przyswajalności przedstawionego materiału.

J. Selwa i A. Stelmachowski spełnili te postulaty. Przyjmując założenie, że podręcznik jest przeznaczony w szczególności dla studentów, którzy przecież prawa jeszcze nie znają, podają materiał wykładowy w takim zakresie i w takiej formie, by student stosunkowo łatwo mógł przygotować się do egzaminu z prawa rolnego. Uważny czytelnik znajdzie jednak także wiele innych informacji, dla studenta zasadniczo zbędnych.

Przejrzystość podręcznika podkreśla fakt, że autorzy nie rezygnując z podania literatury oraz orzecznictwa dokonali starannej selekcji, wykorzystując tylko to, co jest najniezbędniejsze i najbardziej reprezentatywne dla omawianej problematyki.

Za rzecz cenną należy uznać traktowanie poszczególnych rozwiązań prawnych na kanwie szerokiego i wnikliwego naświetlenia stosunków społecznych i gospodarczych. Takie ujęcie pozwala widzieć nie tylko suchy przepis prawny, ale także uwarunkowania społeczno-polityczne, które doprowadziły do takiego a nie innego rozwiązania. Dodatkowe walory podręcznika to dobra polszczyzna i precyzja pojęć.

Zagadnienie, obok którego nie sposób przejść obojętnie pisząc recenzję podręcznika — to dobór materiału.

Prawo rolne nie należy do przedmiotów o takich tradycjach i tak szerokim zakresie jak np. prawo cywilne czy administracyjne, niemniej materiał, który może być przekazany słuchaczowi w toku wykładu jest obszerny, o czym świadczy choćby objętość pracy (298 stron). Systematyzując wykład prawa rolnego — jak słusznie

podkreślają autorzy (s. 16) — trzeba dokonać ujęcia całości przy pomocy jakiegoś kryterium porządkującego. Dla J. Selwy i A. Stelmachowskiego takim czynnikiem jest kryterium funkcjonalno-przedmiotowe, z tym że osią przyjętego systemu są: polityka rolna i produkcja¹ (s. 17). Problem zasadniczy sprowadza się jednak do pytania: jakie partie materiału przekazać studentom? Nie można bowiem zakładać, że słuchacz będzie samodzielnie usiłował znaleźć to, co pomija podręcznik. Równocześnie trudno jest ocenić, czy wybór, jakiego dokonali autorzy, jest trafny, ponieważ jest to sprawa zupełnie indywidualnego spojrzenia na problematykę przedmiotu. O ile dobrze zrozumiałem, unikają oni eksperymentowania tak co do zakresu wykładu prawa rolnego, jak i jego treści. Studentowi podaje się to, co jest niewątpliwe lub stanowi pogląd większości; zagadnienia kontrowersyjne są sygnalizowane poprzez związane przedstawienie różnych koncepcji. Wydaje się, że tak podany wykład — z punktu widzenia dydaktycznego — jest najlepszy.

Recenzowany podręcznik skłania także do pewnych refleksji wiążących się z zagadnieniami szczegółowymi.

Pierwsza uwaga, która się nasuwa, to celowość poświęcenia aż tyle miejsca (13 stron petitu, s. 30 - 47) kształtowaniu się ustroju rolnego na ziemiach polskich do roku 1944. W odczuciu recenzującego, ta partia ma znaczenie tylko historyczne. Student III roku powinien znać już tę problematykę z wykładów historii państwa i prawa, oczywiście podaną w nieco innym aspekcie. Warto się chyba zastanowić nad tym, czy w następnym wydaniu podręcznika — a sądząc po powodzeniu, jakim się cieszy, nastąpi to zapewne niebawem — nie ograniczyć podanych w tej części informacji do niezbędnego minimum.

Drugie spostrzeżenie, to zbyt ogólnikowe chyba potraktowanie problematyki kształtowania się ustroju rolnego w krajach socjalistycznych. O ile dostatecznie szeroko przedstawiono to zagadnienie w odniesieniu do ZSRR (s. 48 - 53) — może nawet zbyt obszernie — o tyle, jeśli chodzi o inne państwa socjalistyczne, znajdujemy dosyć skąpe informacje i to raczej o charakterze bardzo ogólnym. Wydaje się, że student, który zaliczył egzamin z prawa rolnego, winien oprócz znajomości polskiego prawodawstwa rolnego, posiadać także elementarny zasób wiedzy (nieco szerszy niż w obecnej wersji podręcznika) z zakresu problematyki ustroju rolnego państw obozu socjalistycznego.

Nieco więcej miejsca warto by poświęcić zagadnieniom związanym z reformą rolną. Mam na myśli szczególnie dekret z 12 XII 1944 r. o przyjęciu niektórych lasów na własność Skarbu Państwa (Dz. U. 15 poz. 82) i ustawę z 20 III 1950 r. o przyjęciu przez Państwo dóbr martwej ręki... (Dz. U. 9 poz. 87 z późn. zm.). Jeśli chodzi o pierwszy problem, to autorzy zastrzegają, iż, ich zdaniem, wykracza on poza ramy wykładu (s. 70), odnośnie drugiego ograniczają się wyłącznie do ogólnych uwag. Obydwa wymienione akty prawne nie należą co prawda do najważniejszych regulacji kształtujących ustrój rolny, ale równocześnie ich ranga jest dostatecznie duża i zasługują na nieco szersze potraktowanie. Pogląd ten uzasadnia również i to, że dekret z 12 XII 1944 r. jest w pewnym sensie uzupełnieniem dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej, jako że dotyczy obiektów leśnych, które wchodziły w skład nieruchomości ziemskich do 100 ha powierzchni ogólnej. Nie podlegały one bowiem reformie rolnej.

Ostatnia kwestia, którą chciałbym poruszyć, dotyczy rozdziału XV poświęconego rolniczym spółdzielniom produkcyjnym. Zadanie autorów w tej materii było dosyć skomplikowane, jako że problematyką spółdzielni zajmuje się kilka innych dyscyplin i stąd konieczność wyboru materiału. W zasadzie J. Selwa i A. Stelmachow-

¹ Czytelnika zainteresowanego pojęciem, przedmiotem czy też systematyką prawa rolnego odsyłam do *Zagadnień prawnych rolnictwa* pod red. J. Paliwody, Ossolineum 1970.

ski wyszli z tego „obronną ręką”, choć niekiedy wykład w tej części jest mało przejrzysty, jako że nie zawsze zdołano wyraźnie oddzielić przepisy dotyczące rolniczych spółdzielni produkcyjnych od postanowień ogólnych; np. na s. 223 mówi się szeroko o radzie spółdzielni, kiedy wiadomo, że w r.s.p. zamiast rady, powołuje się komisję rewizyjną i wydaje się, że uwaga powinna być skoncentrowana na tym właśnie organie. Z drugiej strony należy podkreślić, że autorzy słusznie włączyli do rozdziału XV problematykę dziedziczenia wkładów gruntowych w spółdzielniach produkcyjnych, jako że łączy się ona organicznie z zagadnieniem samych wkładów.

Podniesione wyżej uwagi mają charakter dyskusyjny, raczej marginesowy dla całości pracy i w niczym nie podważają bardzo wysokiej oceny należnej recenzowanemu podręcznikowi.

Andrzej Zieliński

L. Dzikiewicz, *Odpowiedzialność majątkowa personelu sprzedającego, zobowiązania łączne pracownika handlu*, Warszawa 1971, Wyd. Prawnicze, ss. 288.

Temat bardzo aktualny. Wskazują na to szybkie zmiany w ustawodawstwie dotyczącym tego zagadnienia, rozważanie go w dalszym ciągu z okazji kodyfikacji prawa pracy i dość duża rozbieżność zdań w literaturze co do przydatności techniczno-prawnego rozwiązania w tej postaci, w jakiej obecnie obowiązuje. Tu z góry trzeba podkreślić, że głos autora w tej sprawie nie jest tylko zreferowaniem zapartywań innych, lecz zdaniem wytrawnego znawcy zagadnienia, zarówno w teorii jak i w praktyce, który nie waha się podkreślić własne indywidualne i nowe poglądy oraz z dużą siłą przekonania je uzasadnić.

Zagadnienie opracowane przez autora należy do zakresu prawa pracy. Jest to gałąź prawa stosunkowo niedawno wyodrębniona zarówno od prawa cywilnego, jak i administracyjnego i stąd jeszcze nie mająca ustalonych w całości własnych pojęć. Dlatego też, w kwestii tak zbliżonej do prawa cywilnego jak odpowiedzialność za szkodę wyrządzoną przez pracownika, znalezienie specyfików prawa pracy natrafia na znaczne trudności i nieraz jest zadaniem pionierskim. Że same pojęcia wytworzone w prawie cywilnym tu nie wystarczą, wskazują na to tak autorytatywne źródła jak art. XII § 2 p.w. do k.c. i wyrosła na ich tle judykatura SN.

Autor omawiając genezę ustawy o współodpowiedzialności pracowników słusznie wychodzi z założenia, że jedną z zasad prawa pracy jest bezwzględny zakaz przerzucania na pracownika ryzyka prowadzenia przedsiębiorstwa. Zasadę tę przyjęła zarówno judykatura SN, jak i utrwałała się ona w literaturze. Niemniej istnieją w praktyce nadal tendencje, zwłaszcza ze strony administracji, przerzucania tej odpowiedzialności na pracowników. Przedstawienie genezy ustawy o współodpowiedzialności pracowników na tle tego właśnie konfliktu w rozdziale III uwytkła dobrze właściwe *ratio* i *occasio legis*.

Autor zajmuje się jednak nie tylko samą wykładnią przepisów, lecz bada także rozmiar ujemnych objawów, którym mają zapobiec, oraz ich działanie w kierunku mającym przynieść poprawę. Dotyczy to rozdziału, omawiającego kształtowanie się wielkości niedoborów, oraz rozdziału V traktującego o wpływie wprowadzenia ustawy o łącznej odpowiedzialności na wielkość niedoborów i organizację usług handlowych. Oba te rozdziały, oparte na źródłach dotąd nieopublikowanych a dostępnych autorowi, stanowią nader cenną informację w sprawach, o których dotąd w publicystyce pojawiały się dość skąpe i nieraz przesadne wia-

domości. Dane zawarte w pracy mogą się przyczynić do postawienia zagadnienia odpowiedzialności pracowników handlu we właściwym świetle.

Treść pracy rozplanowana jest poprawnie. Autor omawia najpierw genezę ustawy (rozdz. III), później jej charakterystyczne cechy oraz miejsce, jakie zajmuje w dziale prawa pracy (rozdz. IV), a wreszcie jej wpływ na wielkość niedoborów i organizację usług handlowych.

Część III pracy poświęcona jest właściwemu tematowi, a mianowicie instytucji wspólnej odpowiedzialności umownej. Autor uważa słusznie taką umowę za autonomiczną klauzulę umowy o pracę. Zastanawiając się nad jej konstrukcją prawną trafnie odrzuca konstrukcję spółki cywilnej oraz poręczenia i dąży do stworzenia własnej konstrukcji. W tym celu analizuje najpierw szczegółowo wszelkie elementy umowy (rozdz. VII - IX), co jest metodycznie zupełnie poprawne i stanowi jeden z cennych szczegółów rozprawy. Dopiero na podstawie wyników tej analizy odrzuca autor także konstrukcję zobowiązania solidarnego oraz niepodzielnego, natomiast stara się wykazać, że zobowiązanie pracowników handlu jest tzw. długiem niepodzielnym. Autor podjął się ambitnego zadania określenia charakteru prawnego odpowiedzialności zbiorowej pracowników i tu ma rację, że jest to odpowiedzialność szczególna, właściwa prawu pracy, a nieznaną w tej postaci prawu cywilnemu. Stąd też trudność zaliczenia jej do jakiegś znanej kategorii. Zobowiązanie łączne ma bowiem szereg cech szczególnych. Przede wszystkim narusza tradycyjny podział na zobowiązania podzielne i niepodzielne w zależności od podzielności lub niepodzielności świadczenia. W zobowiązaniu łącznym podzielność występuje wraz z niepodzielnością. Ustawa z 1959 r. określa je tylko za pomocą jednego z elementów i poprzestaje na nazwie wspólna odpowiedzialność, nie oddaje natomiast faktu, że właśnie w fazie windykacji odpowiedzialność jest podzielona. Dalej zobowiązanie łączne ma ten skutek, że nie wykryte niedopełnienie obowiązku ochrony mienia przez jednego z pracowników pociąga za sobą obarczenie wszystkich pozostałych zarzutem niedopełnienia tego obowiązku. Oznacza to, że niewykonanie lub nienależyte wykonanie obowiązku przez jednego z członków personelu sprzedającego — jeśli nie ujawniono przez którego z nich — będzie traktowane jako naruszenie obowiązku wynikającego z umowy o wspólnej odpowiedzialności przez każdego z członków zespołu. Prowadzi to do tego, że pracownik ponosi skutki zachowania się innych osób, mimo że nie należą oni do grona osób, za które dłużnik według prawa cywilnego ponosi odpowiedzialność. Prowadzi to do powstania takiej sytuacji, jaka występuje przy zobowiązaniach rezultatu, chociaż — jak wiadomo — umowa o pracę jest umową starannego działania.

Z uwagi na te złożone cechy konstrukcji proponuje autor nazwać zobowiązanie pracowników łącznym, co jednak również ma charakter jednostronny. Celem głównym, który przyświecał ustawie, było urealnienie ochrony mienia społecznego w handlu. Cel ten został osiągnięty w tym sensie, że ustawa ułatwiła windykację niedoboru przez podział szkody między członków personelu sprzedającego. Jednakże nastąpiło to kosztem zasady nieponoszenia przez pracowników ryzyka prowadzenia przedsiębiorstwa i w tym względzie słuszna jest krytyka autora i trafne końcowe wnioski zmierzające do bardziej zadowalającego rozwiązania kwestii.

Całość pracy jest gruntowną, ze znajomością rzeczy, zarówno od strony teoretycznej jak i praktycznej, napisaną monografią, dotyczącą zagadnienia dużej wagi. Wartość jej polega nie tylko na rozwiązaniu trudnych zagadnień teoretycznych, lecz także na wskazaniu wielu konsekwencji praktycznych tych rozwiązań. Uzasadniona jest też krytyka stanu obecnego ustawodawstwa, co może być cenną wskazówką *de lege ferenda* zwłaszcza w okresie opracowywania kodeksu prawa pracy.

J. Winiarz, *Obowiązek naprawienia szkody*, Warszawa 1970, Wyd. Prawnicze, ss. 116.

Na rynku księgarskim pojawiła się nowa pozycja z ważnej i zawsze aktualnej problematyki odszkodowawczej. Pragnę zasygnalizować ukazanie się tej interesującej, choć niewielkiej rozmiarami książeczki, gdyż w pełni na to, jak sądzę, zasługuje. Jan Winiarz jest autorem wyspecjalizowanym w tej problematyce; wspomnieć tu można wydaną przed dziesięciu laty monografię *Ustalenie wysokości odszkodowania* (Warszawa 1962), nie licząc szeregu dalszych pozycji. Ponadto praca ma — w pewnej mierze — charakter popularyzatorski, co w prawie obligacyjnym jest zjawiskiem bardzo rzadkim, podobnie jak w całym prawie cywilnym, wyjąwszy niektóre zagadnienia prawa spadkowego.

Prace popularnonaukowe z dziedziny prawa należą do rzadkości. Może dzieje się tak dlatego, że towarzysząc człowiekowi od zarania jego zorganizowanych dziejów spowszedniało już, stając się zwyczajem, codziennym towarzyszem, którego istnienie i ciągła obecność wydaje się być zupełnie naturalna.

Rozwój nauk prawnych i innych nauk społecznych jest mniej barwny niż innych dziedzin wiedzy. Mniej w nim fascynujących wydarzeń, zdolnych skupić na sobie powszechną uwagę. Trzeba Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela lub Trzociomajowej Konstytucji, by oczy społeczeństwa zatrzymały się uważniej na akcie prawnym. Stąd też i działalność popularyzatorska jest w naukach prawnych pozbawiona rozmachu. Jedyny wyjątek — jak na to już zwracano uwagę — stanowi prawo pracy i przyjąć to trzeba z aplauzem. Natomiast inne 'dziedziny prawa leżą właściwie odłogiem. Nawet tak atrakcyjna, stanowiąca niewątpliwie przedmiot zaciekawienia społecznego, gałąź, jak prawo karne, cechuje się całkowitym niemal brakiem opracowań popularnych, chociaż nie tylko byłyby one wyjściem naprzeciw zainteresowaniu, lecz także odegrałyby społecznie pozytywną rolę.

Z tym większym zadowoleniem trzeba powitać pracę J. Winiarza. Autor podjął się zadania trudnego. Pisanie proste i przystępne jest wielką sztuką i niewielu uczonych ją posiada. Stanowi ona jednak niezbędny warunek popularyzowania wiedzy. Bez niej podjęta próba musi trafić w próżnię. Autor wyszedł z próby na ogół zwycięską ręką, co zresztą nie wyklucza istnienia kwestii spornych, także natury metodycznej. O jednej z takich kwestii wspominam dalej.

Tytuł książki mówi o obowiązku naprawienia szkody, w rzeczywistości jednak praca jest szerokim, choć podanym w nader zwartej formie przeglądem problemów odpowiedzialności cywilnej na gruncie prawa polskiego. Jednak taki właśnie tytuł należy uznać za uzasadniony, ze względu na charakter opracowania: jest jasny i wyraźnie określa tematykę. Praca składa «się ze wstępu i dziewięciu rozdziałów. Autor rozpoczyna od problemów natury ogólnej, charakteryzując społeczno-gospodarcze funkcje obowiązku naprawienia szkody (rozd. I) oraz przedstawiając pojęcie szkody (rozd. II) i związku przyczynowego (rozd. III). Przyznaję, że nie w pełni przekonały mnie wywody uzasadniające naczelnie miejsce funkcji prewencyjnej w ramach odpowiedzialności odszkodowawczej (s. 14-15). Nie ma zresztą w mojej sceptycznej postawie niczego szczególnego, rzecz jest bowiem z dawna kontrowersyjna i była już przedmiotem wielu dyskusyjnych uwag. Spełnianie przez odpowiedzialność odszkodowawczą funkcji prewencyjnej jest oczywiście, jednak wysuwanie jej na plan pierwszy nie wydaje się właściwe, godzi to bowiem w funkcję w moim przekonaniu podstawową, niewspółmiernie więcej znaczącą od dwóch pozostałych — funkcję kompensacyjną (wyrównawczą). Taki pogląd zresztą przeważa w doktrynie. Przesadne preferowanie roli represji lub zapobiegania na gruncie prawa cywilnego wydaje się też pozostawać w sprzecz-

ności z jego prywatnoprawnym charakterem, który prawo cywilne w znacznej mierze utrzymało.

Rozdział IV zawiera precyzyjne i jasne przedstawienie podstaw odpowiedzialności odszkodowawczej. Autor prezentuje odpowiedzialność na zasadzie winy, ryzyka, słuszności oraz tzw. odpowiedzialność bezwzględna i in. Uwagi swoje opatruje przykładami zaczerpniętymi na ogół z orzecznictwa Sądu Najwyższego, co czyni je przystępniejszymi dla czytelnika bez przygotowania prawniczego. Uzupełnienie tej problematyki znajdujemy w rozdziale V, zawierającym omówienie przypadków odpowiedzialności związanych z domniemaniem winy (odpowiedzialność z tytułu nadzoru nad osobą lub zwierzęciem, odpowiedzialność za winę w wyborze osoby). Rozdział VI omawia odpowiedzialność państwa za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszy. Omówienie sposobu naprawienia szkody, zadośćuczynienia za doznaną krzywdę i przedawnienia roszczeń odszkodowawczych — stanowi treść pozostałych partii pracy. Chciałbym tu podkreślić prawną i społeczną słuszność poglądu autora, akceptującego zasadę pełnego odszkodowania. J. Winiarz opowiada się za nią nie po raz pierwszy i stanowisko to zasługuje na pełny aplauz. Autor pisze: „trudno mi zrozumieć dobrotliwe przejawy humanitaryzmu okazywane sprawcy szkody. Wydaje się bowiem, że w stosunku sprawca—pokrzywdzony potrzeba zdecydowanej ochrony interesu pokrzywdzonego nie może podlegać żadnej dyskusji. Jeżeli należy współczuć, to chyba tylko osobie, którą dotknęła szkoda wyrządzona bez prawnego uzasadnienia" (s. 96 - 97). Trudno o trafniejsze ujęcie istoty rzeczy.

Na koniec próba krótkiego podsumowania. Autor stara się przybliżyć czytelnikowi szereg nader trudnych konstrukcji cywilnoprawnych i czyni to z dużym talentem dydaktycznym. Niektóre części pracy wydają mi się co prawda nieco zbyt trudne, co zwięża krąg potencjalnych odbiorców. Autor broni się zresztą z góry przed podobnym zarzutem, zastrzegając we wstępie, iż — jego zdaniem — „literatura popularnonaukowa nie może zawierać nadmiernych uproszczeń" (s. 5*). Jest to rzecz do dyskusji, wiąże się bowiem z konkretnymi zadaniami, jakie praca ma spełnić. Zależnie od tego, teza taka może być słuszna lub nie. Książka J. Winiarza stanowi natomiast — i w tym upatrywałbym jej główne wartości — skondensowane kompendium wiedzy, rodzaj doskonałego przewodnika po tematyce odszkodowawczej, z powołaną literaturą i orzecznictwem. W tej roli okaże się niewątpliwie bardzo przydatna zarówno piszącemu na związane z nią tematy, jak i w działalności organów stosujących prawo zobowiązaniowe.

Wojciech Siuda

Marksistsko-leninskaja obszczaja teorija gosudarstwa i prawa. Osnownyje instituty i ponjatija. Moskwa 1970, Izol. Juridiczeskaja Litieratura.

Jest to pierwszy tom przygotowywanego czterotomowego systemu teorii państwa i prawa. Za całość systemu odpowiedzialny jest komitet redakcyjny (14 wybitnych przedstawicieli różnych dyscyplin prawnych) pod przewodnictwem dr M. Czchikwadze. Recenzowany tom przygotowało 17 autorów. W skład kolegium redakcyjnego wchodzi: G. N. Manow (redaktor odpowiedzialny), W. E. Gudiew, H. P. Farbierow, R. O. Chalfina. Ze względu na ilość autorów opracowujących system, jak i zakres problematyki, jest to zamierzenie bez precedensu w teorii państwa i prawa. Po nieudanych u nas próbach opracowania przez szeroki kolektyw autorski teorii państwa i prawa, nieudanych m. in. ze względu na

zbyt szeroki kolektyw, zamierzenie autorów radzieckich budzi zainteresowanie już nawet odnośnie tej wstępnej redakcyjnej kwestii.

Otóż trzeba tu odnotować, że tom pierwszy stanowi niezwykle logicznie zwarte i jednolite pod względem stylu dzieło. Czytając odnosi się wrażenie jak gdyby było napisane przez jednego autora. Jest to niewątpliwie dużą zasługą kolegium redakcyjnego. Kto miał do czynienia z pracą zbiorową, wie, jak trudno to osiągnąć.

Kolektyw autorski postawił sobie za zadanie, mowa o tym we wstępie, uogólnienie wszystkiego, co stworzyła marksistowsko-leninowska nauka w dziedzinie ogólnej teorii państwa i prawa (s. 5). Trzeba stwierdzić, że od strony warsztatowej to zadanie nie zostało ukazane w sposób zadowalający. Świadczy o tym cytowana literatura. Wynikałoby z niej, że jedynym autorem z krajów socjalistycznych, którego dorobek w większym stopniu został wykorzystany jest wybitny węgierski teoretyk Imre Szabo. Książka jest więc raczej prezentacją nauki radzieckiej. Być może, iż w następnych tomach brak ten zostanie chociaż częściowo naprawiony.

Praca składa się z piętnastu rozdziałów. Pierwsze cztery rozdziały dotyczą problematyki metodologicznej wraz z krótkim zarysem rozwoju ogólnej teorii państwa i prawa w ZSRR.

Warto zwrócić uwagę czytelnika na to, iż autorzy zaliczają naukę prawa do tych nauk społecznych, które za swój przedmiot mają nie społeczeństwo w całości, lecz tylko jego strukturalne elementy, traktowane we względnej izolacji od innych stron owej całości (s. 47). Przedmiotem ogólnej teorii prawa i państwa jest „państwo i prawo jako zjawisko życia społecznego w ich ogólnych i podstawowych prawidłowościach powstawania rozwoju, rewolucyjnej zmianie, ich przeznaczeniu i funkcjonowaniu, a także podstawowe cechy państwowo-politycznej i prawnej świadomości, prawnych stosunków i związków” (s. 56). Autorzy przyjmują następującą klasyfikację nauk prawnych: 1) nauki teoretyczno-historyczne (których jądrem jest ogólna teoria państwa i prawa), 2) pozostałe nauki wywodzące swą nazwę od gałęzi prawa, 3) nauki pomocnicze, takie jak np. medycyna sądowa, kryminalistyka itp. (s. 88 - 89). Warto zwrócić również uwagę, iż autorzy sporo miejsca poświęcają technice prawniczej oraz podkreślają potrzebę konkretno-socjologicznych badań w zakresie państwa i prawa. Przykładem charakterystycznym, ilustrującym stosunek autorów do historii rozwoju teorii państwa i prawa w ZSRR i do osób, może być pogląd autorów, iż znane określenie prawa przez Stuczkę (system społecznych stosunków) pomogło wyzwolić się z iluzji, iż prawo opiera się na wolnej woli, oderwanej od swej realnej podstawy, i pomogło w umocnieniu się materialistycznemu pogładowi na prawo (s. 163).

Następna grupa zagadnień jest następująca (rozdz. V-VIII): pojęcie państwa, mechanizm państwa, społeczeństwo i państwo, państwo i demokracja. Trzy pierwsze zagadnienia prezentują tradycyjną problematykę, ujmują ją jednak w sposób nowoczesny. Przykładem może być zagadnienie funkcji państwa. Autorzy odróżniają funkcję zewnętrzną i wewnętrzną, a w ich ramach wyodrębniają określone główne kierunki działalności państwa, zależne od formacji społeczno-ekonomicznej. W tym przypadku, jak i przy okazji wielu innych zagadnień, autorzy unikają semantycznych sporów i krytycznie odnoszą się do nich. W rozdziale dotyczącym społeczeństwa i państwa zwracają uwagę czytelnika problemy politycznej organizacji społeczeństwa pojmowanej w sensie węższym (dyktatura klasy panującej) i w sensie szerszym: „odzwierciedlenie klasowej struktury społeczeństwa w systemie państwowych organów i społecznych organizacji, uczestniczących w sprawach państwa” (s. 298). Przedstawienie tych zagadnień dalekie jest od uproszczeń, w jakie wplątywała dawniejszych autorów dogmatycznie traktowana siatka pojęciowa bazy i nadbudowy.

Interesująco i wnikliwie potraktowana została problematyka demokracji. Autorzy naświetlają ten problem w różnych płaszczyznach, wychodząc od ogólnego międzyformacyjnego pojęcia demokracji. A więc omawiają -demokrację jako formę organizacji i urzeczywistnienia władzy (s. 312), jako metodę działania społecznego również w niepolitycznych, przedpaństwowych organizacjach (i w komunizmie) i wreszcie jako polityczną, prawną i etyczną wartość. Autorzy określają demokrację (pojmowaną jako realny fakt, a nie postulat) w następujący sposób: władza, faktycznie lub formalno-deklaratywnie pochodząca od większości, urzeczywistniana przez większość i korzystna dla większości ludności (s. 313). Mogą się nasuwać wątpliwości co do ostatniej cechy ocennej. Nie wydaje się ona operatywna. Autorzy w bardzo wyważony sposób podchodzą do problemu roli organizacji społecznych w urzeczywistnieniu funkcji państwa. Uważają oni, iż zarówno nadmierna ingerencja państwa w sferę regulowania społecznych procesów, jak i nadmierne oraz przedwczesne rozbudowywanie roli społeczeństwa oraz nieprawidłowe rozdzielanie zadań państwa i społeczeństwa przynoszą szkody (s. 341).

Następna grupa zagadnień dotyczy pojęcia prawa oraz wzajemnych stosunków pomiędzy państwem i prawem, państwem, prawem i ekonomiką, państwem, prawem i jednostką. Autorzy określają prawo jako „system ustanowionych lub sankcjonowanych i chronionych przez państwo powszechnie obowiązujących norm (zasad postępowania), wyrażających wolę panującej klasy (wolę wszystkich pracujących w ogólnonarodowym państwie), będących państwowym regulatorem społecznych stosunków i zabezpieczonych w wypadku ich naruszenia państwowym przymusem” (s. 375).

Znam dłuższe definicje prawa, ale nie uważam, aby tkwiła w tym jakaś zaleta. Wszak już w pojęciu norma zawarta jest idea regulowania, wytyczania działania, zbędne więc chyba jest dodanie określenia, iż chodzi tu o państwowe regulatory stosunków społecznych. Warto zwrócić uwagę, że mamy tu właściwie dwie definicje dwóch rodzajów norm prawnych — państw eksploatorskich i socjalistycznego państwa ogólnonarodowego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ta definicja i tak wymaga jeszcze dodatkowych wyjaśnień, co autorzy czynią, nasuwa się refleksja, czy nie lepiej skrócić ją jeszcze bardziej, a resztę zamieścić w komentarzach. Definicja ta odbiega od metody przyjętej w innych wywodach, np. na temat demokracji, gdzie zmierza się do budowania pojęć międzyformacyjnych. A przecież chodzi tu o najbardziej podstawowe pojęcie nauki prawa. Jest to jeden z nielicznych przykładów, gdzie można postawić zarzut istnienia pewnych usterek metodologicznych.

W kwestii struktury normy autorzy bronią tradycyjnej trój członowej koncepcji. Sporo miejsca poświęcają interesującym i nowocześnie ujętym rozważaniom na temat pojęcia woli i interesu w prawie, kształtowaniu społecznej woli poprzez prawo itp. Warto odnotować zaakcentowanie w formie osobnego rozdziału, niezależnie od nawiązań przy innych tematach, problematyki statusu prawnego jednostki w państwie.

Powyższe rozważania zamykają trzy rozdziały dotyczące praworządności, porządku prawnego i stosunków prawnych oraz prawotwórczej działalności państwa i źródeł prawa. Akcent położony jest tu na praktyczną działalność państwa. W kwestii praworządności autorzy, zgodnie z przyjętą metodą, budują pojęcie międzyinformatywne. Poddają krytyce i odrzucają pogląd, iż praworządność jako problem społeczny stanął dopiero w okresie tworzenia się państwowości burżuazyjnej. Autorzy słusznie zwracają uwagę, że problem praworządności w swej początkowej postaci pojawia się w praktyce i doktrynie zarówno w starożytności, jak i średniowieczu. Autorzy przytaczają znane poglądy Arystotelesa i można by jeszcze dodać interesujące idee Platona. Wątpliwość może jednak nastreczyć okreś-

lenie praworządności: „metoda państwowego kierownictwa społeczeństwem polegająca na wydawaniu i wprowadzaniu w życie ustaw i innych prawnych aktów, skierowana na urzeczywistnienie celów klasy panującej (całego narodu)”. Osobiście bardziej mi odpowiada określenie K. Opałka i W. Zakrzewskiego, którzy podkreślają moment organizowania i wykonywania działalności państwowej w oparciu o przepisy prawa. Autorom tym chodzi mianowicie o moment organizowania działalności państwowej w oparciu o wykorzystanie instrumentu prawnego. Oparcie całej praktyki stosowania prawa na normach generalnych nadających bardzo szerokie pełnomocnictwa odbiegałoby od owego ideału praworządności, choć działanie aparatu w oparciu o takie normy byłoby zgodne z prawem. Jeszcze bardziej odpowiada mi pogląd A. Burdy, który w związku z praworządnością akcentuje problem prawnego uregulowania stosunków pomiędzy państwem a obywatelem. Określenie proponowane przez autorów recenzowanej książki posiada jeszcze i tę wadę, że wprowadza cechę „urzeczywistnienie celów klasy panującej”. Można by z tego wyprowadzić taki oto paradoksalny wniosek, że działalność burżuazyjnego organu państwowego przestrzegającego przepisy wbrew interesom owej klasy (sytuacja, o której pisał Lenin, gdy praworządność obraca się przeciwko interesom klasy panującej i w związku z tym łamie ona własne przepisy) należałoby zakwalifikować jako niepraworządną. Aparatura pojęciowa, prowadząca do takich praktycznych konsekwencji jej stosowania, nie wydaje się sprawna. Czyniąc te uwagi pragnę zrobić zastrzeżenie, że nie neguję faktu, iż praktyka całego aparatu państwowego skierowana na przestrzeganie prawa posiada swe piętno klasowe.

W kwestii źródeł prawa autorzy odrzucają propozycje swego czasu lansowane również i u nas, aby termin „źródło” zastąpić terminem „forma”. Autorzy wykazują, iż termin „forma” ma o wiele szersze zastosowanie i w związku z tym wprowadza większe zamieszanie niż termin „źródło”. Pogląd (ten wydaje się słuszny. W związku z tym tematem nasuwa się uwaga odnośnie konstrukcji. Mianowicie wydaje się, iż problematyka źródeł prawa powinna się znaleźć przed tematem praworządność.

Książka porusza niezwykle szeroki wachlarz zagadnień. W tej sytuacji pozwoliłem sobie na zasygnalizowanie problemów, które wydawały mi się szczególnie interesujące. Być może, że nie zawsze dobór ów został dokonany trafnie. Książka jest dziełem napisanym bardzo jasno, nowocześnie, mocno jest osadzona w najbardziej współczesnej problematyce naukowej, zarówno prawniczej jak i innych dyscyplin wiążących się z nauką o państwie i prawie. Autorzy ukazują problematykę sporną w literaturze prawniczej i równocześnie nie unikają zajmowania własnego, uargumentowanego stanowiska. Zadanie takie w dziele, które ma być zarazem niezwykle syntetyczne, nie jest łatwe. W rezultacie zwiększa to wydatnie dydaktyczne i naukowe walory książki. Sięgnie po nią nie tylko student ale i pracownik naukowy. Autorzy niewątpliwie przyczynili się do wydatnego zmniejszenia luki, jaka istnieje w literaturze dotyczącej teorii państwa i prawa.

Jerzy Kowalski

N. D. Kazancew, *Utopической i научный социализм в преустройстве сельского хозяйства*, Moskwa 1969, Izd. Moskovskogo Uniwersiteta, ss. 320.

Recenzowana praca (pisana w aspekcie prawnopolitycznym) dotyczy węzłowych zagadnień teorii i praktyki w zakresie rolnictwa. Stanowi ona dobitny wyraz spełniania przez marksistowskie nauki społeczne trzech doniosłych funkcji:

poznawczej, praktycznej oraz ideowo-wychowawczej, z tym jednakże, że funkcja poznawcza w omawianej pracy dominuje. I to jest metodologicznie uzasadnione. Bez głębokich studiów nad współczesnym rozwojem problemu agrarnego w ZSRR i pozostałych krajach socjalistycznych oraz w krajach kapitalistycznych i krajach „trzeciego świata” autor nie mógłby ukazać wyższości prawno-ustrojowych rozwiązań socjalistycznych w rolnictwie i wyjaśnić złożonych dialektycznych zależności i powiązań między przemysłem i klasą robotniczą «a rolnictwem i pracującym w nim chłopstwem. Miałby też trudności w wyjaśnianiu problematyki świadomego, odgórnego stymulowania przez partie marksistowskie i robotnicze rozwoju rolnictwa oraz problematyki indywidualnych motywacji rolników przy przejściu do zespołowych form gospodarowania. Dobra znajomość¹ zagadnień prawnych, ekonomicznych, politycznych i socjologicznych umożliwiła mu więc przeprowadzenie głębokich a nie tylko werbalnych polemik z koncepcjami utopijnego socjalizmu, rewizjonizmu, tzw. „afrykańskiego socjalizmu”, a także z koncepcjami antykomunizmu.

Z uwagi na nowość przedmiotu dla polskiego czytelnika uważam za wskazane przedstawić tu — w sposób nader syntetyczny — tematykę rozdziałów pracy. Jest ich sześć. Rozdział I (poprzedzony wprowadzeniem) zawiera przedstawienie ogólnej charakterystyki poglądów socjalistów utopijnych wieków od XVI do XIX w kwestii przebudowy ustroju rolnego. Rozdział II poświęcony został powstaniu i rozwojowi idei rosyjskich rewolucyjnych demokratów, dotyczących zmian w strukturze agrarnej carskiej Rosji (mowa tu o Bielińskim, Herzenie, Ogariowie, Czernyszewskim i Dobrolubowie). Rozdział III omawia poglądy Marksa, Engelsa i Lenina na instytucję wspólnego władania ziemią na wsi rosyjskiej (ruskaja ob-szczina), rozdział IV — teorię marksizmu-leninizmu w kwestii rolnej, rozdział V — „ogólne” i „szczególne” w przebudowie ustroju rolnego w ZSRR i innych krajach socjalistycznych, rozdział VI — idee tzw. „socjalizmu afrykańskiego” oraz rozwój w szeregu państw tego kontynentu przeksztalteń w rolnictwie drogą niekapitalistyczną. Poza tym nie wydaje się celowe prezentowanie tu szczegółowiej zawartości pracy; nie zezwalają na to zakreślone ramy recenzji. Recenzent ma więc nadzieję, że spełni swe zadanie, gdy przedstawi już tylko kilka zagadnień mających znaczenie ogólniejsze.

Istotnym rysem charakterystycznym całej pracy jest troska autora o kompletność obrazu poszczególnych rozdziałów, z przesunięciem na pierwszy plan tych zagadnień, na które skierowują obecnie swe ataki przeciwnicy systemu socjalistycznego. Należy bowiem mieć na uwadze, że nasilenie zainteresowania się przedstawicielami nauki prawa rolnego przodujących państw kapitalistycznych oraz państw „trzeciego świata” rozwojem rolnictwa w krajach socjalistycznych powodowane jest nadto tym, że rozwój ten obserwują masy pracujące w skali światowej, a w szczególności chłopstwo. Chcą bowiem one znać prawdę o rozwiązaniu kwestii chłopskiej w ZSRR i innych państwach socjalistycznych, o tym, co dał ustrój socjalistyczny pracującemu chłopstwu. Z tego więc punktu widzenia dla czytelnika polskiego (zresztą nie tylko polskiego) określoną wartość przedstawiają rozdziały IV - VI. W nich (głównie w rozdz. IV i VI) tok wywodów autora ukazuje, że przejście chłopstwa na tory gospodarki socjalistycznej wymaga stosowania kompromisów co do sposobów tego przejścia, uwypuklając doraźne interesy ekonomiczne chłopów i poziom ich świadomości, jest bowiem niezbędne stosowanie rozwiązań taktycznych wobec sojusznika klasy robotniczej dla realizacji strategicznego planu zbudowania socjalizmu. Stąd też według Lenina spółdzielczość jako

¹ Nikołaj Dmitriewicz Kazancew jest profesorem Wydziału Prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, w którym kieruje katedrą prawa rolnego, autorem szeregu prac z dziedziny prawa rolnego oraz ogólnych założeń leninizmu w kwestii agrarnej.

metoda budowy socjalizmu jest „drogą możliwie najbardziej prostą, łatwą i dostępną dla chłopu”². W budownictwie socjalizmu na wsi rozwój spółdzielczych przedsiębiorstw rolnych przeplata się jednak z rozwojem państwowych przedsiębiorstw rolnych, przy czym te ostatnie odgrywają poważną rolę w procesie socjalistycznej rekonstrukcji indywidualnej gospodarki chłopskiej. Jednak proporcje między sektorem spółdzielczym a państwowym w rolnictwie zależą od poziomu rozwoju sił wytwórczych, charakteru rolnictwa i struktury społecznej wsi w danym kraju³.

Zagadnień ważnych i aktualnych dla całokształtu budowy socjalizmu na wsi jest w recenzowanej pracy bardzo dużo. Część z nich jest oczywiście dyskusyjna. Świadczy to o żywotności przedstawionych w niej tematów.

Trzeba z satysfakcją podkreślić, że ta wartościowa praca jest poważnym, dalszym wkładem do piśmiennictwa na ten temat i że powiększa znacznie naszą wiedzę. Autor używa tu prawie wyłącznie należycie podbudowanych i przekonujących ujętych argumentów (wyróżnia się tu przede wszystkim rozdz. IV i VI), za pomocą których obala pseudonaukowe założenia teoretycznych przesłanek reformistów, rewizjonistów i twórców tzw. „socjalizmu afrykańskiego” dotyczące zagadnień dalszego rozwoju rolnictwa w kierunku niekapitalistycznym. Recenzowana praca opiera się na poważnych i gruntownych badaniach oraz specjalnych pracach, w których opracowania autorów niesocjalistycznych koncepcji rozpatrywane są całościowo, we wszystkich ich aspektach. Poza tym praca uwzględnia poglądy postępowych zagranicznych marksistów na zagadnienia polityki partii komunistycznych w dziedzinie rolnictwa.

Autor pracy nie pomija w niej analizy położenia szerokich mas chłopskich w krajach kapitalistycznych. Pokazuje procesy, siłą których drobne i średnie chłopstwo w warunkach kapitalizmu ubożeje i rujnuje się. Przy pomocy marksistowskiej metodologii i konkretnych materiałów autor odsłania reakcyjną istotę antysocjalistycznych koncepcji, które, dążąc do utrzymania szerokich mas chłopskich (głównie krajów „trzeciego świata”) w zależności, skazają marksistowsko-leninowską teorię dotyczącą problemu agrarnego i przy pomocy najróżniejszych środków usiłują upiękścić drogę kapitalistycznego rozwoju rolnictwa. Przy tym twórcy tych koncepcji szeroko rozwodzą się nad psychologią drobnego posiadacza — indywidualnie gospodarującego chłopca, którego psychiki rzekomo nie można przekształcić, a tym samym jakoby wszystkie poczynania zmierzające do przeobrażenia gospodarki tej kategorii rolników w kierunku socjalistycznym zakończyć się muszą fiaskiem. Autor demaskuje te koncepcje. Szczególną uwagę poświęca on ujawnieniu prawdziwej twarzy koncepcji, według których kraje uwolnione od władztwa kolonialnego nie powinny przeprowadzać radykalnych reform rolnych, gdyż rzekomo one zahamują ich rozwój ekonomiczny (rozdz. VI). Wskazuje dalej, że w obecnych warunkach, kiedy działa światowy system socjalistyczny, możliwe stało się przy określonych warunkach nawet stopniowe przechodzenie społeczeństw, posiadających w swoich podstawach ustrój wspólnoty rodowej na wsi, do ustroju socjalistycznego. Tak więc w różnych warunkach historycznych losy wspólnoty rodowej (czy wioskowej, gromadzkiej) są różne (s. 303).

W tej części pracy odczuwa się jednak nieobecność wyraźnego podkreślenia, że w walce szerokich mas chłopskich w krajach kapitalistycznych o poprawę swego społeczno-ekonomicznego położenia duże znaczenie mają programy agrarne partii marksistowsko-leninowskich. W sprawach tych, opracowywanych przy uwzględnieniu różnorodności wynikających z rozwoju historycznego i cech szczególnych każdego kraju, bierze się w rachubę interesy wszystkich warstw chłopskich i możliwości przeciągnięcia ich na stronę proletariatu.

² W. I. Lenin, *O spółdzielczości*, *Dziela*, t. 33, Warszawa 1967, s. 485.

³ H. Chojaj, *Leninizm a polityka rolna PZPR*, Warszawa 1969, s. 12 - 13.

Poza tym wywody autora w rozdziale IV zyskałyby jeszcze więcej na znaczeniu, jeśliby zostały uzupełnione ponadto materiałem faktycznym ukazującym ogromną pomoc, jakiej udzieliła klasa robotnicza chłopstwu ZSRR w okresie przechodzenia od indywidualnej gospodarki chłopskiej do zespołowych, socjalistycznych form gospodarowania, jako że ustrój społeczny powstaje jedynie przy finansowym poparciu określonej klasy⁴. Należy bowiem mieć tu na uwadze, że ideolodzy burżuazyjni poświęcają sporo sił, aby oczernić istniejący w państwach socjalistycznych mocny sojusz robotniczo-chłopski, w którym jakoby stroną „dającą” było wyłącznie chłopstwo.

Wydaje się, że zachodziła też potrzeba wskazania na główne przyczyny kryzysu partii chłopskich w Europie zachodniej, do których — jak podkreśla się⁵ — należy zaliczyć: drobnomieszczański, zachowawczy charakter tych partii, rozbieżność między założeniami programowymi partii chłopskich a kierunkiem i treścią obiektywnych przemian społeczno-ekonomicznych, konkurencję różnych ugrupowań politycznych o wpływy na wsi oraz skierowanie się aktywności społecznej chłopów w łóżysko zawodowych i gospodarczych organizacji rolniczych.

W końcu należy podkreślić, że recenzowana praca nie mogła jednak wyczerpać wszystkich zagadnień związanych z całokształtem teoretycznej problematyki rolnictwa. Jest zresztą niemożliwością w jednej książce ustosunkować się do wszystkich wydatniejszych poglądów literatury burżuazyjnej o rolnictwie w różnych systemach polityczno-społecznych obecnego świata. Wszelako autorowi udało się w zupełności zrealizować postawione zadania — przeanalizowanie teoretyczne głównych problemów metodologicznych zagadnień agrarnych w ujęciu marksistowsko-leninowskim i odsłonięcie istotnych treści głównych poglądów reprezentowanych przez zwolenników kapitalistycznych przekształceń w rolnictwie. Prof. dr N. D. Kazancew podjął temat trudny i odniósł niewątpliwie sukces. Ponieważ recenzowaną tu pracę napisał on również w aspekcie prawnym, przeto trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż w każdej kwestii prawnej poświęcił on choć chwilę uwagi i prawie każda z nich stanowi zachętę do dyskusji.

Józef Paliwoda

A. Ch. Machnienko, *Gosudarstwiennoje prawo zarubieżnych socialistycznych stran*, Moskwa 1970, Izd. Wysszaja Szkoła, ss. 367.

Autor recenzowanej książki znany jest czytelnikowi polskiemu ze swych publikacji, w tym i z prac publikowanych w języku polskim. Znany jest także z tego, że z nauką polską łączy go bliskie więzy, że w swej pracy naukowej wielokrotnie zajmował się problemami ustrojowymi Polski Ludowej. Również i w recenzowanej książce m. in. zajmuje się problemami polskiego prawa państwowego. Z tym więc większym zainteresowaniem sięga polski czytelnik po nową książkę Machnienki, poświęconą prawu państwowemu państw socjalistycznych (z wyłączeniem ZSRR, co podyktowane zostało względami dydaktycznymi i programem nauki na radzieckich wydziałach prawa). Nie jest to pierwsza publikacja autora z tej dziedziny. Machnienko wydał już podręcznik dla studentów radzieckich w 1959 r.¹ Recenzowana książka niewiele ma jednak wspólnego z poprzednim wydawnictwem. Nie jest dziełem zbiorowym, ale samodzielny opracowaniem

⁴ W. I. Lenin, *O spółdzielczości*, op. cit., s. 488.

⁵ B. Strużek w przedmowie do pracy T. Orlewicza pt. *Partie i organizacje chłopskie w Europie kapitalistycznej*, Warszawa 1966.

¹ Była to praca zbiorowa pt. *Gosudarstwiennoje prawo stran narodnoj diemokratii*. Pod red. A. Ch. Machnienko, Moskwa 1959. Zob. recenzję tej książki w Państwie i Prawie 1960, z. 11.

A. Machnienki, opracowaniem całkowicie nowym, odróżniającym się od innych oryginalnością ujęcia, a także wyróżniającym się rozległością rozważań o charakterze teoretycznym. Machnienko poszedł dalej niż można wymagać od autora podręcznika uniwersyteckiego, postawił sobie ambitny plan i zadanie nowego spojrzenia na szereg kwestii. Książka zawiera wiele głębokich i interesujących rozważań teoretycznych.

Jeśli podkreślono już odmiennosc ujęcia problematyki przez Machnienkę, to podkreślić należy przede wszystkim nowosc konstrukcji. Dotychczasowe ujęcia podręczników radzieckich, podobnie zresztą wyglądały analogiczne opracowania m. in. i w Polsce, charakteryzowały się tym, że podręczniki te składały się jakby z dwu różnych, odmiennych części. W pierwszej z nich zebrano i przedstawiono problemy wspólne, odnoszące się do wszystkich omawianych państw, charakterystyka rewolucji i ustroju państw demokracji ludowej, zasady organizacji aparatu państwowego. W drugiej zaś ukazane zostały problemy ustrojowe kolejnych państw, każdemu z nich poświęcono przy tym odrębny rozdział. Nie było to ujęcie najlepsze, choć miało ono ułatwić przedstawienie m. in. specyfiki rozwiązań ustrojowych poszczególnych państw. Z wydobyciem specyfiki było jednak różnie, a w pracy z konieczności trudno było uniknąć powtórzeń, wielokrotnego powracania do omawiania tych samych kwestii i instytucji prawnoustrojowych.

A. Machnienko zerwał z tą konstrukcją, w pracy swej omawia nie poszczególne państwa, lecz instytucje ustrojowe². Należy stwierdzić z uznaniem, że autor nie tylko zerwał z dotychczasową konstrukcją podręcznika, nie tylko zaproponował nowe, ciekawe ujęcie problematyki, ale udowodnił też w pełni, że taka właśnie koncepcja jest słuszna, prawidłowa, a także i uzasadniona dydaktycznie.

Wspomniano już także, że recenzowana książka odznacza się nie tylko oryginalnością ujęcia. O jej wartości i świeżości decyduje także jej treść, fakt, iż autor bardzo wnikliwie i szeroko potraktował teorię prawa państwowego. W sposób nowy, oryginalny ujął szereg kwestii, dał nowe spojrzenie na utarte traktowanie problemów i instytucji ustrojowych. W sposób krytyczny podszedł do wielu uznanych poglądów, przedstawiając własne przemyślenia i rozwiązania. Widać to szczególnie, choć nie wyłącznie, w rozdziale I zatytułowanym „Prawo państwowe jako gałąź prawa i nauki”. Autor rozszerza tradycyjny zakres zainteresowań nauki prawa państwowego, a wśród podmiotów stosunków państwowo-prawnych ujmuje także i organizacje społeczne, które w książce swej omawia szeroko, przedstawiając ich rolę i miejsce w ustroju politycznym państwa. Zwiększający się zakres konstytucyjnych podstaw udziału masowych organizacji społecznych w urzeczywistnieniu funkcji państwa traktuje jako wyraz procesu rozwoju socjalistycznego państwa i prawa, jako rezultat stosowania w praktyce zasady udziału mas w rządzeniu państwem, w działalności aparatu państwowego. Udział ten, jak słusznie podkreśla autor, możliwy jest na tak szeroką skalę właśnie dzięki istnieniu i funkcjonowaniu organizacji społecznych.

W nowy, dyskusyjny jednak sposób traktuje także autor problem źródeł prawa państwowego, bowiem obok powszechnie zaliczanych do tej grupy takich aktów prawnych jak konstytucja, ustawy, dekrety z mocą ustawy oraz uchwały naczelnych organów władzy państwowej, zalicza także rozporządzenia, a nawet uchwały rad terenowych. Te dwa ostatnie źródła muszą wywołać zastrzeżenia, jeśli bowiem przedmiotem prawa państwowego są podstawy ustrojowe, zasadnicze instytucje ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego, to tego rodzaju kwestie nie powinny stanowić przedmiotu aktów prawnych wydawanych przez rząd, a tym bardziej przez terenowe organy przedstawicielskie.

² W Polsce podobne ujęcie zaprezentował T. Szymczak w pracy *Organy władzy i administracji europejskich państw socjalistycznych*, Warszawa 1970.

Autor uważa, że uchwały rad terenowych są źródłem prawa państwowego, jeśli zawierają normy określające organizację i działalność terenowych organów władzy państwowej (s. 33), a przeciw tego rodzaju -sprawy nie są regulowane ani w drodze aktów wydawanych przez rząd, ani przez rady narodowe. Nie jest z pewnością źródłem prawa państwowego uchwała rady określająca skład liczbowy członków prezydium rady narodowej (takie zaś stanowisko reprezentuje Machnienko — s. 32), bowiem sprawa składu została w sposób ogólny uregulowana w ustawie, natomiast kwestia, ilu członków wchodzi w skład konkretnego prezydium, to nie jest już sprawa z dziedziny prawa państwowego.

Kolejne dwa rozdziały (II i III) poświęca autor przedstawieniu cech charakterystycznych konstytucji państw socjalistycznych, a także zasadom konstytucji i podstawom ustroju społecznego tych państw. Ustosunkowując się do problemu charakteru norm konstytucyjnych, analizując treść postanowień, odróżnia normatywne i nienormatywne postanowienia konstytucji. Podkreśla też nowe tendencje pojawiające się w rozwoju konstytucjonalizmu socjalistycznego.

Nowe ujęcie przedmiotu prawa państwowego widoczne jest także w tym, że rozważania swe poszerza i na problematykę dotyczącą istoty i działalności partii politycznych, organizacji społecznych, a także Frontu Narodowego (rozdz. VI). Ciekawe i oryginalne w wielu punktach ujęcie tej problematyki idzie w parze z uleganiem pewnym tradycyjnym poglądom spotykanym w literaturze prawniczej państw socjalistycznych. Autor nie oderwał się od tych tradycji i charakteryzując partie polityczne, stosunki, w jakie one wchodzi w procesie realizacji władzy państwowej, nadal zamyka je w ramach starych systemów partyjnych, wykształconych w ustroju kapitalistycznym i nie mających zastosowania w socjalistycznych stosunkach społeczno-politycznych. Uwaga ta wiąże się przede wszystkim z określeniem systemu partyjnego występującego w niektórych państwach (PRL, NRD, CSRS i inne) jako systemu wielopartyjnego. Nie wystarcza tu jedno stwierdzenie, że system ten różni się od burżuazyjnej wielopartyjności (s. 140). Niepokazanie zaś różnic przy operowaniu nieadekwatnym terminem, nie wyjaśnia i nie ukazuje istoty stosunków międzypartyjnych w ustroju socjalistycznym.

Dwa rozdziały poprzedzają zasadniczą część książki poświęconą organizacji aparatu państwowego w państwach socjalistycznych. Te dwa rozdziały poświęcone są problemom obywatelstwa (rozdz. V) i sytuacji prawnej narodowości w państwach wielonarodowych (rozdz. VI).

Od rozdziału VII do XIII autor omawia problematykę dotyczącą aparatu państwowego. Należy podkreślić, że analizując system organów państwowych w świetle konstytucji omawianych państw wy dobył on zasadnicze grupy, kierując się istotą i zakresem działania organów, a nie tylko systematyką konstytucji, jak to często spotykano w literaturze, wskutek czego osobny fragment poświęcano organom naczelnym, a osobny terenowym. Autor wyodrębnia zasadnicze, powtarzające się grupy organów, sprowadzając je do organów władzy państwowej, organów administracji, sądu i prokuratury. Jedyłą kwestią mogącą wywołać tu zastrzeżenia, to zaliczenie prezydenta (Czechosłowacji itd.) do grupy organów władzy państwowej. Wstępem do takiego postawienia kwestii jest teza — odmienna od powszechnie przyjmowanych — że kolegalność nie jest cechą właściwą strukturze organów władzy państwowej. Stąd też Machnienko odróżnia kolegalne organy władzy państwowej od organów jednoosobowych (s. 195). Autor nie jest przy tym konsekwentny, gdyż pomija milczeniem kwestię, że prezydent nie odznacza się tymi cechami, które jako istotne i charakterystyczne dla organów władzy państwowej wyliczył na s. 75.

Wątpliwości nasuwają się także przy omawianiu zasad prawa wyborczego. Wskazując te zasady autor nie ogranicza się do wyliczenia powszechności, równości, bezpośredniości i tajności głosowania, ale dodaje ponadto dwie: a) prawo

organizacji zgłaszania kandydatów, b) ścisła więź deputowanego z wyborcami zagwarantowana prawem odwołania. Uzasadnieniem tego stanowiska ma być sprawa uregulowania tych dwu kwestii w konstytucjach. Wydaje się, że przyjął w tym względzie błędny punkt wyjścia. W omawianej kwestii idzie bowiem o zasady prawa wyborczego, a kwestia, czy odpowiednie zasady znalazły wyraz w konstytucji, nie są najważniejsze dla procesu wyborczego, gdyż są inne, które mogą zasługiwać bardziej na miano zasad podstawowych, jak np. zasada większości bezwzględnej jako warunek otrzymania mandatu przedstawicielskiego (jako reguła, ze znanymi wyjątkami np. w zakresie wyborów radnych w PRL). Zasady tej nie zalicza się jednak ani w konstytucji, ani też w ordynacji wyborczej w Polsce jako zasady podstawowej.

Dla polskiego czytelnika istotniejsza też jest może pomyłka na s. 239, gdzie znajdujemy stwierdzenie, że koperty mające zabezpieczać tajność głosowania wprowadzono dopiero ordynacją wyborczą do rad narodowych, a więc w 1957 r., a do Sejmu w 1960 r., gdy w istocie rzeczy już art. 53 i 54 ordynacja z 24 X 1956 wyraźnie wymienia koperty. Podobnego rodzaju nieścisłość zakradła się na s. 248, gdzie czytamy, że liczba kandydatów na posłów ma przewyższać o $\frac{2}{3}$ liczbę mandatów przypadających na dany okręg, która to norma została zmieniona w dość istotny sposób w 1960 r.

Są to oczywiście drobne usterki, nie mające istotnego znaczenia dla oceny całości pracy. Książka A. Ch. Machnienki wykazuje duże ambicje teoretyczne, odznacza się świeżością spojrzenia na wiele instytucji ustrojowych, oryginalnością ujęcia, które w pełni zasługuje na aprobatę. Jest to praca, która uogólnia bogate doświadczenia i praktykę działania aparatu państwowego państw socjalistycznych. W recenzowanej pracy jest szereg nowych postulatów, propozycji rozwiązań. Gruntowność studiów i rozważań, interesujący sposób przedstawienia materiału sprawia, że książka Machnienki stanowi wartościową pozycję w dziedzinie literatury prawniczej poświęconej problemom prawnoustrojowym państwa socjalistycznego.

Wiesław Skrzydło

G. I. Tunkin, *Teorija międzynarodnego prawa*, Moskwa 1970, Izd. „Mieżdunarodnyje otnoszenija”, ss. 512.

Wydana w 1962 r. praca *Woprosy teorii międzynarodnego prawa* pióra prof. G. I. Tunkina wzbudziła szerokie zainteresowanie, o czym świadczą tak liczne recenzje, jakie ukazały się w periodykach specjalistycznych, jak i obcojęzyczne edycje. W 1963 r. ukazało się jej tłumaczenie węgierskie i niemieckie (w NRD), rok później polskie¹ a w 1965 r. francuskie. Oddźwięk, z jakim spotkała się ta monografia skłonił zapewne autora do opracowania jej drugiego wydania, które ukazało się na półkach księgarskich w ubiegłym roku. To drugie wydanie jest jednak w istocie nową pozycją. Prof. Tunkin nie ograniczył się bowiem do drobnych zmian czy aktualizacji, lecz uzupełnił i rozwinął swe poprzednie wywody w znaczny sposób, co znalazło zresztą odbicie także w tytule. Uległ on dość wymownej zmianie: z problemów teorii na teorię prawa międzynarodowego. Dodajmy, że

¹ G. I. Tunkin, *Zagadnienia teorii prawa międzynarodowego* (tłum. polskie W. Morawiecki), Warszawa 1964, s. 411.

jest to zmiana całkowicie uzasadniona. Już pobieżne porównanie obu wydań pokazuje istotne między nimi różnice. W miejsce poprzednich pięciu części i trzynastu rozdziałów w nowym wydaniu znajdujemy siedem części i dwadzieścia rozdziałów. Nie pozostało to bez wpływu na objętość, która uległa odpowiedniemu powiększeniu z 329 do 512 stron.

Z uwagi na to, że pierwsze wydanie zostało na tych łamach obszernie omówione przez tak kompetentnych recenzentów jak prof. A. Klafkowski i prof. A. Łopatka², uwagi swe ograniczymy do nowych fragmentów drugiego wydania. Wśród nich należy zwrócić uwagę już na rozdział I poświęcony wpływowi idei Rewolucji Październikowej na współczesne prawo międzynarodowe. W przeciwieństwie do pewnego stereotypu, idee te przedstawia autor nie w postaci drobiazgowego wyliczenia, lecz pod trzema ogólniejszymi nagłówkami jako: 1) zasady socjalistycznego internacjonalizmu; 2) zasady równych praw i samostanowienia narodów i 3) zasady pokojowego współistnienia. Pierwsze z nich, wypływające z teorii marksizmu-leninizmu i praktyki ruchu robotniczego znalazły swe praktyczne zastosowanie we wzajemnych stosunkach republik radzieckich, w poparciu rewolucji w Niemczech i na Węgrzech w latach 1918 i 1919, by znaleźć swą kulminację i pełny prawnomiędzynarodowy wyraz w stosunkach między państwami obozu socjalistycznego. Zasady te z natury rzeczy ograniczają się do sfery tzw. socjalistycznego prawa międzynarodowego. Jeśli chodzi natomiast o powszechne prawo narodów, to szczególnie wielki wpływ wywarły na nie proklamowane przez Rewolucję Październikową zasady równych praw i samostanowienia narodów. Odzwierciedliły się one w potępieniu kolonialnej polityki Rosji carskiej, w anulowaniu nierównoprawnych traktatów, w zawarciu umów z krajami Bliskiego Wschodu, w których m. in. odrzucono jurysdykcję konsularną. Zasady te doprowadziły do rozpadu systemu kolonialnego i prawnomiędzynarodowego potępienia kolonializmu. Wreszcie trzecia grupa idei proklamowanych przez Rewolucję miała na celu zabezpieczenie i utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa oraz współpracy państw o różnych ustrojach. Idee te w rezultacie uporeczywej walki ZSRR i państw socjalistycznych wywarły ogromny wpływ na prawo międzynarodowe. Współcześnie nie są one tylko postulatami politycznymi, lecz stały się obowiązującymi normami prawa narodów.

Mówiąc o nowych zasadach prawa międzynarodowego G. I. Tunkin wprowadza istotne uzupełnienie, wymienia bowiem wśród nich także zasadę poszanowania praw człowieka. Uzupełnienie to uznać należy za ważne. W literaturze zachodniej usiłowano bowiem niekiedy, wbrew oczywistym faktom, pomówić doktrynę socjalistyczną o lekceważenie praw człowieka. O tym, że jest inaczej, najlepiej świadczy pokaźna ilość pozycji, jaka ukazała się na ten temat w nauce państw socjalistycznych. Potwierdza to także recenzowana monografia. Oczywiście, nie można wysuwać tezy, by oba systemy ustrojowe identycznie zapatrywały się na prawa człowieka. Przeciwnie, dopiero pod naciskiem państw socjalistycznych sformułowano obowiązki państw w zakresie praw społecznych i ekonomicznych. Negatywny stosunek państw kapitalistycznych i właśnie lekceważenie tych praw widoczne już było na etapie opracowywania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, doprowadziło też do rozbicia projektu paktu praw człowieka na dwa: jeden poświęcony prawom obywatelskim i politycznym, drugi zaś prawom gospodarczym, społecznym i kulturalnym, przy czym obowiązki państw w wypadku drugiego paktu nie idą zbyt daleko.

Prof. Tunkin wskazuje, że w konsekwencji przyjęcia szeregu aktów międzynarodowych możemy już dzisiaj mówić o nowej gałęzi prawa międzynarodowego,

² Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny 1963, z. I, s. 295 - 300.

określającego obowiązki państw w zakresie praw człowieka. Nazbyt ostrożne wydaje się jednak jego zastrzeżenie, że nie oznacza to, by prawa człowieka przestały zasadniczo należeć do kompetencji wewnętrznej państwa. Bezsprzecznie prawo międzynarodowe nie wkracza na przykład w kwestie związane z obowiązkami obywatela względem państwa, trudno jednak utrzymać obecnie, by twierdzenie państwa stosującego politykę apartheidu, iż sprawa ta należy do jego kompetencji wewnętrznej, mogło powstrzymać społeczność międzynarodową od odpowiedniej akcji, której jesteśmy zresztą świadkami. Konsekwentnie należy zatem stwierdzić, że powstanie nowej gałęzi prawa międzynarodowego oznacza ograniczenie kompetencji wewnętrznej państw w tej dziedzinie, przy czym rozwój tej gałęzi pozostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do zakresu kompetencji wewnętrznej. Bezsprzecznie ma jednak rację autor, gdy podkreśla, iż realizacja praw człowieka zależy nie od prawa międzynarodowego, lecz od stanowiska poszczególnych państw, od ich ustroju społecznego i ekonomicznego.

W porównaniu z pierwszym wydaniem istotnemu rozbudowaniu uległy wywody autora dotyczące źródeł współczesnego prawa międzynarodowego. Wśród nich przyznaje on miejsce szczególne umowie z uwagi na szereg cech, które czynią z niej najwygodniejszy i najważniejszy środek tworzenia norm prawa międzynarodowego w czasach współczesnych. W dobie rewolucji naukowo-technicznej i szybko zachodzących zmian, umowa jest szczególnie dogodnym środkiem konkretyzacji, zmiany czy tworzenia nowych norm. Tą drogą odbywa się proces postępowego rozwoju i kodyfikacji prawa międzynarodowego, który przybrał na sile w drugiej połowie naszego stulecia. Nie oznacza to wszelako, by normy zwyczajowe straciły swą wagę i znaczenie. Do dziś jeszcze szereg podstawowych zasad prawa międzynarodowego jak: zasada poszanowania suwerenności, nieinterwencji w sprawy wewnętrzne, równości, mimo iż znajdują się w Karcie NZ, dla państw nie będących członkami ONZ ciągle jeszcze posiada charakter zwyczajowy.

Na często stawiane w doktrynie pytanie: czy obok umowy międzynarodowej i powszechnej praktyki przyjętej za prawo można wskazać inny jeszcze sposób stanowienia norm? G. I. Tunkin odpowiada zdecydowanie, że nie. Jego zdaniem nie mają samodzielnego charakteru ogólne zasady prawa, te bowiem, wykształcone w wewnętrznych systemach prawa, do prawa międzynarodowego wchodzą tylko poprzez normy umowne lub zwyczajowe. Zastanawiając się natomiast nad uchwałami prawotwórczymi organizacji międzynarodowych, autor dochodzi do ciekawego stwierdzenia, uznaje bowiem, że i one nie są niczym innym jak pewnym tylko rodzajem umowy międzynarodowej. Przyjęcie przez organizację standardów technicznych lub nazewnictwa w ICAO, ITU, WHO, WMO z punktu widzenia stanowienia norm nie różni się zasadniczo od przyjęcia przez organizację tekstu umowy międzynarodowej. W obu wypadkach związanie państwa tymi normami następuje poprzez wyraźne lub milczące wyrażenie jego woli. Konstytucje organizacji wyspecjalizowanych wymagają bowiem bądź wyraźnego przyjęcia standardów przez ratyfikację, zatwierdzenie itp., bądź też przewidują milczące przyjęcie, gdy państwo w określonym terminie nie zgłosi swych poprawek czy odmowy przyjęcia. Tak więc w istocie regulaminy techniczne przyjmowane przez organizację międzynarodową są też umowami międzynarodowymi.

Charakterystycznym dla 'doby współczesnej zjawiskiem jest szybki rozwój organizacji międzynarodowych będący następstwem internacjonalizacji wielu dziedzin życia wewnątrzpaństwowego: ekonomiki, nauki, kultury, a także polityki. Problemy organizacji międzynarodowych zajmują też coraz więcej miejsca w rozważaniach internacjonalistów. Docenia ich znaczenie także prof. Tunkin poświęcając całą nową i to najobszerniejszą część swych wywodów istocie prawnej współczesnych organizacji międzynarodowych.

Zdaniem autora, jedną z ważniejszych cech organizacji powszechnych jest

respektowanie suwerenności państw członkowskich. Wyraża się to w tym, że: 1) żadna zmiana statutu organizacji nie może wiązać państwa członkowskiego bez jego zgody; 2) organy przyjmujące decyzje składają się z przedstawicieli członków otrzymujących instrukcje od swych rządów; 3) uchwały powszechnych organizacji międzynarodowych, z pewnymi tylko wyjątkami, noszą charakter nieobowiązujących zaleceń i 4) we wszystkich organizacjach członkowie posiadają prawo do wystąpienia. Organizacje międzynarodowe są nie tylko platformą współpracy, ale i rywalizacji między państwami o odmiennych ustrojach, przeto problemy prawne nierzadko mają swe polityczne implikacje. I tak w dyskusji, czy statut organizacji jest konstytucją czy też szczególnym rodzajem, ale umowy międzynarodowej, autor opowiada się za tym drugim rozwiązaniem, wskazując, że popularność na Zachodzie teorii uznającej statut za konstytucję wywodzi się stąd, że teoria ta nawiązując do amerykańskiej i angielskiej praktyki konstytucyjnej daje większą „elastyczność” w zakresie zmian i interpretacji (czytaj — narzucenia woli przez większość). Podobny charakter posiada także próba szerokiego odwoływania się do teorii domniemanej kompetencji przy interpretacji statutu organizacji międzynarodowej.

Problem podmiotowości organizacji międzynarodowych, będący jeszcze kilka lat temu przedmiotem ożywionej dyskusji, rozstrzyga autor jednoznacznie, stwierdzając, że teza o ich podmiotowości jest powszechnie przyjęta, a kontrowersje na ten temat uznać można już za historię. Prawo międzynarodowe nie zawiera jednak normy, która określałaby status prawny organizacji, stąd podmiotowość każdej z nich jest pochodną statutu, który ustala również jej zakres. W następstwie braku ogólnej normy w tym przedmiocie, podmiotowość organizacji wiążąca dla członków, nie ma takiego charakteru *erga omnes* i wymaga uznania przez państwa trzecie.

Recenzowana monografia jest pozycją o wysokich walorach naukowych. Świetna znajomość przedmiotu i to zarówno teoretyczna jak i praktyczna, przynosi trafny wybór omawianych zagadnień oraz swobodę, z jaką autor porusza się w rozległej i nie najprostszej przecież teorii prawa międzynarodowego. Wzorowe jest wykorzystanie literatury. G. I. Tunkin uwzględnia poglądy wszystkich niemal najpoważniejszych teoretyków, wśród nich także polskich, powołując m. in. prace: prof. R. Bierzanka, prof. A. Klafkowskiego, prof. S. Nahlika.

Praca napisana jest metodą marksistowską. Bez ryzyka można wyrazić przypuszczenie, że drugie wydanie uzyska rozgłos i zainteresowanie nie mniejsze od tego, jakie było udziałem pierwszego.

Janusz Symonides

V. Pechota, *Complementary structures of third-party settlement of international disputes*, New York 1971, United Nations Institute for Training and Research, ss. 63.

Książka dr Vratislava Pechoty ukazała się w serii wydawniczej Instytutu Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Szkolenia i Badań (UNITAR). Ta pożyteczna instytucja zajmuje się wykonywaniem prac powierzonych jej przez ONZ oraz prowadzi badania naukowe nad zadaniami i celami tej organizacji. W centrum uwagi UNITAR-u znajduje się od pewnego czasu problem procedury i zasad pokojowego rozstrzygania sporów międzynarodowych. Omawiana pozycja jest trzecią, kolejną publikacją UNITAR-u dotyczącą tego szerokiego zagadnienia. Poprzedza ona dalsze opracowania poświęcone m. in. nader aktualnemu problemowi dobrych usług świadczonych przez Sekretarza Generalnego ONZ.

Dr Pechota był przez wiele lat przedstawicielem Czechosłowacji w Zgromadze-

niu Ogólnym ONZ. Omawiane przez siebie zagadnienia zna z autopsji, co pozwala mu na podbudowanie swych rozważań wiedzą praktyczną. Pamiętając o odbiorcach książki, którymi są przede wszystkim praktycy podnoszący swe kwalifikacje w UNITAR, z uznaniem przyjąć należy bogatą część faktograficzną pracy. Opiera się ona głównie na przykładach zaczerpniętych z praktyki ONZ. W znacznie skromniejszym stopniu uwzględniona została praktyka regulowania sporów z udziałem strony trzeciej, oparta o umowy dwustronne i wielostronne, których rejestr w dzisiejszych czasach jest nadal dość obszerny. Wspomniany mankament zdaje się jednak wynikać ze świadomie przyjętej przez autora koncepcji. Sprowadza się ona do wykazania zalet regulowania sporów z udziałem strony trzeciej, którą jest organizacja międzynarodowa, w szczególności ONZ. Z myślą przewodnią pracy trudno się nie zgodzić, pamiętając o jednym z głównych celów ONZ, jakim jest załatwianie i rozstrzyganie sporów oraz sytuacji mogących prowadzić do naruszenia pokoju.

W książce Pechoty zaskakuje nowatorskie ujęcie problemu. Dotychczas regulowanie sporów międzynarodowych z udziałem strony trzeciej omawiane było zazwyczaj według schematu: dobre usługi, pośrednictwo, badania, pojednawstwo. W ramach tego schematu szczególnie dużo miejsca poświęcono podobieństwom i różnicom występującym pomiędzy poszczególnymi sposobami. Z tego wzorca Pechota zrezygnowała, wprowadzając w miejsce analizy instytucjonalnej oryginalną analizę strukturalną.

Punktem wyjścia dla dalszych rozważań jest ustalenie aktualnego stanu faktycznego. Mieści się ono w stwierdzeniu, że współczesne stosunki międzynarodowe charakteryzują się wysokim stopniem decentralizacji w tworzeniu norm prawa międzynarodowego i brakiem obligatoryjnej procedury rozstrzygania sporów. W tej sytuacji „peace-maker” musi prowadzić swoją działalność elastycznie z pełnym uwzględnieniem okoliczności i natury sporu. Zdaniem Pechoty podstawowym zadaniem strony trzeciej jest precyzyjna ocena możliwości doprowadzenia do rozstrzygnięcia sporu. Ocena ta może być dokonana na trzech płaszczyznach: motywacyjnej, środowiskowej i strukturalnej.

Dwie pierwsze płaszczyzny nie zostały dokładnie omówione i trudno odpowiedzieć na pytanie, jak wyobraża sobie autor ich ramy. Trzecia płaszczyzna odnosi się do badań nad procedurą i nad środkami rozstrzygnięcia sporu. Przez strukturę rozumie autor zespół postulatów, standardów, zasad i środków, w którym wzajemny stosunek części składowych wyznacza szczególny charakter tej struktury. Najnowsze badania wskazują, że zastosowanie struktury opartej o działanie strony trzeciej zwiększa teoretyczne szanse pokojowego załatwienia sporów. Tym większe są owe szanse, im szybciej podjęte są praktyczne kroki zmierzające do wprowadzenia w spór strony trzeciej.

W pięciu kolejnych rozdziałach autor omawia zaobserwowane struktury, bada rolę strony trzeciej, źródła jej kompetencji, środki pozostające do jej dyspozycji oraz specyficzne właściwości rozstrzygnięć podjętych w ramach poszczególnych struktur. Struktury te dzieli autor na dyplomatyczną, regulacyjną, poznawczą i prawną. W tytule książki podkreślony został ich komplementarny charakter. W toku rozważań ten aspekt zagadnienia schodzi na plan dalszy. Brak szerszego omówienia wzajemnego uzupełniania się struktur nie oznacza, że czytelnik nie może się go dopatrzeć, śledząc myśli autora dotyczące konkretnych struktur.

Nietypowość ujęcia tematu zachęca do krótkiego przeglądu rozważań poświęconych wymienionym strukturom. Strukturę dyplomatyczną uznaje autor za klasyczną. Strona trzecia, którą może być rząd, wyznaczona osoba prywatna lub urzędnik, a nawet prywatna organizacja, uczestniczy w sporze za zgodą stron w celu świadczenia pomocy na rzecz wzajemnego porozumienia. Wyrażenie zgody nie pozbawia stron prawa do decydowania o rozmiarze i skutkach uczestnictwa strony trzeciej w sporze. Oferta złożona przez stronę (trzecią zawsze może być odrzucona.

Jej złożenie w pewnych okolicznościach (np. wojna domowa) może być potraktowane jako próba ingerencji w wewnętrzne sprawy państwa. Omawiając strukturę dyplomatyczną autor wymienia dwa z występujących tu sposobów: mediację i koncyliację. Z niewyjaśnionych bliżej względów pominięte zostały sposoby, których celem jest jedynie ustalenie faktów (dobre usługi i badania).

Pechota wielokrotnie umieszcza w swej książce wnioski dotyczące aktualnego stanu rzeczy oraz pewne interesujące postulaty pod adresem praktyki międzynarodowej. Przedstawiając strukturę dyplomatyczną sugeruje, by w przyszłości kontrola działalności strony trzeciej następowała w drodze badania raportów nadsyłanych przez nią do ONZ lub organizacji regionalnych. Informacje zawarte w raportach stanowiłyby ostrzeżenie dla państw członkowskich i mogłyby dać początek inicjatywom zmierzającym do nasilenia akcji mediacyjnej.

Struktura regulacyjna wiąże się z działalnością ONZ w dziedzinie pokojowego regulowania sporów międzynarodowych. Jak wiadomo, ONZ może podejmować uchwały, które dotyczą sporów i sytuacji, zagrażających dobru powszechnemu i przyjaznym stosunkom między państwami. Jeśli spór staje się przedmiotem zainteresowania społeczności międzynarodowej, to strona trzecia staje się jej pełnomocnikiem. W tym kontekście stroną trzecią może być kompetentny organ ONZ (np. Sekretarz Generalny) lub organizacji regionalnej, a także zespół lub osoba prawna działająca w imieniu i z upoważnienia organizacji międzynarodowej. Organizacja międzynarodowa posiada pewne kompetencje regulacyjne, które mogą umożliwić jej doprowadzenie do rozstrzygnięcia sporu w sposób niekonwencjonalny. Pechota zwraca uwagę na fakt, że działalność ONZ w dziedzinie regulacji kwestii technicznych (technologia, zaludnienie, ochrona środowiska) przyczynia się do rozwiązywania złożonych problemów politycznych dręczących państwa (np. usuwanie tradycyjnych antagonizmów). Organizacja międzynarodowa może więc wpływać na rozstrzygnięcie sporu oddziałując na jego okoliczności. Ponadto strony w sporze, w którym uczestniczy strona trzecia, działająca w imieniu organizacji, muszą zaakceptować jako jej członkowie takie działania, które zmierzają do ochrony postanowień statutowych.

Autor nie poddaje szerszej analizie przyczyny, dla których wiele wysiłków ONZ zmierzających do pokojowego uregulowania sporów przy pomocy strony trzeciej przynosi mizerne rezultaty. Interesująca byłaby w tym miejscu ocena roli tych państw, które w Radzie Bezpieczeństwa dzierżą prawo veto. Pechota ogranicza się do wymienienia środków, które jego zdaniem, mogłyby przynieść poprawę sytuacji. Zalicza do nich okresową ocenę sytuacji dokonywaną przez organ ONZ oraz poparcie udzielane mediatorowi przez organ inicjujący mediację.

Snując rozważania nad zmianami na lepsze, autor nie zajmuje stanowiska wobec koncepcji domagających się utworzenia światowego organu koncyliacyjnego. Koncepcję taką przedstawił w 1968 r. Jean-Pierre Cot¹. Sądzić można, że organ ten mógłby mieć się w ramach ONZ. Uwolniłby on koncyliację od podejrzeń o stronniczość i zapewniłby obiektywizm i fachowość.

Struktura poznawcza nie jest strukturą samodzielną, którą można by wykorzystać w ten sam sposób co poprzednio przedstawione struktury. Analiza i ocena dokonana przez naukę są jej głównymi środkami, dzięki którym, jak pisze Pechota, rola strony trzeciej sprowadza się do roli lekarza, prowadzącego kurację po otrzymaniu prawidłowej diagnozy.

Ze strukturą prawną załatwiania sporów mamy do czynienia w kwestiach dotyczących kompetencji strony trzeciej, procedury oraz praw i obowiązków rzeczowych stron. Słusznie pisze autor, że strona trzecia może interpretować przepisy do-

¹ Jean-Pierre Cot, *La Conciliation Internationale*, Paryż 1968, s. 108 i XL.

tyczące jej kompetencji oraz procedury, natomiast nie może tego uczynić wiążąco w odniesieniu do norm merytorycznych. Wśród norm proceduralnych znajdują się normy o charakterze *ius cogens*, które nie mogą być derogowane ani przez strony w sporze ani przez stronę trzecią. Są to: zasada dobrej wiary, zasada poszanowania suwerennej równości stron, zasada, zgodnie z którą brak rozstrzygnięcia nie uwalnia od obowiązku szukania rozwiązań, obowiązek niepogarszania sytuacji. W konkluzji rozdziału poświęconego strukturze prawnej mieści się prawda, której nie może ignorować strona trzecia pragnąca efektywnie wypełnić nałożone na siebie zadanie. Głosi ona, iż głównym celem strony trzeciej nie jest zdecydowanie o prawności czy bezprawności żądań stron, lecz znalezienie takiej podstawy porozumienia, która godziłaby interesy stron w bliższej i dalszej przyszłości.

Książka Pechoty potwierdza pogląd, że głęboka wiedza praktyczna stanowi najlepszą podstawę dla rozważań teoretycznych. Ma ona wszelkie dane, by wywrzeć poważny wpływ na praktykę, co będzie jej największym sukcesem.

Jan Sandorski

La République Populaire de Bulgarie et les droits de l'homme, Recueil d'études et de documents, Sofia 1970, Presse, ss. 234.

W literaturze prawniczej krajów socjalistycznych coraz więcej miejsca poświęca się problematyce praw człowieka¹. Kolejna książka z tej dziedziny opracowana została przez autorów bułgarskich.

Praca składa się z dwóch części; w pierwszej znajdujemy 13 artykułów omawiających sposoby zagwarantowania i realizacji praw człowieka w prawie wewnętrznym i międzynarodowym, w drugiej zamieszczone zostały (te wszystkie) przepisy prawa bułgarskiego, które dotyczą podstawowych praw i wolności obywatelskich.

E. Kamenow, w oparciu o analizę wszystkich formacji społeczno-ekonomicznych, wskazuje na zależności pomiędzy rodzajem stosunków produkcji a zakresem praw i wolności obywatelskich. Podkreśla też różnice, jakie istnieją pomiędzy jednakowo brzmiącymi prawami w ustroju kapitalistycznym i socjalistycznym. B. Spasow, pisząc o podstawach konstytucyjnych praw człowieka, omawia współczesną burżuazyjną i socjalistyczną koncepcję tych praw. Na uwagę zasługują jego rozważania na temat skutków prawnych, jakie płyną z faktu konstytucyjnego uregulowania niektórych praw. Artykuły D. Dymitrowa, R. Radewa, G. Georgijewa i K. Milowanowa poświęcone są kolejno instytucjom prawa administracyjnego, karnego materialnego i procesowego oraz prawa pracy, które służą ochronie praw człowieka.

Pozostałe opracowania dotyczą głównie problemów prawa międzynarodowego. P. Radoinow w artykule pt.: *Międzynarodowa ochrona praw człowieka* omawia między innymi związek pomiędzy prawami gwarantowanymi w aktach prawa międzynarodowego a obowiązkami, jakie spoczywają w tym zakresie na państwach i organizacjach międzynarodowych. W związku z tym analizuje też stosunek tych norm prawa międzynarodowego, które zawierają katalog praw człowieka, do prawa wewnętrznego, które jest podstawowym instrumentem ich realizacji. Charakter

¹ *Socialist Concept of Human Rights*, Budapest 1966, Académiai Kiadó, ss. 309. Bulletin de Droit Tchecoslovaque, Praha nr 1/1967; prace te recenzowane były w Państwie i Prawie z. 5/1970, s. 809 - 810, a także na łamach innych czasopism. *Les droits de l'homme du système socialiste en République Démocratique Allemande*, Berlin 1968, ss. 62.

prawny oraz znaczenie moralno-polityczne Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka analizują A. Jankow i S. Penkow. Dwa opracowania poświęcone są Międzynarodowym Paktom Praw Człowieka; L. Kuliszew pisze o gwarancjach prawnych i faktycznych możliwościach realizacji obu Paktów, a U. Baszniew omawia problemy związane z ewentualną ratyfikacją Paktów przez Bułgarię. Porównując postanowienia Paktów z przepisami prawa wewnętrznego wskazuje, które z tych ostatnich powinny ulec zmianie przed podjęciem decyzji o ratyfikacji. I. Wekiłow omawia konwencję o wyeliminowaniu wszystkich form dyskryminacji rasowej, a A. Sziszko związek pomiędzy zasadą samostanowienia narodów kolonialnych a przestrzeganiem praw człowieka.

Wybór przepisów prawnych dotyczących praw człowieka zajmuje prawie 50 stron. Usystematyzowane one zostały rzeczowo, według katalogu praw proklamowanych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Na zakończenie podany jest spis wszystkich ustaw dotyczących w jakimś stopniu praw i wolności obywatelskich.

Praca stanowi kolejny i interesujący głos w ogólnoswiatowej dyskusji nad ochroną podstawowych praw człowieka. Dzięki temu, iż została wydana w języku francuskim, zyska na pewno szerokie grono czytelników.

Anna Michalska

M. Pohorille, *Model konsumpcji w ustroju socjalistycznym*, Warszawa 1971, PWE, ss. 304.

Określenie jakościowych prognoz, tak w zakresie rozwoju ekonomicznego, jak i kształtowania się konsumpcji społecznej, zależy przede wszystkim od aktualnego poziomu społeczno-gospodarczego kraju. Dotychczasowe rezultaty naszej gospodarki uzasadniają w pierwszym rzędzie potrzebę wzrostu konsumpcji i zmianę jej struktury. Zwiększenie nakładów na produkcję środków konsumpcji, aczkolwiek jest warunkiem podniesienia bieżącej stopy życiowej ludności, to jednak samo przez się jej nie determinuje. Chodzi bowiem o to, aby rozwój tej produkcji był dostosowany do wielkości i struktury potrzeb ludności. Zakłada (to konieczność podjęcia badań naukowych w zakresie kształtowania się aktualnego i przyszłościowego modelu konsumpcji. W podjęciu tych badań ceną pomocą może być, wydana w ramach serii „Problemy ekonomii politycznej socjalizmu”, praca M. Pohorillego pt. „*Model konsumpcji w ustroju socjalistycznym*”. Praca ta stanowi pierwszą próbę kompleksowego przedstawienia problematyki konsumpcji w ustroju socjalistycznym. Tezy i wnioski w niej zawarte są wynikiem szerokich i głębokich studiów, dokonanych w oparciu o bogatą literaturę dzieł klasyków marksizmu, ekonomii politycznej socjalizmu, niektórych przedstawicieli ekonomii burżuazyjnej, a także o analizę aktualnych zjawisk społeczno-gospodarczych, występujących w Polsce i innych krajach socjalistycznych. Całość autorskich rozważań zawarta jest w sześciu rozdziałach, które można ująć w trzy części.

Centralne miejsce w części pierwszej zajmuje problematyka konsumpcji, potraktowana jako integralna część teorii ekonomii politycznej. Nadanie właściwej rangi teorii konsumpcji w ekonomii politycznej socjalizmu odróżnia korzystnie pracę M. Pohorillego od szeregu prac traktujących o podobnej problematyce. Wiadomo bowiem, że dotychczas wielu naszych ekonomistów uważało konsumpcję za bierny rezultat produkcji i tym samym negowało jej wpływ na tempo wzrostu reprodukcji socjalistycznej.

Za trafne i aktualne, z punktu widzenia właściwego funkcjonowania gospodarki

socialistycznej, należy uznać także uwagi dotyczące kolejnego aspektu marksistowskiej teorii konsumpcji — czynników obiektywnych kształtujących popyt efektywny, a w pewnym sensie także indywidualne preferencje konsumenta; tym bardziej że poglądy w tej kwestii prezentowane w naszej literaturze ekonomicznej są często kontrowersyjne. Przykładem może być krytykowana przez autora m. in. teoria tzw. suwerenności konsumenta, która w swych zmodyfikowanych formach znajduje jeszcze zwolenników w gronie polskich ekonomistów.

Rezultatem następnych fragmentów pracy, poświęconych wszechstronnemu uzasadnieniu tezy o rosnącej randze konsumpcji w ustroju socjalistycznym, jest sformułowany przez autora wniosek, że sfera spożycia musi stać się przedmiotem wnikliwych badań, umożliwiających z jednej strony prawidłową ocenę efektów procesu gospodarowania, dla których układem odniesienia jest kształtowanie się spożycia społecznego *sensu largo*, a z drugiej — odpowiednie kojarzenie działania długookresowego i krótkookresowego. Wartość tego wniosku wydaje się bezsporna, szczególnie w konfrontacji ze skutkami często dotychczas błędnych decyzji w tej dziedzinie.

Kojarzenie działania długookresowego i krótkookresowego jest niemożliwe, zdaniem autora, bez planowania ciągłego. Koncepcja planowania ciągłego zakłada odejście od dotychczasowej praktyki zamykania wszystkich przedsięwzięć planowych w ściśle określonych (zazwyczaj pięcioletnich) odcinkach czasu. Plan jest aktualizowany i wydłużany w czasie, co powinno pozwolić na lepszą koordynację planów, których realizacja wymaga różnych okresów. Pogląd ten wydaje się dyskusyjny przede wszystkim dlatego, że podstawowym źródłem niepowodzeń w naszym dotychczasowym systemie planowania był nie czasokres objęty planem, tym bardziej że plany średnio- i krótkookresowe miały stanowić właśnie konkretyzację długofalowych zamierzeń do zmieniających się warunków procesu gospodarowania, lecz brak dalekosiężnych koncepcji jakościowego rozwoju całej gospodarki. Stąd istota zmian w systemie planowania powinna polegać na zastąpieniu metod działania nastawionych dotychczas głównie na ilościowy wzrost kontynuujący poprzednie trendy, prowadzeniem szerokich prac programowych, które w oparciu o badania światowych trendów oraz naszych potrzeb i możliwości, określałyby optymalne koncepcje długofalowe. Ponadto planowanie ciągle utrudniałoby bieżącą ocenę realizacji zadań planowych, a także mogłoby zmniejszyć skuteczność funkcji mobilizującej planu.

Część druga recenzowanej pracy zawiera rozważania w kwestii koncepcji modelu konsumpcji oraz czynników kształtujących model konsumpcji w socjalizmie na przestrzeni długiego okresu czasu. Uwagi te poprzedzone są zdefiniowaniem pojęć: model konsumpcji, wzorzec konsumpcji i plan konsumpcji. Podjętą próbę wyraźnego sprecyzowania tych pojęć należy uznać za cenny, dalszy krok na drodze wzbogacenia słownika ekonomicznego i teorii konsumpcji. Szkoda jednak, że w dalszej części pracy pojęcia te (model, wzorzec) używane są zamiennie, pomimo iż z ich definicji słusznie wynika, że „model” jest pojęciem szerszym od „wzorca”. Uwaga autora, że rozgraniczenie treści tych pojęć jest bardzo trudne, faktu tego nie może usprawiedliwiać, ponieważ jeśli ustala się chociażby w sposób umowny różnice między pojęciami, to trzeba je konsekwentnie przestrzegać. Jeśli natomiast różnic nie ma, to przynajmniej w danej pracy nie jest wskazane używanie wielu terminów, i to dyskusyjnych, dla wyrażenia tej samej treści. W przeciwnym bowiem wypadku dochodzi do nieporozumień, utrudniających właściwą interpretację myśli. Zbyt ogólne i tym samym dyskusyjne wydaje się także stwierdzenie, że model konsumpcji jest zmienny w czasie. Sądzę, że słuszniej byłoby twierdzić, że jakościowe zmiany potrzeb społecznych wymagają opracowania nowego modelu konsumpcji. Z problemem tym wiąże się kwestia określenia modelu opisowego i modelu prognozy. Teoretyczne określenie modelu prognozy, choć z istoty swej

ważniejsze i trudniejsze, zostało w pracy potraktowane marginesowo, pomimo że w dalszych rozdziałach wielokrotnie poruszane jest zagadnienie „modelu przyszłościowego”.

Do bardzo interesujących i jednocześnie dyskusyjnych należą uwagi poświęcone problematyce dostosowania produkcji do potrzeb. Zdaniem M. Pohorillego produkcja powinna się kształtować pod wpływem:

— mechanizmu rynkowego, którego analiza dostarcza najbogatszej informacji o bieżących potrzebach konsumpcyjnych ludności i tym samym jest przydatna do planowania krótkookresowego;

— mechanizmu gospodarki dezyderatywnej, wyznaczającego długofalową, dynamiczną linię rozwoju w oparciu o plany określające bezpośrednio potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa.

Dalej autor zauważa, że gospodarka socjalistyczna wykorzystuje wprowadzie rynek i właściwy mu mechanizm do realizacji celu produkcji, lecz nie jest gospodarką regulowaną przez rynek. Podstawowe kierunki i tempo rozwoju wytycza centralne planowanie. Tego rodzaju rozważania budzą pewne zastrzeżenia, gdyż nie uwzględniają w stopniu dostatecznym sprzężenia zwrotnego, jakie w rzeczywistości zachodzi między rynkiem socjalistycznym a centralnym planowaniem. Wyrazem tych zależności jest fakt, że podejmowanie decyzji planowych, przynajmniej dla dłuższego okresu czasu, musi uwzględniać działanie obiektywnych praw ekonomicznych, a w szczególności prawa wartości oraz prawa popytu i podaży, które przejawiają się na rynku. Ponadto zjawiska rynkowe kształtują się nie tylko pod wpływem indywidualnych preferencji konsumentów, lecz także planowych decyzji gospodarczych państwa socjalistycznego. Trudno więc uznać, że mechanizm rynku socjalistycznego działa w sposób żywiołowy. Należy natomiast stwierdzić, że rynek socjalistyczny staje się narzędziem weryfikacji decyzji planowych, a tym samym narzędziem podbudowy planów na przyszłe okresy. Niedocenianie funkcji weryfikacyjnej rynku świadczy o tradycyjnym spojrzeniu na jego rolę w gospodarce socjalistycznej.

Przedmiotem analizy trzeciej części pracy są narzędzia ekonomiczne realizacji planu konsumpcji oraz aktualne problemy modelu konsumpcji w Polsce na tle innych krajów.

Spośród czynników określających realizację planu konsumpcji warto przytoczyć tezę o konieczności stosowania polityki cen równowagi, tzn. cen równoważących popyt i podaż. Istotą tej polityki jest wykorzystanie odchyłeń cen od wartości towaru do planowego dokonywania zmian cen dla osiągnięcia celów społecznych i gospodarczych. Wydaje się jednak konieczne uzupełnienie tego sformułowania następnym, że odchylenia cen od wartości można wykorzystać jedynie dla regulowania równowag cząstkowych, lecz nie równowagi ogólnej. W przeciwnym bowiem wypadku osiągnięta równowaga będzie tylko równowagą formalną, a nie ekonomiczną, tzn. równowagą między produkcją a spożyciem.

Podstawowym celem polityki cen jest ich względna stabilizacja, co warunkuje stabilizację i stopniowy wzrost realnych dochodów oraz obniżenie kosztów produkcji. Słuszność takiego punktu widzenia jest oczywista. Zastrzeżenie natomiast budzi kolejny postulat, że w wypadku sprzeczności między warunkami utrzymania stałych cen a potrzebami wzrostu gospodarczego, priorytet należy przyznać wzrostowi. Warto byłoby chyba wskazać tutaj na istotną barierę — spadek płacy realnej poszczególnych grup ludności, której przekroczenie wywoła m. in. zahamowanie tempa wzrostu gospodarczego.

Praca M. Pohorillego stanowi cenną pozycję w naszej literaturze ekonomicznej. Problemowe ujęcie większości zagadnień pobudza czytelnika do twórczego ustosunkowania się do nich. Natomiast przejrzysty sposób przedstawienia tych zagadnień ułatwia ich zrozumienie. Dlatego też recenzowana praca, pomimo dyskusyjnego

charakteru wielu jej fragmentów, posiada wysoką wartość poznawczą i dydaktyczną. Powinna ona stać się więc przedmiotem zainteresowań nie tylko studentów wyższych lat studiów ekonomicznych, lecz także szerokiego grona ekonomistów.

Bogumiła Wojciechowska

J. Piasny, *Konsumpcja w teorii i praktyce gospodarki socjalistycznej*, Warszawa 1971, PWN, ss. 358.

W ubiegłych latach, a nawet obecnie spotkać się można niekiedy z nader osobliwym sposobem myślenia. Sprowadza się on do przypisywania decydującej roli temu czynnikowi produkcji, który posiada ilościową przewagę. W dobie gwałtownego wzrostu współczynnika technicznego uzbrojenia pracy prowadziło to często do przeceniania techniki, a niedoceniaenia siły roboczej i wszystkich spraw z nią związanych. Tymczasem w myśl ogólnych prawideł jak i doświadczeń praktyki relatywny spadek nakładów pracy żywej nie oznacza takiego samego spadku roli siły roboczej w procesie produkcji w ogóle. W procesie tym następuje bowiem przewartościowanie funkcji siły roboczej, tj. przejście z funkcji źródła energii na funkcje kierownicze wobec wzrastającej techniki. Postawa pracownika przy wysokim wyposażeniu w środki pracy ma o wiele większe znaczenie w procesie produkcji aniżeli przy niskim uzbrojeniu pracy.

Wraz z tym rośnie znaczenie współczynnika mobilności i aktywności pracownika w procesie pracy oraz wszystkich czynników aktywność tę określających. Jednym z nich niewątpliwie jest konsumpcja. Dobrze się więc stało, że naprzeciw temu niejako społecznemu zamówieniu wychodzi praca J. Piasnego. Nieodparte przeświadczenie o decydującej roli człowieka w procesie gospodarowania i czynników określających jego stosunek do pracy towarzyszyć będzie konsekwentnie od początku do końca opracowania. Jak sam autor stwierdza, „człowiek bowiem jest najważniejszym elementem sił wytwórczych, a spożycie — główna determinanta poziomu życiowego — w decydującej mierze określa jego potencjał wytwórczy” (s. 18). Autorowi nie chodzi jednak tylko, jak się wydaje, o podkreślenie zależności zjawisk mających znaczenie dla praktyki, której jest wnikliwym obserwatorem. Jest on przede wszystkim reprezentantem określonej dyscypliny naukowej i dlatego stara się o logikę dowodu naukowego, porządkując, jego zdaniem, nie zawsze właściwie wartościowane pojęcia.

W pierwszym rzędzie słusznie zwraca uwagę na nieuzasadnione, a często spotykane w praktyce stwierdzenie, że celem produkcji socjalistycznej jest wzrost dochodu narodowego, gdy tymczasem „celem działalności gospodarczej jest stała dążność do coraz lepszego zaspokajania potrzeb społeczeństwa, czyli konsumpcja. Wynika z tego, że ostatecznym celem produkcji socjalistycznej nie jest cały dochód narodowy, tylko ta jego część, która podlega konsumpcji” (s. 9). Wymowę **cytatu** pogłębia stwierdzenie, że „bez spożycia osobistego ludności produkcja straciłaby jakkolwiek sens, byłaby bezcelowa, stanowiłaby zwykłe marnotrawstwo zasobów” (s. 21).

Rozumowanie to wynika z treści podstawowego prawa socjalizmu, które jak gdyby na przekór logice nie zawsze w praktyce jest doceniane. Cel podstawowy stosunków socjalistycznych pokrywa się z celem naturalnym produkcji, którym „jest zaspokajanie różnorodnych potrzeb społeczeństwa” (s. 8). Ale nie tylko cel socjalistycznych stosunków produkcji każe stawiać na pierwszym miejscu zaspokajanie potrzeb, domaga się tego również zależność funkcyjna poszczególnych kategorii.

Determinantą konsumpcji jest produkcja. Po to, aby była konsumpcja, musi być produkcja. Horyzontalnie biorąc, maksymalizując konsumpcję musimy maksymalizować produkcję. Jest to zależność bezpośrednia, nie ma natomiast takiej zależ-

ności w odwrotnym kierunku. Produkcja może przeradzać się w cel sam w sobie, czego bezpośrednim wyrazem jest przyznawanie priorytetu środkom produkcji. Tym niemniej, produkcja pozbawiona czynnika mobilizującego, tj. konsumpcji, zaczyna wykazywać oznaki stagnacji, spadku efektywności itp.

Można więc uznać za słuszne, że autor tym sprawom poświęca cały rozdział pierwszy, dostarczając zarazem dowodu, że konsumpcja jest kategorią ekonomiczną, wchodzącą w przedmiot ekonomii politycznej.

Jest również logicznie uzasadnione poświęcenie rozdziału drugiego próbie kwalifikacji omawianych kategorii w oparciu o rozważania nad zagadnieniami tempa wzrostu działu I i II, równowagi ogólnej i cząstkowej, efektywności nakładów inwestycyjnych, kształtowania zapasów i rezerw, rozwoju produkcji rolnej, militarystyki i rozbrojenia. Jest godna podkreślenia teza autora, w której stwierdza, że „szybsze tempo wzrostu działu I nie jest bezwzględnym warunkiem reprodukcji socjalistycznej” (s. 123). Warunek ten, podnoszony niekiedy do rangi prawa, jest oczywiście tym bardziej podkreślany, im gorsze efekty dają ponoszone nakłady. Złe gospodarowanie nie może przeradzać się w regułę, usprawiedliwioną nie istniejącym prawem. Malejący współczynnik efektywności akumulacji prowadzi w prostej linii do powstawania rynku producenta oraz naruszania równowagi ogólnej i cząstkowej.

Słusznie autor zwraca uwagę, że nie wystarczy zrównoważyć podaż i popyt pod względem globalnym „występowanie licznych dysproporcji odcinkowych [...] znacznie zmniejsza satysfakcję ludności z istniejącej stopy życiowej. W skrajnym przypadku istnienie ostrych dysproporcji może w odczuciu ludności przekreślić nawet efekt poważnego wzrostu spożycia globalnego” (s. 127).

Proponowane przez autora zmiany w strukturze wydatków, m. in. przez wzrost wydatków na budownictwo mieszkaniowe (s. 145), mają kapitalne znaczenie nie tylko w zakresie zaspokajania głodu mieszkaniowego, lecz także dla samej efektywności produkcji. Jednym z powodów rażąco niskiego u nas współczynnika zmienności jest brak miejscowej siły roboczej. Niewystarczający rozwój budownictwa w większych ośrodkach pozarolniczych poważnie ograniczył w ostatnich latach odpływ ludności z rolnictwa, hamując zarazem w rolnictwie tempo wzrostu wydajności pracy.

Godna podkreślenia jest poruszona w pracy sprawa wpływu zapasów na poziom spożycia (s. 149). Wiadomo, że zła gospodarka zapasami, ich nadmierne gromadzenie wpływa bezpośrednio na obniżenie konsumpcji. Interesujące są w pracy obliczenia wpływu militarystyki na konsumpcję w różnych krajach i korzyści płynące z demilitaryzacji.

W pozostałych dwóch rozdziałach autor przechodzi do omówienia konsumpcji od strony praktycznej jej realizacji, poświęcając rozdział trzeci konsumpcji w Związku Radzieckim, zaś czwarty i zarazem ostatni, konsumpcji w Polsce. W odniesieniu do rozdziału trzeciego warto podkreślić, że jest to pierwsze tak obszerne opracowanie w języku polskim na temat zmian spożycia w ZSR. Bardzo interesujące są tu zaprezentowane zmiany dochodu narodowego, płac, dochodów realnych, niżek cen, świadczeń społecznych, zmian w strukturze konsumpcji, rozwoju budownictwa mieszkaniowego, szkolnictwa wyższego, ochrony zdrowia itp.

W rozdziale czwartym, poświęconym zmianom w poziomie życiowym ludności w Polsce, warto odnotować dużą trafność ocen i śmiałość spojrzenia na dotychczasową realizację planów pięcioletnich czy ostatnie wydarzenia grudniowe. To samo wypada podkreślić w analizie zmian poziomu i struktury spożycia na wsi, w której z racji dotychczasowych badań autor ma szczególnie dużo do powiedzenia, a także w ocenie sytuacji w Polsce na tle innych krajów.

Zasługuje również na uwagę bogaty rejestr prac zawartych w przeglądzie bibliograficznym.

Po tym z konieczności pobieżnym przeglądnie prezentowanych przez omawianą pracę zagadnień czas przejść do wniosków natury bardziej ogólnej. J. Piasny jest jednym z niewielu naukowców konsekwentnie wiernym obranemu przez siebie kierunkowi badań. Pozwoliło mu to na doskonale opanowanie przedmiotu, jego zgłębienie i rozpracowanie. Stąd pracę tę należy zaliczyć nie tylko do prac systematyzujących dorobek nauki i praktyki w zakresie konsumpcji, lecz także poważnie wzbogacających omawianą dyscyplinę.

Wbrew pozorom praca odznacza się dużą oryginalnością, a w pewnym stopniu unikalnością. Ogólnie biorąc, w naukach ekonomicznych zaznacza się wyraźnie istnienia jak gdyby dwóch kierunków badań. Jeden oscyluje wokół czysto teoretycznych i abstrakcyjnych uogólnień, drugi wyraża się pragmatyczną obróbką instrumentów ekonomicznych, najczęściej o charakterze drobnych ekspertyz praktycznych. Między tymi skrajnościami istnieje wyraźna luka.

Praca J. Piasnego jest próbą zaprezentowania metody łączącej oba te kierunki, trzeba dodać, próbą udaną. Szeroka znajomość teorii i praktyki daje mu dużą swobodę poruszania się w tej problematyce i możliwość zachowania daleko idącej suwerenności. Autor powołuje się w swej pracy na autorytety w omawianym przedmiocie nie tyle po to, aby przy ich pomocy bronić swych koncepcji, jak to zazwyczaj się czyni, lecz po to, aby prowadzić z nimi na zasadzie równorzędnego partnerstwa naukowego dialog, który ma ułatwić ukazanie istoty zagadnienia. Ta rzetelna i swobodna naukowa dyskusja prowokuje, zachęca czytelnika do przemyśleń, pozwala autorowi zachować obiektywizm i naukową niezależność ocen.

Można oczywiście dyskutować, czy autor wyczerpał postawiony przez siebie problem i czy wszystkie jego wnioski są słuszne. Jako pewien mankament można np. wykazać brak ciągłości lub adekwatności metod w części teoretycznej i empirycznej, co spowodowało, że autor popadł w rozdziale trzecim i czwartym w niektórych partiach w pewien nużący opis. Występują również w nadmiarze — jak się wydaje — obce rozprawom naukowym akcenty typu podręcznikowego, a także nadmiar jednych, a brak innych problemów. Robi to czasami wrażenie niedostatecznej selekcji materiału.

Nie należy jednak również zapominać, że wiele niedociągnięć jest usprawiedliwionych lub wręcz, w zależności od przyjętego punktu widzenia, zarzuty przerodzić się mogą w uznanie. Na przykład niedoskonałość naszej informacji statystycznej stanowi niekiedy w recenzowanej pracy barierę nie do pokonania. Autor stanął tu przed dodatkową trudnością, wynikającą z korzystania ze źródeł statystyki zagranicznej. Stwierdzając wyraźny niedosyt i niedowład nauki w dziedzinie konsumpcji, autorowi towarzyszyła stała troska i potrzeba skomentowania każdej podanej w pracy informacji statystycznej. Ta metoda jest nieodzowna w każdej pracy pionierskiej, niezależnie czy dotyczy ona treści, czy też formy, a tym bardziej jeśli dotyka jednego i drugiego.

Podobnie rzecz się ma, jeśli idzie o akcenty formy wykładu. Można by tu nawet rzec, iż dobrze się stało, że przy daleko idącym zaniedbaniu tego tematu w teorii ekonomii politycznej, ukazała się praca mogąca stanowić usystematyzowany wykład dla studentów, co, jak stwierdza sam autor we wstępie (s. 18), było po części jego zamiarem.

Na zakończenie należy podkreślić, że niezależnie od zastrzeżeń, które zresztą towarzyszyć muszą każdej pracy odważnie podchodzącej do problemów, opracowanie to wejdzie na trwałe do dorobku naukowego o tej tematyce. Pod adresem autora można by wyrazić jedynie życzenie, by nie odstępując od obranego kierunku badań i korzystając z dotychczasowego dorobku przeszedł od badań jakościowych do etapu weryfikacji szczególnie niezbędnych w tym względzie metod.

J. Kluczyński, *Kwalifikacje a rozwój gospodarczy*, Warszawa 1970, PWN, ss. 293.

W ostatnich latach zauważyć można w literaturze ekonomicznej wzrastające zainteresowanie związkami występującymi między nauką, szkolnictwem, ochroną zdrowia, kulturą a gospodarką narodową. Akcentuje się potrzebę badań nad rolą tych czynników w rozwoju gospodarczym. Istnieje także społeczne zapotrzebowanie na badania i prace z zakresu wpływu tych czynników na rozwój gospodarczy. Biorąc pod uwagę stosunkowo skromny jeszcze dorobek polskiej literatury ekonomicznej na ten temat, z zadowoleniem można powitać książkę Jana Kluczyńskiego pt. *Kwalifikacje a rozwój gospodarczy*.

Autor omawia problemy rozwoju sektora usług, do którego zalicza naukę, kulturę, sztukę, sport, ochronę zdrowia oraz szkolnictwo. Przeprowadzona analiza dowodzi znaczenia usług, a szczególnie szkolnictwa, w rozwoju gospodarczym, które jest jednym z warunków stosowania w gospodarce osiągnięć nauki w postaci nowych rozwiązań technicznych i organizacyjnych.

Poruszane są także problemy zapotrzebowania na kadrę kwalifikowaną oraz, co się z tym wiąże, zagadnienie nasycenia gospodarki kadrami kwalifikowanymi. Autor analizuje również wydatki na kształcenie, stwierdzając ich systematyczny wzrost na skutek działania takich czynników, jak: zwiększająca się liczba uczniów, zmiany w poziomie płac i cen, wzrost kosztów utrzymania szkół, zwiększenie się liczby usług naukowych itd. Rosnące wydatki na kształcenie obciążają w istotny sposób fundusze, jakimi dysponuje społeczeństwo, stąd, jak twierdzi autor, rodzi się potrzeba określenia ich optymalnej wielkości w dochodzie narodowym. Końcowe partie książki traktują o ekonomicznej efektywności wykształcenia oraz o planowaniu wielkości kadr wykwalifikowanych. Przedstawiona w najogólniejszym skrócie treść opracowania nasuwa pewne uwagi.

Autor bardzo skrupulatnie przedstawia problem szkolnictwa operując bardzo bogatym materiałem faktograficznym i statystycznym, przy czym sam problem wpływu kwalifikacji na rozwój gospodarczy jest traktowany ogólnie. Autor przedstawia koncepcje już istniejące z tego zakresu zagadnień, co pozwala jedynie na zorientowanie czytelnika w problemie. Szkoda, że autor nie spojrział na zagadnienie kwalifikacji bardziej z punktu widzenia teorii wzrostu gospodarczego. Jest prawdą, że spojrzenie takie na obecnym etapie rozwoju wiedzy ekonomicznej jest trudne, tym niemniej jednak byłoby ciekawe.

Wydaje się również, że niezbędnym dla określenia prognozy kadry kwalifikowanej, obok innych elementów, są szacunki, dotyczące badań naukowych oraz wynikających z nich głównych kierunków postępu technicznego. Dysponując prognozami postępu technicznego wynikającymi ze znajomości programu badań naukowych, można dokładnie zaplanować wielkość kadr oraz poziom i strukturę ich kwalifikacji w gospodarce narodowej. Coraz większe znaczenie kwalifikacji w rozwoju gospodarczym powoduje wzrost wydatków na kształcenie. Autor stawia więc pytanie, ile ze środków będących w dyspozycji społeczeństwa może być przeznaczony na kształcenie w celu właściwego zabezpieczenia reprodukcji rozszerzonej ludności kwalifikowanej. Wydaje się jednak, że odpowiedź na to pytanie nie może być ściśle określona z punktu widzenia optymalizacji. Optymalizacja wydatków na kształcenie jest utrudniona ze względu na bardzo nikły zakres możliwości wyboru. Łatwiej jest optymalizować wydatki na badania naukowe, gdyż mamy tu do czynienia z większym zakresem możliwości wyboru określonych rozwiązań.

Wydatki na kształcenie kadr są ściśle określone przez potrzebę gospodarki wynikającą z przyjętych kierunków postępu technicznego, struktury produkcji, poziomu inwestycji i wreszcie przez kierunki zainteresowań społeczeństwa. Niedo-

stateczne środki na szkolnictwo mogą doprowadzić do powstania bariery kwalifikacji, która w istotny sposób ogranicza możliwości wzrostu. Wydaje się jednak, że istnieje możliwość optymalizacji nakładów na kształcenie nie związane bezpośrednio z produkcją a podnoszące poziom kultury społeczeństwa. Autor słusznie traktuje kwalifikacje jako jeden z czynników komplementarnych wzrostu gospodarczego. Najlepsza nawet technika nie przyniesie korzyści gospodarce, jeżeli nie będzie możliwości jej zastosowania, które to uwarunkowane są odpowiednią ilością kadr kwalifikowanych. Inwestycje nie zabezpieczone odpowiednimi kadrami kwalifikowanymi są wyrazem nieracjonalnego gospodarowania. Całkowicie zgodzić się można ze stwierdzeniem, że marnotrawstwem jest wykonywanie zawodu innego aniżeli wyuczony. Zjawiska te są wynikiem błędnego planowania kadr i złej polityki zatrudnienia. Baza materialna gospodarki limituje wprawdzie wielkość kadr, jednak bez skorelowania rozwoju gospodarczego z rozwojem kadr nie można liczyć na równomierny wzrost gospodarki. Biorąc pod uwagę współczesne warunki gospodarowania wydaje się słuszny postulat rozwijania szkolnictwa ogólnokształcącego na szerszą niż dotychczas skalę. Szkolnictwo to jest tanią stosunkowo formą kształcenia, a ponadto dając przygotowanie ogólne, pozwala na szybsze wyuczenie się konkretnego zawodu. W obecnych warunkach szybko zmieniającej się techniki jest to bardzo pożądane.

Operując bogatym materiałem statystycznym, pokazując koncepcje różnych ekonomistów autor dowiódł, jak dużą rolę spełniają kwalifikacje w rozwoju gospodarczym.

Mirosław Janiak

L. Borcz, *Prawo podziału według pracy*, Warszawa 1970, PWE, ss. 315.

Autor już w przedśłowiu dokonał krótkiego omówienia pracy, która podzielona na 5 rozdziałów, składa się faktycznie z trzech zasadniczych części. Noszą one tytuły: „Prawo podziału według pracy w świetle teorii”, „Realizacja prawa podziału według pracy w przedsiębiorstwie przemysłowym” i „Prawo podziału według pracy w układzie międzygałęziowym przemysłu”. Poza tymi częściami wyodrębnia się z całości niewspółmiernie krótko potraktowany czwarty rozdział pt. „Próba oceny prawa podziału według pracy w świetle doświadczeń praktyki” oraz posłowie w formie uwag końcowych. Tekst ilustruje 12 różnej wielkości załączników oraz uzupełnia bibliografia. Ponadto książka została zaopatrzona w streszczenia w języku angielskim i rosyjskim.

Wymienione części pracy bardzo różnią się rozmiarami, przy czym dominuje I część — teoretyczna, w której autor po omówieniu koncepcji podziału w układzie historycznym, w którym szczególnie interesująco przedstawił poglądy Saint-Simona i jego uczniów, dokonał aktualnej interpretacji prawa podziału według pracy. Wydaje się jednak, że część ta, w której nie przewidywano pełnego omówienia poglądów została przedstawiona zbyt obszernie, jak na książkę adresowaną m. in. do pracowników aparatu gospodarczego. W obecnym okresie wzrastającego tempa życia gospodarczego, pracownik aparatu gospodarczego, nawet posiadając odpowiednie przygotowanie teoretyczne, nie jest w stanie zagłębiać się w tak zebrane informacje. Część teoretyczna — jeśli chodzi o ekonomistów pracujących naukowo — spełnia wyłącznie rolę informatora i zachęca ich do skonfrontowania zawartych tu wiadomości z oryginalnymi źródłami.

Autor, dokonując aktualnej interpretacji prawa podziału, przyjął wnioski W. Krencika, zawarte w książce pt. *Badania polityki zatrudnienia i płac w gospodarce socjalistycznej* (PWN 1962), które brzmią następująco:

1) trzeba zróżnicować płace w gospodarce socjalistycznej po to, aby zapewnić rozwój gospodarczy, zrównanie bowiem płac hamuje możliwe tempo rozwoju;

2) konieczne jest zapewnienie równej płacy za równą pracę niezależnie od płci, rasy, wieku i narodowości pracowników społeczeństwa socjalistycznego;

3) konieczne są takie zasady zróżnicowania płac, aby odpowiadały one różnicom, wynikającym z oceny danej pracy, tzn. różnicom w ilości i jakości pracy.

Równocześnie jednak stwierdza, że aktualna interpretacja prawa podziału według pracy nie daje zadowalającego wyjaśnienia głównych, obiektywnych przyczyn, pod wpływem których kształtują się w praktyce rzeczywiste relacje płac, z reguły odbiegające od przyjętego modelu tego prawa. Uważa, że stan ten znajduje przyczynę w „braku wyraźnego, jednoznacznego określenia ram, warunków i mechanizmu oddziaływania omawianego prawa” i ze swej strony wysuwa tezę, że głównym obiektywnym czynnikiem, determinującym rzeczywiste relacje płac finalnych — obok ilości i jakości pracy — jest aktualny poziom i potrzeby rozwoju gospodarczego.

Część druga pracy jest jakby sprawdzeniem działania prawa na przykładzie wyników badań w hucie „Pokój”. Omawiając narzędzia realizacji prawa podziału autor wskazuje na ich niedoskonałość, przez co porównanie ilości i jakości pracy staje się niemożliwe, nadmienia jednak, że w praktyce potrzeby produkcji doprowadzą do skorygowania relacji, a przez to ich właściwego ustalenia. Również konfrontując założenia z praktyką w świetle badań uściśla tę tezę, pisząc o podporządkowaniu decyzji płacowych w przedsiębiorstwie potrzebom produkcji jako wyrazie społecznej oceny pracy, stanowiącej element składowy prawa podziału według ilości i jakości pracy.

W części trzeciej autor podjął konfrontację prawa podziału w układzie międzygałęziowym przemysłu, badając relacje płac robotników w okresie 18-lecia (1950 - 1957). Badania te wykazały, że na ocenę działania prawa podziału według pracy wpływa kilka czynników. Są nimi: ilość i stałość międzygałęziowych relacji płac robotników, uznanie określonych gałęzi przemysłu za priorytetowe w gospodarce narodowej z punktu widzenia wzrostu gospodarczego i wreszcie kształtujący się niejednolicie poziom płac robotników wspólnych zawodów w różnych gałęziach przemysłu. Badania te nie potwierdziły poglądu, że u podstaw zróżnicowania płac leży wyłącznie ilość i jakość pracy i stworzyły autorowi przesłanki do zaproponowania odmiennej interpretacji prawa podziału.

Konfrontując teoretyczną tezę z rzeczywistością przyjął on, że „działające w socjalizmie prawo podziału wymaga uściślenia”. Według niego powinno ono być sformułowane w następujący sposób: „Od każdego według jego zdolności, każdemu według ilości, jakości i społecznej oceny pracy”.

Autor kończąc pracę stawia jako generalny wniosek konieczność prowadzenia stałych pogłębionych badań relacji płac w całym ich bogatym zróżnicowaniu. Wniosek niewątpliwie słuszny, bowiem w ten sposób, jak pisze autor, teoria podziału weryfikowana w praktyce wskazywałaby polityce płac kierunki rozwiązań płacowych zgodnych z obiektywnymi prawami ekonomicznymi.

Pracę — mimo przeciążenia teorią — cechuje jasność wykładu. Niewątpliwie stanowi ona trwałą pozycję w rzadko publikowanych pracach dotyczących polityki płac. Pod tym względem na pewno można się zgodzić z autorem. Publikacje dotyczące polityki płac nie są częste, nie jest bowiem przyjemnie i nie zawsze można nawiązywać do błędów, których skutki na pewno — przynajmniej przez błędzących — nie były oczekiwane. Z drugiej strony — co wydaje się jedną z przyczyn generalnego wniosku autora — materiały empiryczne nie umożliwiają pełnego omó-

wienia wyników polityki płac. Już poważną trudność stawia problem opierania się na płacach nominalnych. Mimo tych zastrzeżeń można przyjąć, że autor osiągnął założony przez siebie cel i odpowiedział na pytanie, czy i w jakim stopniu prawo podziału według pracy odzwierciedla rzeczywistość gospodarczą.

Jarosław Koczorowski

H. Strzezińska, *Praca zawodowa kobiet a ich budżet czasu*, Warszawa 1970, PWE, ss. 291.

Dorobek naukowy Heleny Strzezińskiej zawiera szereg pozycji poświęconych metodologii i analizie wyników badań budżetu czasu ludności. Przedmiotem rozważań w recenzowanej pracy, będącej kolejną publikacją z tej dziedziny, jest budżet czasu kobiet pracujących zawodowo.

Problematyka zawodowej aktywności kobiet jest niezwykle złożona i wymaga odrębnego potraktowania przede wszystkim z uwagi na fakt, iż znaczną część kobiet zatrudnionych w gospodarce narodowej stanowią mężatki, na których, obok obowiązków zawodowych, spoczywa ciężar prac związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego i wychowywaniem potomstwa. W związku z tym, w budżecie czasu tych kobiet wyróżnić można trzy zasadnicze pozycje: czas poświęcony pracy zawodowej, obowiązkom domowym i rodzinnym oraz tzw. czas wolny. Autorka zapoznaje czytelnika z rozmiarami czasu, który pochłaniają poszczególne czynności wchodzące w zakres wymienionych wyżej składników dobowego budżetu czasu. Stara się również odpowiedzieć na pytanie, jakie czynniki różnicują czas wykonania tych prac oraz w jakim stopniu podwójne obowiązki kobiet wpływają na efektywność ich pracy zawodowej. Ostatni rozdział pracy zawiera uwagi na temat zapotrzebowania na usługi, ich stanu obecnego i perspektyw rozwoju. Problemy te ściśle wiążą się z głównym tematem, bowiem odpowiednia podaż, ceny i jakość usług stwarzają możliwości ograniczenia bądź zupełnej eliminacji najbardziej pracochłonnych funkcji gospodarstw domowych, a w konsekwencji poprawę struktury czasu kobiet na korzyść czasu wolnego.

Praca H. Strzezińskiej zaopatrzona jest w aneks zawierający przegląd metod dotychczasowych badań budżetu czasu w Polsce i na świecie, niektóre tablice prezentujące wyniki własnych badań autorki oraz kwestionariusz ankiety, którą posługiwała się w tych badaniach.

Podstawowych informacji dostarczyły badania budżetu czasu przeprowadzone w ramach działalności Instytutu Pracy w latach 1962-64 wśród robotnic, urzędniczek i ekspedientek w Katowicach, Warszawie i Zabrzu oraz badanie reprezentacyjne budżetu czasu ludności Torunia w 1965 r.

W trakcie studiowania omawianej rozprawy nasuwają się pewne uwagi natury krytycznej. Niektóre z nich dotyczą konstrukcji pracy. W rozdziałach II, III i IV omawiających kolejno zasadnicze składniki budżetu czasu autorka zapoznaje nas z demograficznymi i społeczno-ekonomicznymi czynnikami determinującymi rozmiary poszczególnych składników. Nie wspomina tam wcale o poziomie wykształcenia kobiet, natomiast poświęca temu zagadnieniu odrębny rozdział, co nie zgadza się z logicznym układem całej pracy. Wątpliwą wydaje się również celowość analizowania w tym rozdziale wyposażenia mieszkań respondentek w niektóre urządzenia komunalne i przedmioty trwałego użytku, dla wykazania różnic w poziomie zamożności urzędniczek i robotnic.

Podobne niekonsekwencje można zauważyć w rozdziale „Praca dla domu i ro-

dziny w budzecie czasu kobiet", którego zawartość wykracza w kilku miejscach poza ramy zakreślone tytułem. Np. podrozdział zatytułowany „Zakres obowiązków domowych a sytuacja rodzinna” zawiera tablice (tabl. 3.9, 3.10, 3.12) prezentujące zależności między stanem rodzinnym kobiet, wiekiem ich dzieci a rozmiarami łącznego czasu poświęconego obowiązkom zawodowym i domowym. Czytelnik spodziewał się znaleźć w tym miejscu informacje o wpływie tych czynników na zróżnicowanie czasu wykonania wyłącznie prac domowych. Gdyby czas pracy zawodowej był znaną wielkością stałą dla całej zbiorowości lub dla rozpatrywanych w tablicach podzbiorowości, wydzielenie czasu pracy domowej nie byłoby trudne. Wobec jednak braku takich danych oraz znacznej rozpiętości czasu pracy zawodowej (od 9 do 13 godzin na dobę) jest to niemożliwe, a zróżnicowanie łącznego czasu wykonania wszystkich prac nie świadczy wcale o takim samym zróżnicowaniu czasu prac domowych. Inny przykład wspomnianej niekonsekwencji autorki to napotykanie w kilku miejscach tego rozdziału rozważania na temat czasu wolnego, podczas gdy ta pozycja budżetu omawiana jest dopiero w następnej części pracy.

Taka konstrukcja pracy doprowadziła do szeregu powtórzeń, utrudniła śledzenie toku wywodów autorki, a w konsekwencji wywołała u czytelnika odczucie nieprzejrzystości spotęgowane jeszcze zbyt daleko posuniętym i niejednorodnym podziałem rozdziałów na dalsze ich części składowe.

Spośród wielu czynników determinujących strukturę budżetu czasu najwięcej uwagi poświęca H. Strzemińska takim jak: wiek kobiet, ich stan rodzinny, wiek dzieci, osiągnięty poziom wykształcenia, przynależność do określonej grupy zawodowej, itp. Niektóre z nich są ze sobą skorelowane, co powoduje, że ich oddziaływanie na rozmiary badanego zjawiska może mieć w pewnych wypadkach charakter wtórny. Utrudnia to prawidłowe wnioskowanie i ocenę istotności tych czynników. Autorka niejednokrotnie mówi o tych współzależnościach, lecz wydaje się, że pracę wzbogaciłoby udokumentowanie tych uwag tablicami (zamieszczonymi np. w aneksie), charakteryzującymi badane zbiorowości pod względem tych cech i ujawniającymi wspomniane współzależności.

Sporo miejsca poświęca H. Strzemińska problemowi zapotrzebowania na usługi, które jest między innymi konsekwencją zawodowej aktywizacji kobiet. Niski stan spożycia niektórych usług w Polsce (pralnictwo, żywienie zbiorowe, usługi w zakresie sprzątnięcia mieszkań), o którym wspomina autorka, wynika przede wszystkim z niedostatecznej podaży, złej jakości oraz wysokich cen tych usług przy jednocześnie niskim poziomie dochodów znacznej części ludności. Można sądzić, że u podstaw niepopularności wspomnianych usług leży również zakorzenione w niektórych środowiskach naszego społeczeństwa, przyzwyczajenie do samodzielnego wykonywania tych prac, a nawet, szczególnie w starszych rodzinach, kult „dobrej gospodyni”.

Nie należy zapominać, że znajdujemy się dopiero w fazie poprzedzającej daleko posuniętą serwicyzację niektórych funkcji gospodarstwa domowego, to znaczy w okresie powszechnego posługiwania się zmechanizowanym sprzętem domowym. Nie pozostaje to bez wpływu na budżet czasu kobiet, bowiem użytkowanie tego sprzętu skraca czas wykonania niektórych czynności. Jedyna tablica informująca o wyposażeniu mieszkań respondentek w przedmioty trwałego użytku wskazuje na znaczne zróżnicowanie stanu posiadania takich przedmiotów jak pralki, odkurzacze, lodówki w grupach robotniczych i urzędniczych. Ciekawych informacji mogłaby dostarczyć analiza czasu przeznaczanego na pranie, dokonywanie zakupów, prace porządkowe w mieszkaniu w gospodarstwach domowych z podziałem na użytkujące i nie użytkujące ten sprzęt.

Podsumowując rozważania na temat pracy H. Strzemińskiej należy stwierdzić, że publikacja, mimo pewnych, dyskusyjnych być może uchybień, zawiera duży ładunek informacji o przedmiocie badania, tym bardziej cenny, że wiele obser-

wacji i wniosków opartych na wynikach własnych badań autorka skonfrontowała z wynikami badań międzynarodowych oraz uzupełniła informacjami zaczerpniętymi z licznych opracowań innych autorów.

Halina Romanow

L. Mackiewicz-Golnik, *Funkcje funduszu ubezpieczenia społecznego*, Warszawa 1969, PWE, ss. 194.

Idea zaspokajania przez państwo potrzeb bytowych swoich obywateli w przypadkach losowych jest współcześnie realizowana różnymi, wzajemnie ze sobą zestrojonymi metodami. Ta idea i odpowiadające jej rozwiązania normatywne są określane w literaturze nazwą zabezpieczenia społecznego¹. Jedną z przyjętych form realizacji zabezpieczenia jest ubezpieczenie społeczne. Złożoną problematyką ubezpieczenia społecznego interesuje się wiele dyscyplin naukowych, między innymi również ekonomia i prawo. Zajmują się nią m. in. takie dyscypliny jak nauka finansów i prawa finansowego oraz nauka prawa pracy.

Recenzowana książka Lili Mackiewicz-Golnik poświęcona jest tej interesującej i trudnej problematyce ze względu na konieczność przeprowadzania wielopłaszczyznowych badań. W pracy rozpatrywane są funkcje funduszu ubezpieczenia społecznego, podstawowe kierunki podziału tego funduszu oraz jego oddziaływanie na produkcję, konsumpcję, rynek pracy i reprodukcję siły roboczej. Funkcje ubezpieczeń społecznych autorka przedstawia na szerokim ekonomiczno-finansowym tle zjawisk ubezpieczeniowych i wzajemnego związku systemu finansowego ubezpieczeń społecznych z założeniami polityki państwa. Bez tego szerokiego tła analiza funkcji funduszu ubezpieczeń społecznych byłaby niepełna.

Przy systematyzacji funkcji funduszu ubezpieczeń L. Mackiewicz zaznacza, że samo pojęcie finansów i ich funkcje stanowią do dziś przedmiot dyskusji. Dla celów swej pracy przyjmuje ustalenia proponowane przez Z. Fedorowicza (s. 36). W pracy wyróżnione zostały dwie zasadnicze funkcje funduszu ubezpieczeń społecznych, a mianowicie: redystrybucyjna i pozapodziałowa. To, co autorka zalicza do tzw. pozapodziałowych funkcji, Z. Fedorowicz nazywa bodźcowym oddziaływaniem finansów i kwestionuje prawidłowość nazywania tego oddziaływania jako funkcji finansów². Istnieje więc w pracy rozbieżność pomiędzy deklarowaną a przedstawioną systematyką funkcji ubezpieczenia społecznego.

Funkcji redystrybucyjnej funduszu ubezpieczenia społecznego jest poświęcony rozdział II pracy. W rozdziale tym wyczerpująco zostały przedstawione zasady i kierunki redystrybucji środków ubezpieczenia społecznego i zależność tego podziału od aktualnej polityki społecznej państwa. Kierunki podziału środków ubezpieczeniowych są bogato ilustrowane różnymi i należyście opracowanymi materiałami statystycznymi.

Wydaje się, że drugą grupę zadań funduszu ubezpieczeń społecznych, którymi zajmuje się rozdział III pracy, można by wzorem funkcji finansów sformułować pozytywnie. W nauce finansów i prawa finansowego tego rodzaju oddziaływanie określa się mianem funkcji interwencyjnej lub stymulacyjnej. Można także pokusić się o jeszcze inne pozytywne sformułowania, chociaż zdają sobie sprawę z tego, że te definicje zadań funduszu ubezpieczenia społecznego miałyby charakter projektujący.

¹ J. Piotrowski, *Zabezpieczenie społeczne, Problematyka i metody*, Warszawa 1966, s. 165 i n.; W. Jaśkiewicz, C. Jackowiak, w. Piotrowski, *Prawo pracy*, Warszawa 1970, s. 349 i n.

² Z. Fedorowicz, *Istota i funkcje finansów socjalistycznych, Zagadnienia dyskusyjne*, Warszawa 1965, s. 20 i 21.

Dyskusyjne są niektóre fragmenty pracy dotyczące systemu finansowego ubezpieczeń społecznych w Polsce (rozdz. I i IV). Dyskusyjne wydaje się na przykład określanie funduszu ubezpieczeniowego jako zasobu środków, które społeczeństwo przeznacza na zrekompensowanie potrzeb losowych (s. 17). Autorka zdaje sobie sprawę z tego, że stanowisko jej w tej kwestii nie jest jednak bezsporne. Przytacza także inne rozumienia pojęcia funduszu ubezpieczeń społecznych (s. 18). Swoje stanowisko natomiast uzasadnia tym, że to, co nazywamy ubezpieczeniem społecznym, nie jest niczym innym jak stosunkiem ekonomicznym, któremu państwo nadaje jedynie formę prawną. Dlatego jako sprawę w pewnym sensie drugorzędną traktuje to, czy nazwę fundusz ubezpieczenia społecznego rezerwuje się jedynie dla części tych środków pieniężnych pokrywających potrzeby losowe, które są organizacyjnie wyodrębnione z ogólnych zasobów budżetowych, czy też tych, które są pokrywane z ogólnych dochodów budżetowych.

Niewątpliwie nazwa „fundusz” jest wieloznaczna, a często posługiwanie się nią jest nadużywane. Można oczywiście zapatrywać się na pojęcie funduszu ubezpieczenia, jak to czyni L. Mackiewicz-Golnik, jednak w literaturze finansowej i prawnofinansowej powszechnie przyjęte jest inne stanowisko. Definiuje się tam fundusze celowe — a takimi mogą być również ubezpieczenia społeczne — jako wydzielone z ogólnych zasobów budżetowych i przeznaczone na określone cele środki pieniężne przedsiębiorstw, instytucji lub państwa. Akcentuje się w tych definicjach przede wszystkim wiązanie dochodów z wydatkami³. Przyjęcie tego powszechnie używanego pojęcia „fundusz” nie wyklucza możliwości zaspokajania potrzeb losowych w formacjach, gdzie nie funkcjonują tak rozumiane fundusze ubezpieczeniowe. Potrzeby losowe i tam niewątpliwie mogą być zaspakajane, tyle że za pomocą innych metod aniżeli metoda funduszowa.

W związku z włączeniem funduszu ubezpieczeniowego do budżetu centralnego⁴, istotnym zagadnieniem są cechy składki na ubezpieczenie społeczne. W tradycyjnym systemie ubezpieczeniowym wysokość składki na ubezpieczenie społeczne jest ściśle związana z wysokością otrzymywanego świadczenia losowego. Natomiast w przypadku objęcia ubezpieczenia społecznego budżetowaniem brutto, wydatki są pokrywane ze scentralizowanego funduszu budżetowego⁵, niezależnie od wysokości osiągniętego dochodu, L. Mackiewicz-Golnik zajmuje w tym względzie odosobnione stanowisko⁶ twierdząc, że mimo pewnych wspólnych cech z podatkiem, składek ubezpieczenia społecznego nie można traktować jako swoistego podatku, ale odrębny rodzaj dochodów w systemie finansowym państwa (s. 127). Wydaje się, że to stanowisko autorki wynika z przyjęcia poglądów J. Chechlińskiego⁷, który twierdzi, że o podatku można mówić jedynie wtedy, gdy zmienia on osobę właściciela.

Żałować także należy tego, że w pracy nie została sformułowana własna koncepcja odnośnie do wyboru najodpowiedniejszej formy finansowania ubezpieczeń społecznych⁸.

³ A. Komar, *Finanse rad narodowych*, Warszawa 1970, s. 199; J. Wierzbicki, *Budżety terenowe w Polsce Ludowej*, Poznań 1967, s. 261.

⁴ Poza tym ubezpieczenie społeczne jest finansowane z utworzonych w ostatnich latach funduszy: funduszu emerytalnego (Dz. u. Nr 3/1968, poz. 7), funduszu ubezpieczenia społecznego dla rzemieślników (Dz. U. 26/1965, poz. 173).

⁵ N. Gajłowa, *Formy budżetowania*, *Finanse* 1964, nr 8, s. 41.

⁶ Por. S. Bolland, J. Wierzbicki, *Finanse*, T. II, Warszawa 1970, s. 107; M. Weralski, *Kierunki reformy polskiego systemu podatkowego*, Warszawa 1960, s. 241 i n.

⁷ J. Chechliński, *Z zagadnień teorii podatku*, Warszawa 1963, s. 245 i n.

⁸ Por. S. Bolland, *O niektórych problematycznych elementach naszego systemu finansowego*, *Finanse* 1957, nr 1, s. 5-6; T. Dębowska-Romanowska, *Formy finansowania ubezpieczeń społecznych*, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, Nauki Humanistyczno-Społeczne*, Seria I, z. 52, Łódź 1967, s. 89 - 112.

Tym, co szczególnie wyróżnia pracę, dobrze ilustruje omawiane funkcje funduszu ubezpieczeń społecznych, są bogate materiały statystyczne, ujęte w tablice i wykresy. W pracy znajdują się 32 tablice oraz 11 wykresów. L. Mackiewicz-Golnik niewątpliwie zadała sobie ogromny trud, ażeby zweryfikować i doprowadzić do porównywalności te różne dane statystyczne. To, że pewne poglądy autorki można uważać za dyskusyjne, w niczym nie pomniejsza wartości pracy jako całości, świadczy jedynie o sporach i dyskusjach naukowych, o istniejącej luce w piśmiennictwie omawiającym ekonomiczno-finansową stronę ubezpieczeń społecznych. Niewątpliwie lukę tę w znacznym stopniu wypełnia książka Lili Mackiewicz-Golnik.

Jerzy Malecki

A. Szpaderski, *Podstawy organizacji handlu wewnętrznego*, Poznań 1969, WSE, Seria II, nr 47, ss. 162.

Praca A. Szpaderskiego jest pierwszą w Polsce próbą kompleksowego ujęcia podstaw organizacji handlu wewnętrznego. Chociaż literatura na temat organizacji handlu jest dość bogata, jednak są to głównie dość wąskie monografie, dotyczące poszczególnych szczebli bądź pionów organizacyjnych. Wiele z tych opracowań pozostaje nadto pod wpływem bieżących „zamówień społecznych”, co nie zawsze bywa czynnikiem sprzyjającym pogłębieniu warstwy badań podstawowych. Jednocześnie, podjęte u nas prace nad rekonstrukcją aparatu handlowego, wymagają głębszego spojrzenia na jego podstawy organizacyjne. Już chociażby oba powyższe momenty uzasadniają poświęcenie rozprawie A. Szpaderskiego specjalnej uwagi.

Na tle całokształtu literatury poświęconej problematyce organizacyjnej recenzowana praca zawiera pewne interesujące zaskoczenia. Po pierwsze — publikacje z zakresu organizacji zawierają z natury rzeczy głównie treści normatywne. Tymczasem *Podstawy organizacji handlu wewnętrznego* są studium badawczym, opartym na literaturze oraz własnych przemyśleniach, stanowiącym — jak trafnie pisze sam autor — „prakseologiczną refleksję nad procesami funkcjonowania i kształtowania organizacji współczesnego handlu w różnych możliwych układach”. Po drugie — ambicją pracy jest pokazanie maksymalnie szerokiej gamy czynników określających organizację handlu, przy czym szczególną uwagę zwrócono na determinanty dla współczesnego handlu najbardziej ogólne i powtarzalne. Ujmując rzecz lapidarnie, autor ocenia organizację handlu poprzez pryzmat rozwoju sił wytwórczych oraz stosunków społecznych we współczesnym świecie. Oddziaływanie ich zostało pokazane za pośrednictwem bogactwa zmiennych, przy czym wyodrębnienie wielu z nich stanowi oryginalny dorobek autora.

Programowe dążenie do pokazania czynników, leżących u podstaw podobnych rozwiązań organizacyjnych, występujących w różnych krajach, spowodowało odejście od metody monograficznej. Autor zastrzega się zresztą, iż nie miał zamiaru dokonania analizy systemów organizacyjnych handlu w różnych ustrojach politycznych. Sądzą jednak, że z powyższych założeń wyciągnięto w niektórych partiach pracy zbyt daleko idące wnioski. Dążność do wysublimowania tego co wspólne spowodowała bowiem zatarcie pewnych ważnych uwarunkowań ekonomicznych i społecznych. Ujawnia się to zwłaszcza tam, gdzie autor posługuje się materiałem dowodowym, zaczerpniętym z krajów o różnych ustrojach i pozostających na różnych poziomach rozwoju. Tymczasem u źródeł tych samych zjawisk zewnętrznych — a więc czynniki noszące nazwy bliskoznaczne, nawet synonimiczne, a przecież kryjące w sobie różne treści ekonomiczne i społeczne. Tak np. „egalitarne” ten-

dencje, będące podstawą tworzenia jednostek handlu nastawionych na obsługę „szarego obywatela”, określane są w różnych ustrojach odmiennymi przesłankami. To samo dotyczy strategii maksymalizacji zysku w określonych przedziałach klasowych. Wiadomo także, iż nawet te same przyczyny, leżące u podstaw danych rozwiązań, mogą występować w zasadniczo różnych układach strukturalnych. Dla przykładu o intensyfikacji rozwoju nowoczesnych form sprzedaży detalicznej w Polsce przesądziły w minimalnym stopniu te czynniki, które w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych okazały się decydujące. Organizacyjne konsekwencje koncepcji pracochłonnego bądź kapitałochłonnego rozwoju handlu wykazują istotne różnice w różnych krajach. To samo dotyczy konsekwencji ponoszonych na handel nakładów, sytuacji rynkowej, polityki różnicowania wzorca usług itd. Generalnie wydaje się, iż czynniki określające organizację handlu wymagają przy ich syntetyzowaniu zróżnicowanego podejścia; ograniczając się do przypadków ekstremalnych można by twierdzić, że o ile determinanty związane z wielkością i strukturą masy towarowej oraz technologią i techniką handlu nie wymagają szerszej ekspozycji ustrojowego tła, o tyle podstawy społeczne i ekonomiczno-społeczne narzucają konieczność pokazania ich w szerokim kontekście uwarunkowań.

Wyróżniającą cechą rozprawy A. Szpaderskiego jest dążność do maksymalnego pokazania dorobku nauki. Swoje wywody dokumentuje imponującą liczbą pozycji krajowych i zagranicznych z zakresu teorii ekonomii, polityki gospodarczej, socjologii, polityki społecznej oraz teorii organizacji i zarządzania.

Na całość rozprawy składają się trzy wielkie rozdziały. Chociaż każdy z nich może stanowić odrębną całość, to jednocześnie są one silnie zintegrowane słuszną koncepcją autorską, zmierzającą do pokazania form instytucjonalnych handlu na tle celów i warunków jego działalności.

W rozdziale pierwszym omówiono społeczno-ekonomiczne warunki działania współczesnego handlu. Wychodząc od sformułowania istoty współczesności, autor przechodzi następnie do analizy tych warunków. O ile sformułowana, głównie w ślad za J. Fourastie, istota współczesności („cywilizacja usługowa”) wydaje się opierać na zbyt jednostronnym spojrzeniu, o tyle dalsza charakterystyka strukturalnych cech społeczeństwa masowego zarysowuje trafne i pasjonujące tło działalności współczesnego handlu. Autor analizuje tu zwłaszcza takie problemy jak masowość procesów społecznych, eksplozję demograficzną, urbanizację, wzrost ilości czasu wolnego, orientację konsumpcyjną, wysoki stopień organizacji społecznej i technizacji. W sumie, czytelnik znajduje tu logiczny tok wywodów, uzasadniający obiektywną konieczność rozwoju sfery usług we współczesnym społeczeństwie.

Przedmiotem drugiego rozdziału są cele i zadania handlu jako instytucji społecznej. Sądzę, iż podjęta tutaj próba nowego spojrzenia na funkcje handlu (a właściwie niektóre ich aspekty), daje dobre podstawy do rozwinięcia dyskusji wyłącznie na powyższy temat i że dyskusja taka zapewne zostanie podjęta.

Ostatni, węzłowy rozdział pracy dotyczy kształtowania organizacji handlu wewnętrznego. Autor rozpatruje ją przyjmując za punkt wyjścia trójdzelną formułę pojęcia organizacji w ujęciu T. Kotarbińskiego. Przyjęcie tak szerokiego pola badawczego zmusiło oczywiście autora do pominięcia wielu dostrzeganych elementów organizacji. W związku z tym interesują go głównie dwie wielkie grupy problemów, a mianowicie, jakie zespoły czynności należy stosować w procesie przesuwania towaru ze sfery produkcji do konsumpcji oraz jakie ogniwa powinny w tym procesie uczestniczyć i jaki powinien istnieć między nimi układ wewnętrznych powiązań.

Nawiązując do ogólnych warunków działania współczesnego handlu za główne czynniki bezpośrednio kształtujące jego organizację przyjęto: wielkość i strukturę popytu konsumpcyjnego, technologiczne własności towarów, specjalizację i koncentrację produkcji, strukturę organizacyjną innych działów gospodarki, organi-

zację planowania, zakres swobody działalności przedsiębiorczej, bodźce sterujące procesem wymiany, środki finansowe na modernizację i rozbudowę technicznego wyposażenia, postęp techniczny oraz poziom kwalifikacji zawodowych pracowników handlu.

Szczególnie interesujące są partie poświęcone tendencjom rozwojowym form handlu detalicznego, a zwłaszcza tendencjom do specjalizacji i uniwersalizacji. Należało tu jednak chyba więcej powiedzieć, które z tych form można uznać za pożądane w naszych warunkach. Cenne są również rozważania na temat rodzajów integracji w obrocie towarowym. Autor słusznie dowodzi, że kryteria integracji układają się na trzech „poziomach”: przesłanek czysto ekonomicznych, organizacyjno-technicznych i administracyjnych. Sądzę, iż partia ta może stanowić pożyteczny punkt wyjścia dla wielu dyskusji nad kształtem modelu organizacyjnego naszego handlu. Również rozważania nad ekonomicznymi i organizacyjnymi powiązaniem uczestników wymiany formułują podstawy dla decyzji w tym zakresie. Jakkolwiek w niektórych przypadkach, co jest zrozumiałe, są to dopiero postawienia problemów do rozważenia bądź sformułowania o charakterze hipotetycznym, ich znaczenie tak dla rozwoju teorii, jak i tworzenia programu praktycznych poczynań jest niewątpliwe.

Szereg sformułowań szczegółowych autora pobudza do dyskusji. Jest to wynik zarówno oryginalności odnośnych sądów, jak i złożoności poruszanych problemów. Nie jest to więc wada, lecz zaleta rozprawy. Jej lektura upoważnia do stwierdzenia, iż mamy do czynienia z pozycją, po którą sięgnie zapewne każdy, kto interesuje się problemami organizacji handlu.

Jerzy Altkron

E. Terebucha, *System informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie*, Warszawa 1970, PWE, ss. 372.

Zagadnienie informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie jest aktualnie dyskutowane przez teoretyków i praktyków zajmujących się udoskonalaniem systemu zarządzania w przedsiębiorstwie. Wyrazem tego są licznie ukazujące się na ten temat publikacje książkowe i artykułowe, które w zasadzie poświęcone są problemom przetwarzania danych, a tylko częściowo zajmują się informacją ekonomiczną. Dotychczas brak było w naszej literaturze zwartego opracowania traktującego w całości o systemie informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie. Książka E. Terebuchy lukę tę w pewnej mierze wypełnia. Centralnym punktem zainteresowań autora jest budowa zintegrowanego systemu informacji ekonomicznej, który obejmowałby i scalał takie dziedziny informacji jak: planowanie, normowanie, ewidencję operatywną, rachunkowość i statystykę (rozdzielenie wprowadzone przez autora). Trzonem takiego systemu informacji jest, zdaniem autora, rachunkowość, ponieważ dostarcza ona najbardziej wiarygodnych informacji o zjawiskach gospodarczych zachodzących w przedsiębiorstwie.

Autor podejmuje w swej pracy próbę zaprezentowania opartego na tych przesłankach wzorca systemu informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie. Praca składa się z siedmiu rozdziałów, zakończenia i bibliografii. Pojęcie i znaczenie systemu informacji ekonomicznej rozpatrywane są w rozdziale I — „Istota i zadania informacji ekonomicznej”. Rola rachunkowości w systemie informacji ekonomicznej przedstawiona została w dwóch dalszych rozdziałach: II — „Zasady budowy systemu informacji ekonomicznej w powiązaniu z rachunkowością” oraz III — „Rachunkowość jako podstawowy obiekt integracji w systemie informacji ekonomicznej”.

Propozycje dotyczące organizacji nowego systemu informacji ekonomicznej, według jego podsystemów, zawarł autor w trzech kolejnych rozdziałach: IV — „Organizacja podsystemu gromadzenia i weryfikacji danych w powiązaniu z systemem rachunkowości”, V — „Organizacja podsystemu przetwarzania danych” oraz VI — „Organizacja podsystemu prezentacji i wykorzystywania informacji ekonomicznej”. Ostatni rozdział, VII, pracy: „Ogólne zagadnienia projektowania systemu informacji ekonomicznej” dotyczy zasad opracowywania projektów systemów informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie.

Istotną zaletą książki jest to, że czytelnik może w niej znaleźć wytyczne, wskazówki dotyczące budowy systemu informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie. Autor dzieli system informacji na podsystemy: gromadzenia i weryfikacji danych, przetwarzania danych oraz prezentacji i wykorzystywania informacji ekonomicznej. Następnie omawia każdy z podsystemów według jego elementów składowych z uwzględnieniem aspektów organizacyjnych, przy czym szczególną uwagę poświęca zagadnieniom przetwarzania danych, bowiem podsystem przetwarzania danych traktuje jako trzon całego systemu informacji ekonomicznej. Wydaje się, że przydatność prezentowanego przez autora w sposób opisowy wzorca systemu informacji byłaby większa, gdyby autor przedstawił przynajmniej uproszczony model systemu informacji ekonomicznej dla „umownego” przedsiębiorstwa.

Pojęcie systemu informacji ekonomicznej określa autor w sposób następujący: „system informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie stanowi uporządkowany zbiór elementów informacji ekonomicznej¹, gromadzonych, przetwarzanych i prezentowanych w przekrojach odpowiadających potrzebom zarządzania przedsiębiorstwem” (s. 54). Tak pojmowany system obejmuje ogół czynności od momentu ujęcia zjawisk gospodarczych w dokumentach źródłowych, poprzez przetwarzanie zawartych w nich danych, aż po prezentowanie informacji jej użytkownikom w postaci tablic, sprawozdań itd. Jest to znacznie szersze ujęcie systemu informacji aniżeli spotykane w naszej literaturze².

Rozpatrywanie systemu informacji w takim zakresie, jak to czyni autor, ma istotne znaczenie przy ocenie istniejącego oraz przy budowie nowego systemu informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie. Zmusza bowiem projektantów tego systemu do zainteresowania się m. in. takimi czynnikami jak: organizacja ewidencji źródłowej, organizacja procesu przetwarzania danych i sposoby wykorzystywania informacji, które w sposób decydujący wpływają na przydatność informacji ekonomicznych w procesie zarządzania przedsiębiorstwem.

Pewne zastrzeżenie może budzić często używane przez autora sformułowanie: „integracja systemu informacji ekonomicznej z rachunkowością”. System informacji ekonomicznej obejmuje w pojęciu autora także rachunkowość, która jest potencjalnym dostawcą informacji ekonomicznych, co zresztą stwierdza sam autor. Ta niekonsekwencja (terminologiczna wynika zapewne z tego, że autor nie przedstawił w swej pracy obecnej sytuacji, jaka istnieje w przedsiębiorstwach na odcinku przygotowywania informacji ekonomicznych dla potrzeb kierownictwa. Chodzi mianowicie o to, że w naszych przedsiębiorstwach trudno dopatrzeć się jednego, wewnętrznie spójnego systemu informacji, istnieją natomiast w zasadzie odrębnie działające systemy, takie jak: planowanie, ewidencja operatywna, rachunkowość, statystyka itd.

Potrzeby zarządzania przedsiębiorstwami zmuszają do poszukiwania dróg integracji i budowy jednolitego systemu informacji, wzorzec takiego właśnie systemu

¹ W recenzowanej pracy pojęcia „elementy informacyjne” i „dane” używane są zamiennie.

² M. Jerczyńska system informacji ekonomicznej określa jako zbiór informacji przystosowany do potrzeb użytkownika, nazywając go „zmodyfikowaną, nowoczesną formą dotychczasowego systemu sprawozdawczości” (M. Jerczyńska, *Elektroniczne maszyny cyfrowe w systemie informacji handlu*, Warszawa 1971).

pragnie autor w pracy przedstawić, przy czym koncentruje się jedynie na opisie prezentowanego wzorca. Fakt pominięcia przez autora aktualnego obrazu systemu informacji ekonomicznej sprawił, że wywody uzasadniające integrację informacji ekonomicznych są mniej przekonujące.

Jako jeden z czynników warunkujących włączenie rachunkowości w zintegrowany system informacji ekonomicznej wymienia autor potrzebę przebudowy systemu rachunkowości. Jednocześnie stwierdza m. in., że w przebudowie rachunkowości musi być uwzględniona „zasada prymatu informacji makroekonomicznej (statystycznej), wynikająca z potrzeby usprawnienia planowania i zarządzania całą gospodarką i jej poszczególnymi branżami” (s. 160). Propozycja autora może budzić pewne wątpliwości, jeżeli bowiem rachunkowość ma być źródłem informacji wykorzystywanych w zarządzaniu przedsiębiorstwem, powinna ona przede wszystkim zaspokajać potrzeby kierownictwa³. Natomiast potrzeby organów nadrzędnych mogą być uwzględnione, niejako „przy okazji”, poprzez syntetyczne ujęcie informacji mikroekonomicznych.

Pewnym mankamentem książki jest to, że autor podaje niekiedy nieaktualne już dane dotyczące charakterystyki elektronicznych maszyn cyfrowych. Np. autor pisze, że jedną z najbardziej nowoczesnych pamięci są pamięci na bębnach magnetycznych (s. 41), podczas gdy od kilku już lat eksploatuje się bardziej nowoczesne pamięci na dyskach magnetycznych.

Omawiana praca jest pewnym kompendium wiedzy z zakresu szeroko pojętego systemu informacji ekonomicznej. Powinna ona zainteresować szerokie kręgi organizatorów systemu zarządzania przedsiębiorstwem, a w szczególności tych, którzy zajmują się organizacją przetwarzania danych (zwłaszcza rozdziały dotyczące budowy systemu informacji ekonomicznej).

Leokadia Bielówka

S. Borisow, *Złoto w gospodarce współczesnego kapitalizmu*, Warszawa 1970, PWE, ss. 437.

Rola złota w gospodarce współczesnego kapitalizmu na tle wydarzeń ostatnich lat w dziedzinie międzynarodowych stosunków walutowych należy obecnie do najbardziej dyskusyjnych problemów. W związku z tym pojawienie się książki poświęconej tej problematyce powinno zainteresować nie tylko czytelników zajmującego się szczególnie zagadnieniami międzynarodowych stosunków ekonomicznych.

Pracę S. Borisowa można podzielić na trzy części. Pierwsza z nich poświęcona jest problematyce roli złota we współczesnych systemach walutowych państw kapitalistycznych i obejmuje rozdziały od I do VI. Zagadnienie to autor omawia na tle ewolucji kapitalizmu, podczas której kruszec monetarny stopniowo wyłączono z obiegu wewnętrznego, a następnie także z cyrkulacji międzynarodowej obsługującej transakcje sektora prywatnego. Analizując problem ceny złota autor zwraca uwagę na to, że w warunkach zastąpienia kruszcu w cyrkulacji wewnętrznej przez pieniądź papierowy¹ cena złota uzyskała realne znaczenie ekonomiczne. Cechą szczególną tej ceny jest to, że może być ona regulowana przez państwo.

³ Np. w Czechosłowacji przebudowa rachunkowości poszła w kierunku uszczegółowienia dostarczanych przez nią informacji i dostosowania ich do potrzeb zarządzania wewnątrzskładowego.

¹ W prezentacji treści książki i poglądów autora używane będzie pojęcie „pieniądz papierowy”, mimo że jego zastosowanie dla określenia pieniądza współczesnego kapitalizmu może budzić wątpliwości.

Zagadnienie roli złota w mechanizmie płatności międzynarodowych zostało przedstawione w ujęciu retrospektywnym, a punktem wyjścia jest system waluty złotej. Przedstawiając współczesny mechanizm rozliczeń międzynarodowych, autor szczególnie uwypuklił rolę państwa, które prowadzi aktywną politykę dewizową w celu utrzymania kursu swojej waluty. W związku z tym wskazuje na wzrost znaczenia państwowych rezerw dewizowych przy jednoczesnym ograniczeniu roli złota. Zjawisko to jest ściśle związane z zagadnieniem roli walut rezerwowych. Autor przedstawił w ujęciu historycznym ewolucję dolara USA i funta szterlinga zajmując się jednocześnie zagadnieniem ich roli w mechanizmie płatności międzynarodowych.

Rozdziały od VII do IX stanowią drugą część książki poświęconą zagadnieniom związanym z produkcją kruszcu, jego dystrybucją i wykorzystaniem. Omawiając te zagadnienia autor zwraca uwagę na szczególne warunki produkcji złota wynikające z ograniczonej wielkości złóż i stałości ceny zbytu. Borisow stara się wykazać hamujący wpływ oficjalnej ceny kruszcu na rozwój produkcji i kończy swoje wywody uzasadnieniem perspektywy spadku jego wydobycia w krajach kapitalistycznych. Dalej autor zwraca uwagę na wzrost zużycia złota na cele przemysłowe i tezauryzacyjne, co spowodowane jest, jego zdaniem, zbyt niską ceną oficjalną. Omawiając zagadnienie handlu złotem autor wskazuje, że mimo formalnego rozdziału dystrybucji złota monetarnego od handlu złotem prywatnym, istnieją liczne powiązania między tymi sferami. Borisow szczególną uwagę zwraca na rolę rynku londyńskiego i jego liczne powiązania z rynkami w Szwajcarii i Paryżu.

W rozdziale X, stanowiącym niejako trzecią część książki, omówione zostało zagadnienie roli złota na tle problemu płynności międzynarodowej. Autor przeprowadza analizę tego zagadnienia z punktu widzenia jakości rezerw i stwierdza, że wraz z pogłębiającym się kryzysem walut rezerwowych pogarsza się stan płynności świata kapitalistycznego. Na zakończenie Borisow sceptycznie ustosunkowuje się do reformy systemu walutowego kapitalizmu idącej w kierunku tworzenia ponadnarodowego pieniądza kredytowego.

Na szczególne uwypuklenie zasługują dwa poglądy autora, wokół których koncentruje się problematyka książki. Są nimi: zagadnienie roli złota w systemach walutowych krajów kapitalistycznych oraz pogląd na zagadnienie ceny złota.

Zdaniem autora, w następstwie przejścia kapitalizmu do stadium państwomonopolistycznego, związek wewnętrznego obiegu pieniężnego ze złotem został zerwany (s. 59 - 62). Miejsce złota w obrotach wewnętrznych zajął pieniądz papierowy, w następstwie czego prywatne zasoby złota utraciły bezpośredni związek z procesami reprodukcji kapitalistycznej i uległy demonetyzacji, mimo że nie straciły cech stezauryzowanego skarbu. Kruzec monetarny został również wyparty przez pieniądz papierowy ze sfery międzynarodowych obrotów gospodarczych sektora prywatnego. Omawiając problem płatności międzynarodowych w pieniądzu papierowym autor zwraca uwagę, że przy jego pomocy nie może nastąpić definitywne umorzenie zobowiązań i wiarygodności w skali państw. Regulowanie deficytu bilansu płatniczego w walucie narodowej jest szczególnym rodzajem kredytu udzielonego przez kraj wierzycielski krajowi dłużniczemu, bowiem ostateczna zapłata może nastąpić jedynie w walucie kraju wierzycielskiego. Jedynym niezależnym źródłem tej waluty są zasoby złota i na tym polega, zdaniem autora, ostateczna zależność kapitalistycznych systemów walutowych od kruszca monetarnego. Autor zwraca uwagę na to, że złoto pełni funkcje pieniądza światowego tylko w między państwowych obrotach płatniczych, jednak nie pełni jej bezpośrednio, ponieważ zawsze przechodzi przez fazę kupna i sprzedaży za waluty narodowe.

Traktowanie złota jako jedyne, niezależnego źródła dewiz może budzić pewne zastrzeżenia. Teza ta jest niewątpliwie słuszną w przypadku państw produkujących złoto, jednak w przypadku innych krajów tworzenie zasobów złota związane jest z uprzednim nagromadzeniem zasobów dewiz, co podważa niezależność tego źródła.

Poglądy Borisowa różnią się zasadniczo od poglądów reprezentowanych przez F. Michalewskiego². W myśl tych ostatnich w kapitalistycznych stosunkach produkcji nigdy nie uda się zerwać związku wewnętrznego obiegu pieniężnego ze złotem. Z tej hipotezy wynika druga rozbieżność poglądów dotyczących złota prywatnego. O ile dla Borisowa złoto prywatne utraciło atrybuty pieniądza, o tyle w ocenie Michalewskiego złoto prywatne nie zostało zdemontyzowane.

Omawiając zagadnienie ceny złota monetarnego Borisow stara się wykazać niedoszacowanie kruszcu przez analizę funkcjonowania złotej skali cen we współczesnych warunkach. Państwo kapitalistyczne, ustalając parytet swojej waluty, ustala formalną podstawę złotej skali cen. Jednak w warunkach zastąpienia w obiegu złota przez pieniądz papierowy, obok formalnej, złotej skali cen pojawia się papierowa skala cen. Autor zwraca uwagę, że w konsekwencji procesów inflacyjnych nastąpiło rozdwojenie złotej i papierowej skali cen, co doprowadziło do zjawiska niedoszacowania kruszcu monetarnego.

Argumentując na rzecz konieczności zmiany oficjalnej ceny złota autor stwierdza, że na skutek niedoszacowania złota dyskryminowane są kraje produkujące kruszec, co w konsekwencji przy wzrastających generalnie kosztach wydobywania prowadzi do ograniczenia produkcji. Poza tym niska cena złota stymulująco działa na zużycie niemonetarne. Dodatkowym argumentem autora za podwyższeniem ceny złota jest poprawa na tej drodze stanu płynności kapitalistycznego systemu walutowego.

Wydaje się, że argumentacja autora na rzecz podniesienia ceny kruszcu nie jest wyczerpująca. Nie przekonuje argument, że wzrost ceny spowoduje wzrost produkcji złota. Wzrost ten może istotnie nastąpić, jednak nie wiadomo, czy byłby on wystarczający z punktu widzenia zapotrzebowania. Jest (to tym bardziej wątpliwe, że sam autor mówi o wyczerpaniu złóż eksploatowanych i nikłych perspektywach odkrycia nowych. Jak się może wydawać, autor nie docenia przyrodniczego charakteru kruszcu monetarnego. Borisow nie przedstawił również żadnego argumentu przeciw tezie zwolenników obecnego poziomu ceny złota, którzy twierdzą, że w konsekwencji podwyższenia tej ceny kraje produkujące kruszec i posiadające jego duże zasoby odniosą niewspółmiernie duże korzyści, co nie może odbyć się bez strat dla krajów pozostałych. Z punktu widzenia tej ostatniej grupy krajów argument ten jest argumentem zasadniczej wagi.

Oceniając książkę Borisowa należy zwrócić uwagę, że mogą powstać pewne zastrzeżenia odnośnie do użycia pojęcia „pieniądz papierowy”. Najistotniejszą różnicą między systemem waluty złotej a systemami walutowymi współczesnych państw kapitalistycznych jest różnica w mechanizmach cyrkulacji i zasadach emisji. Wydaje się, że autor zbyt mało uwypukla tę różnicę, wysuwając na plan pierwszy odmierności substancji jednostki pieniężnej. Poza tym niewłaściwie wydaje się używanie terminu „specjalne prawa pożyczkowe” zamiast „specjalne prawa ciągnięcia”³. Pierwsze z tych pojęć nie oddaje istoty reformy systemu walutowego Międzynarodowego Funduszu Walutowego, idącej w kierunku (tworzenia ponadnarodowego pieniądza kredytowego, mającego charakter rezerwy własnej, a nie pożyczkowej).

Niewątpliwym walorem omawianej pozycji jest wykorzystanie bogatej literatury oraz zilustrowanie rozważań szczegółowymi danymi statystycznymi. Szkoda jedynie, że w wydaniu nie zamieszczono spisu literatury, co w pewnym stopniu utrudnia posługiwanie się tą niewątpliwie ciekawą pozycją.

We wstępie autor podkreśla, że poglądy zawarte w pracy nie powinny być trak-

² F. Michalewski, *Złoto w systemie kapitalistycznym po II wojnie światowej*, Warszawa 1954.

³ Angielski termin „drawing on (the bank)” nie odpowiada polskiemu terminowi „pożyczać od”.

towane jako bezsporne, lecz jako dyskusyjne hipotezy naukowe, co powinno, jego zdaniem, pobudzać do refleksji i dalszych studiów. Można tu stwierdzić, że w tym zakresie książka zapewne spełni zadanie stawiane jej przez autora.

Andrzej Bloch

Z. Zakrzewski, *O pracy doktorskiej w naukach ekonomicznych*, Poznań 1971, WSE, ss. 29.

Ta mała, 2-arkuszowa rozprawa, wydana techniką tzw. małej poligrafii, zasługuje na uwagę ze strony każdego autora rozpraw nie tylko ekonomicznych, lecz również autorów piszących o zagadnieniach zaliczanych (z uwagi na przedmiot lub metodę analizy) do innych dyscyplin nauk społecznych. Rozprawę tę powinni uważnie przeczytać i przemyśleć nie tylko doktoranci, ale każdy autor przygotowujący rozprawę czy to w celu uzyskania stopnia naukowego, czy też bez tego celu. Tytuł rozprawy prof. Z. Zakrzewskiego został bowiem zawężony w sposób umowny, chodzi bowiem w niej w ogólności o rozprawy naukowe, ze szczególnym uwzględnieniem rozpraw doktorskich z zakresu nauk ekonomicznych.

Rozprawa doktorska musi być bowiem według norm prawnych obowiązujących w Polsce właśnie rozprawą naukową, polegającą na samodzielnym rozwiązaniu przez jej autora zagadnienia naukowego. Oznacza to (s. 6), iż powinna ona zawierać w swej treści twierdzenia podające i udowadniające nowe (dotychczas nie znane) związki między zjawiskami i pojęciami. Zdaniem autora wystarcza jednak, gdy rozprawa przedstawia w sposób krytyczny rzeczywistość „w drodze analizy opisowej lub podaje metody jej badania”.

Autor zna 9 rodzajów prac naukowych (s. 7); ich lista świadomie nie spełnia wymogu rozłączności, stąd też rozprawy — najczęściej też tak bywa — mogą wykazywać właściwości kilku rodzajów rozpraw naukowych (s. 8). Jako pejoratywnie oceniane prace przyczynkarskie autor rozumie te, w których autorzy zajmują się zagadnieniami błahymi lub drobnymi. Takim zagadnieniem byłoby np. zatrudnienie kobiet w budownictwie, z uwagi na to że pracują w nim prawie wyłącznie mężczyźni. Przykład chyba nie jest najlepszy; zatrudnienie kobiet w budownictwie ma miejsce (por. dane odnośnie do PRL np. w latach 1950 - 1955), stwarza określone sytuacje, jest wynikiem określonych współzależności i samo oddziałuje na dalsze zjawiska, nawet po zakończeniu zatrudnienia. Być może, oczywiście, że nie byłoby to temat „godny rozprawy doktorskiej, choć — jak to trafnie wyraża autor — „Istotnym celem pracy naukowej jest dowiedzenie się czegoś nowego o rzeczywistości lub wypróbowanie sposobów jej badania” (s. 11).

Równie doskonale autor wyjaśnia, co należy rozumieć przez twierdzenie, że zadaniem rozprawy naukowej jest rozwiązanie określonego (postawionego sobie) problemu, czyli zagadnienia naukowego. Przypomina, że słowo „problem” pochodzi z języka greckiego: przeszkoda, trudność (s. 14). W pracy naukowej chodzi o przezwycięzenie owej przeszkody, usunięcie trudności. Musimy więc precyzyjnie sformułować pytanie, na które szukać będziemy odpowiedzi należycie uzasadnionej (udowodnionej).

Autor wylicza 9 rodzajów problemów z punktu widzenia ich charakteru (s. 15); lista ta znowu nie cechuje się ani adekwatnością ani rozłącznością, ale też nie ma rozpraw gatunkowo „czystych”, jednorodnych. Dobrze też czyni autor, gdy tak silnie podkreśla ważność wyboru, a następnie sformułowania (tzw. postawienia) problemu badawczego jako pierwszego etapu procesu tworzenia rozprawy (s. 24). Dalej idą: gromadzenie faktów dotyczących danego problemu, sformułowanie założeń ogólnych, następnie hipotez i wreszcie sprawdzenie ich.

Bardzo cenne i bardzo „na czasie” są szczegółowe uwagi metodyczne, dotyczące najczęściej spotykanych błędów w ekonomicznych rozprawach, jak np. mieszanie terminu „prawo ekonomiczne” w znaczeniu: 1) prawa nauki (ekonomia jest wszak nauką nomotetyczną), 2) postulatu lub celu organów państwowych formułujących prawa polityki gospodarczej oraz 3) prawa w znaczeniu jurydycznym. Nierzadko autorzy rozpraw przypisują wskazaniom polityki gospodarczej charakter twierdzeń naukowych (s. 26), ulegają pewnym schematom myślowym i naporowi propagandy.

Wreszcie omawia autor formalną stronę rozprawy: jej układ, treść, sposób wykorzystywania zdań innych autorów (s. 28 - 29).

Dobrze się stało, że rozprawa prof. Z. Zakrzewskiego ukazała się w ośrodku poznańskim. Powinna ona być podstawą, wstępną lekturą każdego młodego (i niemłodego) autora rozpraw uniwersyteckich. W związku z tym dziwi niski nakład. Jest to przecież rozprawa o charakterze podręcznikowym; czy ona dobrej roboty naukowej. Na tym właśnie polega jej niezaprzeczalna wartość.

Elżbieta Hołowińska

A. A. Arakeljan, W. A. Worotiłow, Ł. M. Kantor, P. M. Pawłow, *Wosproizwodstwo osnovnykh fondow w SSSR*, Moskwa 1970, Izd. „Mysl”, ss. 485.

Przedstawiona czytelnikom monografia stanowi zespołowe opracowanie czterech profesorów radzieckich, wybitnych znawców problematyki reprodukcji środków trwałych, która stanowi dziedzinę nauk ekonomicznych dynamicznie rozwijającą się w ostatnim okresie w ZSRR. Znalazło to odzwierciedlenie zarówno w szerokim wachlarzu poruszonych zagadnień, olbrzymim materiale faktograficznym, jak również sposobie ich przedstawienia.

Monografia składa się z czterech części. Część pierwsza zaznajamia z istotą i strukturą produkcyjną środków trwałych. W części drugiej przedstawiono problem wykorzystania, a w trzeciej zużycia i amortyzacji środków trwałych. Część czwarta, najobszerniejsza, charakteryzuje procesy odnowienia i przyrostu funduszy trwałych gospodarki narodowej, stanowi zarazem podstawową część monografii.

W części pierwszej napisanej przez A. A. Arakeljana, Ł. M. Kantora i P. M. Pawłowa, składającej się z trzech rozdziałów, autorzy zaznajamiają czytelnika z istotą i cechami trwałych środków produkcji. Na załączonych tablicach demonstrują strukturę produkcyjnych środków trwałych i obrotowych w całej gospodarce i niektórych gałęziach oraz kilku przedsiębiorstwach. Analiza wypowiedzi klasyków marksizmu oraz dane statystyczne stanowią podstawę, na której opierają swe wywody o istocie, roli środków trwałych w gospodarce narodowej, w produkcji i spożyciu. Od ogólnej charakterystyki wartości i wartości użytkowej środków trwałych autorzy przechodzą do przedstawienia ruchu okrężnego produkcyjnych środków trwałych i obrotowych. Omówione zasady klasyfikacji stanowią z kolei wstęp do ukazania gałęziowej struktury środków trwałych. Autorzy szczególnie dobitnie podkreślają wysoką dynamikę przyrostu funduszy trwałych w ZSRR. I tak w okresie od 1913 do 1967 r. produkcyjne środki trwałe wszystkich gałęzi wzrosły 15,5 razy. Charakterystyczną cechą gospodarki radzieckiej jest bardzo wysoki udział gałęzi przemysłu grupy „A” w ogólnej wartości funduszy trwałych. Przytoczone dane wskazują, że w miarę postępu industrializacji kraju i wzrostu stopnia uzbrojenia technicznego pracy żywej zmienił się udział poszczególnych

gałęzi przemysłu w ogólnej wartości funduszy trwałych gospodarki narodowej. Np. systematycznie rośnie udział energetyki i przemysłu chemicznego, materiałów budowlanych i czarnej metalurgii, chociaż utrzymuje się nadal wysoki udział przemysłu maszynowego i metalurgicznego. Część pierwsza zamyka się przedstawieniem i porównaniem tempa wzrostu produkcji globalnej, środków trwałych i liczby zatrudnionych w przemyśle ZSRR.

W czterech rozdziałach części drugiej — opracowanej przez A. A. Arakeljanę — scharakteryzowano wskaźniki wykorzystania środków trwałych oraz przesłanki podniesienia efektywności gospodarki środkami trwałymi. Autor wiele uwagi poświęca problemowi zwrotu wyłożonych nakładów oraz warunków przedłużenia okresu eksploatacji środków trwałych. Charakteryzuje rodzaje prac w zakresie remontów planowo-zapobiegawczych, wskazując do których obowiązków one należą w przedsiębiorstwie oraz uzupełniając dodatkowymi warunkami ich realizacji. Często przytacza liczne przykłady z praktyki przedsiębiorstw przemysłowych, m. in. charakteryzuje czynniki poprawy wykorzystania środków trwałych w jednostce czasu. Część ta zamyka się przedstawieniem głównych kierunków reformy gospodarczej oraz charakterystyką wprowadzonych bodźców ekonomicznych, które wpływają na poprawę gospodarki środkami trwałymi. W jednej z przytoczonych tablic znajdujemy strukturę źródeł tworzenia funduszu rozwoju produkcji w dwunastu przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego w pierwszych (1966 i 1967) latach funkcjonowania nowego systemu.

Część trzecia, opracowana przez Ł. M. Kantora, rozpoczyna się charakterystyką kategorii oraz metod i wskaźników zużycia środków trwałych. Zamieszczono także krótką charakterystykę założeń reformy cen środków produkcji na 1 stycznia 1960 r. Od przedstawienia związków pomiędzy tempem postępu technicznego i okresem wykorzystania środków trwałych autor przechodzi do charakterystyki metody określenia okresu ich eksploatacji. Charakteryzując istotę amortyzacji jako kategorii ekonomicznej i jej związek z kosztami produkcji autor z kolei omawia związki amortyzacji i remontów, aby następnie przejść do przedstawienia norm odpisów amortyzacyjnych i rozwoju systemu amortyzacji w ZSRR. Należy podkreślić, że szereg teoretycznych i praktycznych kwestii autor egzemplifikuje na materiale przemysłu wydobywczego.

Ostatnia część, napisana przez W. A. Worotiłowa oraz P. M. Pawłowa, stanowi najistotniejszą część pracy, w której dominują problemy makroekonomiczne. Autorzy podejmują w niej próbę przedstawienia reprodukcji środków trwałych — ich odtworzenia i przyrostu w związku z procesami akumulacji i reprodukcji społecznej. Od wykazania związku pomiędzy akumulacją a tempem wzrostu funduszy trwałych oraz tym ostatnim a tempem wzrostu produkcji autorzy przechodzą do wykazania wpływu wzrostu funduszy trwałych na wzrost efektywności produkcji. Autorzy ustosunkowują się tu do formuł efektywności A. D. Notkina, J. Suchotina i innych. W rozdziale poświęconym inwestycjom i proporcjom reprodukcji środków trwałych autorzy dokonują przeglądu źródeł i metod finansowania inwestycji, po czym wiązą tę problematykę z ich efektywnością, charakteryzują przy tym strukturę inwestycji i tendencje zmian. Odrębny rozdział poświęcono roli budownictwa w procesie reprodukcji środków trwałych, zwracając uwagę na konieczność usprawnienia jego działania, skrócenia cyklu budowlanego, przyspieszenia terminów oddawania obiektów do eksploatacji itp. Przedostatni rozdział koncentruje się na zagadnieniu odnowy środków trwałych w oparciu o postęp techniczny. Szeroko przedstawiono formy odnowienia środków trwałych — nowych inwestycji, rekonstrukcji, modernizacji i źródła ich finansowania. Na tym tle scharakteryzowano społeczno-ekonomiczne problemy technicznego przebrojenia produkcji. Praca zamyka się omówieniem zasad konstrukcji bilansu środków trwałych jako podstawy kształtowania właściwych proporcji w społecznym procesie reprodukcji.

Nietrudno zorientować się po tej krótkiej charakterystyce, jak szeroki jest zakres przedmiotowy tej monografii. Stąd też szczegółowa analiza poruszonych problematyki w tej, prawie 500-stronicowej, książce musiałaby prowadzić do opracowania obszernej publikacji analityczno-krytycznej. Należy również podkreślić, że jakkolwiek nie ustrzeżono się pewnych błędów typowych dla monografii specjalistycznych opracowywanych przez zespół autorski (powtórzeń w różnych częściach, niedostatecznej spójności niektórych fragmentów bądź ominięcia pewnych zagadnień), to nie one decydują o wartości tej książki. Stanowi ona w jakiejś mierze prezentację radzieckiej myśli ekonomicznej w zakresie badań nad reprodukcją środków trwałych w gospodarce socjalistycznej. Na szczególne podkreślenie zasługują jej walory metodologiczne, a mianowicie szeroka prezentacja danych empirycznych — zarówno ogólnie dostępnych jak i bezpośrednio zebranych przez autorów — oraz konfrontacja tez teorii, dokumentów politycznych i aktów prawnych z praktyką gospodarczą. W tym sensie monografia ta stanowi interesujący materiał nie tylko dla naukowców, ale również dla praktyków, których interesują problemy reprodukcji środków trwałych w krajach socjalistycznych.

Zdzisław Broda

Sanche de Gramont. *Les Français — portrait d'un peuple*, Paris 1970, Stock, ss. 463.

Książka Sanche de Gramont, zamerykanizowanego Francuza, jest zjawiskiem prawdopodobnie dość oryginalnym wśród plejady prac traktujących o Francji. Nie tylko dlatego, że zawiera wieloaspektowe spojrzenie na ten kraj i jego mieszkańców (punkt widzenia historyczny, społeczny, obyczajowy, ekonomiczny), lecz także, że jest wyjątkowo dowcipna i kostyczna. Omawianej pracy żadną miarą nie można zaliczyć w poczet rzetelnych opracowań naukowych — za dużo w niej anegdoty, za mało obiektywizmu (skoro właśnie anegdota jest najczęściej ilustracją twierdzeń); jest to raczej wspaniale napisane opracowanie publicystyczne.

Dlaczego jednak ta praca mimo wszystko — jak się wydaje — winna zasługiwać na zainteresowanie socjologa? Nie ulega wątpliwości, że Francja odcisnęła wybitne piętno na kulturze europejskiej. Paryż był rzeczywiście przez pewien okres stolicą polityki europejskiej i jej centrum kulturalnym. Jednakże tradycyjnie ukształtowane stereotypy dotyczące Paryża, Francji i Francuzów są wciąż jeszcze w obiegu i to w niezwykle szerokim zakresie. Okazuje się, że ich popularność notuje się nie tylko wśród Polaków, ale i w całej Europie. Węcej, stereotypy te dotarły także do krajów Nowego Świata i tam się utrwały.

Sanche de Gramont jest — jak sam pisze — „Francuzem z pochodzenia, a Amerykaninem z wyboru”, uważa przeto, że fakt ten pozwoli mu obiektywnie spojrzeć na ojczyznę swoich przodków. Nic bardziej błędnego! Autor pracy *Les Français* jest wyraźnie zafascynowany krajem, z którego pochodzi, jego przeszłością i współczesnością. Fascynacja ta sprawia, że autor starając się zrewidować i zweryfikować utarte stereotypy, w rzeczywistości sam im ulega. Taka postawa wobec przedmiotu rozważań wyklucza, oczywiście, zaakceptowanie ostatecznych konkluzji, niemniej same rozważania nad treściami stereotypów odnośnie Francji i jej mieszkańców wydają się być niezwykle interesujące. Z tych też względów książka de Gramont jest godna odnotowania. Tak też uważają sami Francuzi, skoro książkę wydali (przekładając ją uprzednio z angielskiego) i opatrzili etykietką: „dzieło, w którym przeprowadzono psychoanalizę Francji” (obwoluta).

Swoją pracę S. de Gramont podzielił na dwie części: w pierwszej zajął się warunkami historycznymi powstawania i ukształtowania określonych stereotypów odnośnie Francji i jej mieszkańców, w drugiej dokonał próby weryfikacji tych ste-

reotypów we współczesności, wskazując jednocześnie na czynniki natury obiektywnej wpływające na ich przekształcanie i modyfikowanie.

Stereotypy, o których tu mowa, dotyczą z jednej strony obiegowych przekonań na temat Francuzów i Francji, popularnych wśród cudzoziemców, z drugiej stereotypów mieszkańców Francji na swój własny temat i na temat własnego kraju, jego historii, „misji dziejowej” i bohaterów narodowych. Wydaje się jednak, że Sanche de Gramont większą wagę przykładła do atakowania tej drugiej grupy obiegowych poglądów. Szczególnie zjadliwie autor odnosi się do powszechnych przekonań Francuzów na temat ważności i znaczenia ich kraju. Nie szczędzi też sarkastycznych przycinków pod adresem tych przywódców politycznych Francji (m. in. de Gaulle'a), którzy w swoich wystąpieniach i poczynaniach niedwuznacznie dawali wyraz przekonaniom o szczególnych zadaniach, jakie Francja ma do spełnienia w Europie czy w świecie, którzy — jak się autor wyraża — „na serio potraktowali sumę historycznie wykształconych, górnolotnych i idealnych wyobrażeń Francuzów o swojej ojczyźnie”. Zasadniczym błędem wszystkich mieszkańców Francji jest, zdaniem de Gramont, traktowanie jej jako obiektywnie istniejącej rzeczywistości (s. 18), na której fakt istnienia niewielki lub wręcz żaden wpływ mają jej mieszkańcy lub ich działania. Każde zachowanie Francuza powinno zatem być potwierdzeniem wielkości Francji (*grandeur*); kto zachowuje się wbrew tej regule, nie jest praktycznie Francuzem. Taki punkt widzenia znajdujemy już w najstarszym zabytku literatury francuskiej, jedenastowiecznej *Pieśni o Rolandzie*. W nim ukształtował się idealny wzór dobrego Francuza — Rolanda oraz tego, który na takie miano nie zasługuje, prototypowego czarnego charakteru — Ganelona. Zdaniem de Gramont, późniejsze wzorce literackie powielają jedynie ów raz ukształtowany, a społecznie zaakceptowany wzorzec. Takie pojmowanie ojczyzny tłumaczy pasję i zdolności Francuzów do nieustannego egzaltowania się własną przeszłością i do jej gloryfikowania. Konkretnym wyrazem tej skłonności jest gęsta sieć pomników: każda szanująca się miejscowość we Francji ma swój własny pomnik, najczęściej poświęcony lokalnemu bohaterowi, rzadziej narodowemu. Ironizując, de Gramont stwierdza, że wygląd pomnika stojącego obok kościoła i bistro w centrum danej miejscowości jest świadectwem ważności danego miasteczka (miasta, wsi).

Następnym mitem, któremu, zdaniem de Gramont, ulegli nie tylko Francuzi, lecz za nimi cały świat, jest legenda Paryża. Dla cudzoziemców Paryż jest wizytówką Francji, a na podstawie obserwacji życia w tym mieście wnioskuje oni o kulturze, obyczajowości i charakterze wszystkich Francuzów (choć znaczną część ludności Paryża stanowią właśnie sami cudzoziemcy). Pogląd taki jest jednak do gruntu fałszywy. Skupiając 61%o artystów francuskich, 62% pisarzy, 42% studentów Paryż odcina się wyraźnie od „pustyni kulturalnej”, jaką stanowi reszta kraju (s. 49). To Paryż, a nie Francja jest nieustanną atrakcją dla turystów, jak również przedmiotem uwielbienia i zachwyty ze strony samych Francuzów. Dlatego też fakt zamieszkiwania w Paryżu automatycznie działa jako czynnik wzrostu prestiżu społecznego, a osoby legitymujące się świadectwem ukończenia jakiegokolwiek paryskiej uczelni są na francuskim rynku pracy wyżej stawiane niż absolwenci szkół tzw. prowincjonalnych (s. 69). Jednakże kult Paryża uprawiany przez Francuzów jest historycznie uwarunkowany. Znaczna część historii tego kraju po prostu rozgrywała się w Paryżu lub w jego najbliższych okolicach, lub też była to historia samego Paryża. Poszczególne epoki i dynastie zostawiały swoje ślady właśnie w stolicy, zaniedbując najwyraźniej resztę kraju, który do dzisiaj „żyje odpadkami z paryskiego stołu” (s. 363) zarówno w sensie kulturalnym jak i ekonomicznym. Natomiast fascynacja Europy Paryżem (zatem i Francją) zaczęła się na przełomie XVII i XVIII w. (przyczyną takiego stanu rzeczy była m. in. ówczesna potęga polityczna i militarna Francji) i trwa nieprzerwanie aż do dzisiaj, choć w nieco już innym zakresie.

Dramat polega na tym, że Francuzi żadną miarą nie chcą uwierzyć, iż mniej już mają do powiedzenia w polityce ogólnoświatowej i uporczywie trwają przy przestarzałych koncepcjach Francji-mocarstwa. Zdając sobie jednak sprawę, że w dziedzinie militarnej, mimo znacznych wysiłków w tym kierunku (s. 202) odnieść sukcesów nie mogą, położyli nacisk na gwałtowną ekspansję kulturową, głównie w krajach pozaeuropejskich, wykorzystując fakt, że 80 mln ludności świata mówi po francusku (s. 271, 207). Jest to zresztą nawrót do wykształconego po rewolucji burżuazyjnej modelu Francji, ośrodka cywilizacji i postępu, który to model był z kolei swoistą parafrazą dawnego mitu, przyjętego już za Karolingów, w którym określono „państwo Franków (a później Francję) najpiękniejszą córą kościoła i obrońcą chrześcijaństwa” (s. 82). Bowiem — jak utrzymuje de Gramont — Francuzi nie potrafiliby żyć w kraju, który nie miałby do wypełnienia „misji”. Pojęcie „powołania” Francji do „wyższych celów” jest i było dla każdego obywatela tego kraju oczywistością nie podlegającą dyskusji, a wszelkie zgryzoty wewnętrzne dotyczyły zwykle i dotyczą form i metod realizowania tej misji (s. 87, 142, 195).

Z tego też źródła płynie zakorzenione w mentalności Francuzów przeświadczenie, iż rząd jest instytucją specjalnie powołaną po to, by służyć „Francji”. Dlatego też dopuszczalna jest krytyka poszczególnych gabinetów, więcej, wręcz pożądana, gdyż w ten sposób właśnie Francuzi mogą okazywać swój patriotyzm, natomiast nie wolno krytykować Francji (s. 109). Widać jednak, że nieco się w tym kraju mimo wszystko zmieniło, skoro wydano książkę de Gramont, poczynającego przeciw sobie dość bezceremonialnie z świętością Francuzów.

Krytykując koncepcje kolejnych francuskich gabinetów w ramach IV i V Republiki odnośnie zarządzania i kierowania państwem de Gramont zdradza wyraźnie swoje proamerykańskie sympatie polityczne, przeprowadzając porównanie: Francja — Stany Zjednoczone, przy czym oczywiście, porównanie to wypada na korzyść Stanów. Szczególnie razi go konsekwentnie utrzymywana i przestrzegana we Francji kontrola państwa nad najważniejszymi dziedzinami życia społecznego takimi jak: resort oświaty, kultury, ekonomiki.

Kapitał natomiast są uwagi de Gramont na temat francuskiej administracji państwowej. We Francji np. kadra urzędników państwowych jest dwukrotnie większa niż Wielkiej Brytanii (s. 223), przy czym przewaga urzędów państwowych znajduje się w Paryżu, zaś reszta kraju jest ich niemal pozbawiona. „Odnosi się więc wrażenie — pisze de Gramont (s. 218) — że Rząd zajmuje się Paryżem, kraj zaś jest rządzony przez emisariuszy Paryża, którzy wiedzą co prowincji jest potrzebne lepiej od niej samej”. Podwaliny pod powstanie i rozwój biurokracji francuskiej stworzył Napoleon, a zasady kontaktów międzyludzkich, do dziś obowiązujące, zawarł w swym gigantycznym Kodeksie Cywilnym. Od czasu wydania tego dokumentu prawnego datuje się zwyczaj traktowania obywatela jako numeru akt, a jego sprawy jako casusu. Ponadto — zdaniem autora — administracja francuska doskonale ilustruje perkinsowską regułę tysięcy: jest bardziej zajęta własnymi wewnętrznymi sprawami i wypracowaniem koncepcji doskonalenia porządku społecznego (we Francji prawo i instytucje nie służą do utrzymania porządku, lecz jego ulepszenia) (s. 217) niż załatwianiem interesantów. Nic więc dziwnego, że charakteryzuje ją opieszałość w działaniu, brak sprężystości i obawa przed podejmowaniem decyzji. Inna sprawa, że uwagi de Gramont, tak zjadliwe wobec francuskiej administracji i metod jej działania, godzą w identyczny sposób w administrację amerykańską, która, choć nie opiera się na Code Civile Napoleona, ma na sumieniu podobne przywary. Tego jednak autor nie bierze pod uwagę.

Jak wspomniano, Francuzi starają się obecnie utrzymać swoją przewodnią rolę w świecie głównie w zakresie ekspansji kulturowej, w której niepoślednią rolę odgrywa język francuski. Francuski był ongiś językiem uniwersalnym, później utrzymał swoją rolę w nauce, dyplomacji, wreszcie stał się codziennym językiem

arystokracji. Zabawne jednakże, że ów francuski, którym mówiły dwory i naj-
tęższe umysły Europy, nie był wcale językiem obowiązującym w całej Francji.
Dopiero rewolucja burżuazyjna rzuciła hasła unifikacji językowej, a przyspieszyła
ten proces unifikacja instytucjonalna i polityczna kraju dokonana przez Napoleona.
De Gramont zajmuje się również rozważaniami lingwistycznymi, które mają udo-
wodnić ubóstwo języka francuskiego (wobec np. angielskiego), jego nieadekwat-
ność w określaniu świata przedmiotów i konkretności (s. 288). Należy wątpić w słusz-
ność takich twierdzeń; niemniej jednak niezaprzeczalnie zauważyć można współ-
cześnie wypieranie języka francuskiego z areny międzynarodowej przez angielski,
a nawet rosyjski. De Maistre stwierdził ongiś: „upadek prestiżu jakiegoś narodu
poprzedzany bywa zwykle przez degradację jego języka”. Francuzi na serio przejęli
się tą maksymą, dlatego też starają się za wszelką cenę naprawić zło. Stąd wysiłki
de Gaulle'a, nie zawsze taktowne politycznie, by utrzymać hegemonię języka fran-
cuskiego w Kanadzie, stąd jego nalegania, by językiem roboczym w komisjach EWG
był francuski.

Książka de Gramont zawiera jeszcze cały szereg uwag krytycznych pod adre-
sem Francji i Francuzów; mają one jednakże charakter drugorzędny i z zasady
nawiązują do spraw powyżej opisanych.

Czy współczesność zmieniła mity na temat Francji? Oczywiście — zwłaszcza
upadł mit o jej potęgę i znaczeniu. Jedynymi jeszcze istotami, które weń święcie
wierzą, są wyłącznie sami Francuzi. Żywotny natomiast jego nieustannie mit Paryża
— stolicy świata. Istotnie, jak odnotowuje de Gramont, Paryż jest ośrodkiem, który
odzwierciedla i kumuluje w sobie wszystko to, co jest ważne i aktualne we współ-
czesnym świecie kultury, sztuki, nauki; jednakże nie Paryż jest już tego wszyst-
kiego stolicą. Nasuwa się myśl, że *Les Français — portrait d'un peuple* jest
zaprzeczeniem *Ambasadorów* Jamesa. W tej bowiem powieści mamy pokazany proces
odwrotny — Amerykanin dzięki Paryżowi zaczyna rozumieć, podziwiać i ko-
chać kulturę europejską. De Gramont dewaluuje zaś wartość Francji jako owego
ośrodka cywilizacji i kultury — pokazuje jej sztuczny blichtr i faktyczną zaścian-
kowość, ukazuje Francję rzeczywistą, której głównym mieszkańcem jest spokojny,
cnotliwy bourgeois — hipokryta, ulegający bezkrytycznie mitom, schlebającym
jego próżności i poczuciu dostojeństwa.

Praca de Gramont jest oczywiście jawnie tendencyjna, jednostronna i obiek-
tywnie rzecz biorąc, niesprawiedliwa. Nie znaczy to jednak, by nie zawierała
szeregu trafnych spostrzeżeń i obserwacji. Dla polskiego czytelnika książka ma nie-
wątpliwie dodatkowy walor: wskazuje, w jaki sposób na społeczeństwa zachodnie
patrzą ich członkowie. Jest to równocześnie doskonała, interesująca i bardzo za-
bawna lektura.

Maria Roguszka